

Ewa Zdrojowska

LITERACKI ATLAS WARMII I MAZUR



LITERACKI ATLAS
WARMII I MAZUR

Ewa Zdrojowska

LITERACKI ATLAS WARMII I MAZUR

Olsztyn 2020

WSTĘP

Oddawany w ręce Czytelnika tom zawiera dziesięć tekstów składających się na cykl autorski Ewy Zdrojkowskiej *Literacki atlas Warmii i Mazur*, emitowany na antenie Radia Olsztyn. W 2013 roku za ten właśnie cykl Autorka uhonorowana została prestiżową Nagrodą im. Maryny Okęckiej-Bromkowej. Od wielu lat Ewa Zdrojowska udowadnia, jak frapujące mogą być intelektualne podróże szlakami Warmii i Mazur i jak zadziwiające są historie wpisane w przestrzeń regionu. Dziennikarka mówi o tym na falach eteru, ale tym razem postanawia przenieść dźwięk w sferę tekstu pisanego. Nie pierwsza to próba, na rynku czytelniczym pojawiły się bowiem już dwie książki będące zapisem wywiadów dźwiękowych Autorki: *Rozmówki polsko-polskie. Wywiady radiowe* (2012) i *Szeroki kąt widzenia*, pod red. Sylwii Białeckiej i Ewy Zdrojkowskiej (2015). Dziś dziennikarka zabiera nas w podobną podróż.

Dziesięć zaprezentowanych w zbiorze tekstów to dziesięć fascynujących opowieści o ludziach i miejscach. Bohaterami stają się wybitni twórcy kultury związani adresem z Warmią i Mazurami na przestrzeni kilku wieków: Johann Gottfried Herder, Ignacy Krasicki, Arno Holz, Ernst Wiechert, Michał Kajka, Maria Zientara-Malewska, Konstanty Ildefons Gałczyński, Siegfried Lenz, Igor Newerly, Irena Kwintowa. Ewa Zdrojowska tropi ich ślady zapisane w pejzażu kulturowym, przypomina ich biografie intelektualne, stawia pytania o wybory artystyczne i życiowe. Ta peregrynacja po traktach Warmii i Mazur nabiera szczególnego uroku dlatego, że dziennikarka angażuje do opowieści niezwykłych *cicerone*. To naukowcy i literaci, muzealnicy i dziennikarze, przyjaciele i członkowie rodzin opisywanych bohaterów, pasjonaci lokalnej historii. Na opowieści ekspertów nakładają się cytaty z dzieł głównych bohaterów. Wybrzmie-

wają wiersz i proza wspomnieniowa, traktat filozoficzny i poemat. Otrzymujemy wielowątkową i wielowymiarową opowieść o literaturze i geografii literackiej, meandrach historii i życiu codziennym.

Bohaterowie Ewy Zdrojkowskiej „wychodzą z ram” nudnej narracji podręczników i encyklopedii. Reportaże realizowane były w miejscowościach, z którymi związani byli ich bohaterowie miejscem urodzenia, czasem młodości, zakresem inspiracji twórczej. Wizyta w pałacu Dohnów w Morągu to pretekst do refleksji nad spuścizną myśli Herderowskiej; peregrynacja po salach muzeum w Lidzbarku Warmińskim odsłania rozmach przedsięwzięć intelektualnych biskupa Ignacego Kracickiego i dworską codzienność księcia, który w Heilsbergu spędził niemal trzy dekady swojego życia. Szczególnego sensu nabierają miejsca urodzin: kondensują emocje małej ojczyzny, opowiadają o cieple rodzinnego domu. Taka jest narracja o mazurskim Ogródku Michała Kajki i warmińskim Brąswaldzie Marii Zientary-Malewskiej. Są wreszcie miejsca adoptowane, których starzy i nowi właściciele dotknięci zostali perturbacjami szalonego XX wieku. Dla jednych stały się obiektem nostalgii, dla drugih – symbolem kolejnego etapu powojennej odysei, miejscem wytchnienia, kuszącym perspektywą leśnej samotni. Takie chcą być ukochana leśniczówka Pranie Mistrza Konstantego i malutki Zgon, przycupnięty u stóp Jeziora Mokrego, w biografii Igora Newerlego. Teksty Ewy Zdrojkowskiej dotyczą miejsc artystycznych zadumań, obywatelskich powinności, wspomnień młodości, ucieczek od świata i ludzi. W tej skomplikowanej sieci wzajemnych odniesień miejsc i biografii dyskutuje się o humanizmie i moralności, o przyszłości Polski i Europy, o Ojczyźnie – także tej bardzo lokalnej, o tradycji i wierze, o wartościach i marzeniach. Geopoetyka nauczyła nas, że Miejsce nie musi być – jak mniemano niekiedy – żelazną kratą ograniczającą artystyczny przekaz. Adres jest zaledwie (aż?) punktem wyjścia i punktem odniesienia. Ewa Zdrojowska z raptularza dziejów wybrała postaci wyjątkowego formatu. Ich narracje bez wątpienia mają charakter uniwersalny i dają się czytać niezależnie od geografii i czasu.

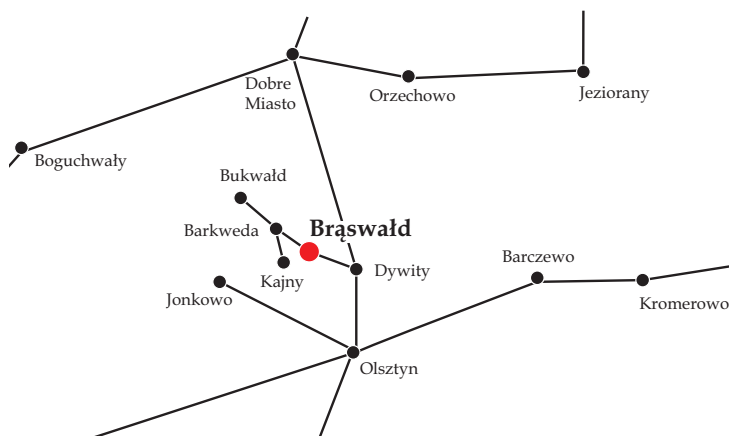
Prezentowany zbiór to efekt eksperymentu warsztatowego. Droga wiodła od pierwotnego materiału dźwiękowego do słowa drukowanego. Jak opowiedzieć ciszę? Jaki znaleźć ekwiwalent kresowego zaśpiewu czy

gwary wybrzmiewającej z recytowanych strof? Jak zapisać takie elementy scenografii audialnej, jak pianie koguta czy gwar uliczny? Oto kilka wyzwań, z którymi musiała zmierzyć się Autorka. Teksty Ewy Zdrojowskiej to dziennikarskie wywiady wzbogacone o elementy solidnego warsztatu reportażowego. Dynamikę pytań i odpowiedzi uzupełniają migawki z reporterskich wizyt w terenie, zakotwiczące akcję w „tu i teraz”. Warstwę poznawczą buduje bogata oprawa faktograficzno-dokumentacyjna. No i wreszcie naszkicowane lekką kreską, ale wyraziste portrety bohaterów.

Literacki atlas Warmii i Mazur to intrygująca opowieść o dziedzictwie kulturowym Warmii i Mazur, o postaciach nieprzeciętnego formatu, o sekretach miejsc i pejzaży. To także opowieść o nas współczesnych, którzy czujemy się depozytariuszami przeszłości i z wrażliwością odkrywamy ślady poprzedników zapisane w krajobrazie.

dr hab. Joanna Szydłowska, prof. UWM
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

BRĄSWAŁD. MARIA ZIENTARA-MALEWSKA



W pobliżu jeziora Mosąg i rzeki Łyny, jedenaście kilometrów na północ od Olsztyna, leży Brąswałd. W tej starej warmińskiej wsi, położonej między Dywitami, Barkwedą i Kajnami, urodziła się Maria Zientara-Malewska (1894–1984) – nauczycielka, poetka, pisarka, działaczka warmińska i zbieraczka miejscowego folkloru.

Przy drodze z Brąswałdu do Kajn stoi stary krzyż drewniany z figurką świętego Walentego w małej wnęce.

No, o tym krzyżu to ludziska rozmaicie gadali. Niejednego wystraszył tam czorny pies, co miał łoczy jak lampy, a z paszczy buchał mu snop ognia. Jeżeli człowiek ziedział, co zrobić, to znaczy nakreślić znak krzyża świętego, to i dobrze. A jeżeli nie ziedział, to co? To go ten pies gonił aż do wsi, a wył tak łokropnie, że na człozieku skóra cierpła, a serce tłukło ze strachu, jak szalone. Pies ten zginął dopsiero wtedy, kiedy postazono krzyż i jegomość¹ go poświęcił.

¹ jegomość – proboszcz

Ale jegomościa też raz wystraszyło. A to było tak: szed ci raz jegomość z lasu swojego, a było tak już u ściemionku² i to było już w jesieni, kiedy jest tak gejsta mgła. Patrzy, a tu przy drodze jakieś tam dziewczynki w białych kledzikach³ tańczą z czarnymi chłopakami. Patrzy, przeżegnał się, nie ginie. Idzie bliżej, aż tu przyszedł, patrzy dokładniej, a to kadyki⁴ czarne już były, bo to już było ciemno, a mgła była tako gejsto, to tak przechodziła pomiędzy tymi kadykami. Był zietr⁵, falowało to wszystko i to z dala wyglądało, jakby tam białe dziewczynki tańczyły z czarnymi chłopakami.

Ale jegomość od tego czasu to podobno tam nierad szedł to drogo.

Maria Zientara-Malewska gwarą opowiada...



W rodzinnej wsi poetki stoi budynek dawnej ludowej szkoły niemieckiej, w której uczyła się w latach 1901–1908. Szkoły polskie nie istniały wówczas na Warmii. Dopiero po wieloletnich zabiegach

² u ściemionku (gw.) – wieczorem, o zmierzchu

³ kledzik (gw.) – sukienka

⁴ kadyk (gw.) – krzak jałowca

⁵ zietr (gw.) – wiatr

działaczy polskich sejm pruski u schyłku 1928 roku uchwalił *Ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej*, zezwalającą na zakładanie i prowadzenie prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym. Na jej mocy w latach 1929–1939 powstało szesnaście szkół – piętnaście na Warmii i jedna na Mazurach.

Na tablicy umieszczonej na ścianie dawnej szkoły widnieje napis: „W tym budynku mieści się Izba Pamięci Marii Zientary-Malewskiej”. Izba i prezentowana w niej wystawa biograficzna powstały w setną rocznicę urodzin poetki (1994) z inicjatywy Anny Jankowskiej – działaczki Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”. Od 2016 roku, po gruntownym remoncie budynku, część pomieszczeń użytkuje Fundacja „Prymus”. Wspiera edukację dzieci z terenu gminy Dywity, przyznając stypendia najzdolniejszym, a także popularyzuje warmińskie dziedzictwo kulturowe. Dlatego też sprawuje pieczę nad izbą pamięci i wystawą, którą – na kanwie wcześniejszej ekspozycji – przygotował sekretarz fundacji, Kazimierz Kisielew.

Wzrok wchodzących do izby pamięci przyciąga stary kaflowy piec.

– Mieszkając w Brąswaldzie, Maria Zientara-Malewska musiała mieć podobny w swoim domu – przypuszcza Kisielew. – Pozostawiono też oryginalną powałę. Pieczołowicie odrestaurowane ciemne deski, gdzieniegdzie delikatnie ornamentowane, również przydają wnętrzu wyjątkowego charakteru.

Na biurku z epoki leży kserokopia życiorysu pisanego ręką poetki – drobne, starannie wypisane literki. Oryginał znajduje się w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie.

DANE BIOGRAFICZNE:

Maria Malewska, z domu Zientarówna, ur. 4. IX. 1894 roku w Brąswaldzie, pow. olsztyński.

Ojciec August Zientara pochodził z Likus.

Dziadek Michał Zientara miał tam gospodarstwo rolne.

Babka Elżbieta z domu Rafalska.

Matka Franciszka z domu Kraska. Dziadek Józef Kraska rolnik. Babka Elżbieta z domu Malewska

WYKSZTAŁCENIE:

Szkoła podstawowa niemiecka w Brąswaldzie. Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Krakowie.

MIEJSKA PRACY:

Od 1921–23 w redakcji Gazety Olsztyńskiej

1923–24 w sekretariacie Tow.[Towarzystw] Kobiących na Warmii

Lata 1924–25–26 Kraków (studia)

Od 1926–29 sekretarka w P.[Polsko]K.[Katolickim] Towarzystwie Szkolnym w Olsztynie

1929–31 nauczycielka w Wielkim Buczku. Ziemia Złotowska

1931–39 w Berlinie jako wizytatorka przedszkoli polskich w N.[Niemczech] i kier.[kierowniczką] wydziału IV

1933–35 nauczycielka w Złotowie

1935–1939 nauczycielka w Nowym Kramsku

1939–1940 Ravensbrück

do roku 1946 u ojca w domu

1945–50 w Kuratorium Szkolnym i od 1950 na emeryturze.

Te suche informacje autor wystawy dopełnia cytatami z utworów poetki, kopiami dokumentów i zdjęć umieszczonych na ściennych planszach.

Ważną postacią w życiu Zientarówny był brąswaldzki proboszcz, ks. Walenty Barczewski. Uczył on małą Marychnę literackiej polszczyzny i zachęcał do pisania wierszy. Jego zdjęcie widnieje obok wiersza *Pory roku*, którym poetka debiutowała w 1920 roku na łamach „Gazety Olsztyńskiej”. Uwagę zwraca fotografia Zientarówny w towarzystwie nauczycieli i dziewcząt szkoły polskiej w Nowym Kramsku. Tam 11 września 1939 roku została aresztowana i osadzona w więzieniu w Cottbus, a później w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

Na wystawie prezentowana jest kopia dokumentu zwolnienia z obozu z 18 kwietnia 1940 roku. Marię Zientarę – jak głosi zamieszczona równolegle informacja – zwolniono „na prośby znajomych i ojca, który argumentował, że jest ona niezbędna do pracy w gospodarce”. Tę prośbę wzmacniał zapewne fakt, o którym pisał Tadeusz



Filipkowski w książce poświęconej nauczycielom polskim pracującym w Niemczech w okresie międzywojennym, iż dwaj bracia Marii służyli w Wehrmachcie. W Brąswaldzie przebywała pod nadzorem policyjnym do końca wojny. Przeżycia obozowe utrwaliła Zientara-Malewska w autobiograficznej książce *Śladami twardej drogi*, a także w przejmującym wierszu *Ręce*. Pisała w nim m.in.:

Widziałam ręce, z których krew
Tryskała w pracy ponad siły,
Pokrył je batów siny zlew,
Rany się jeszcze nie zgoiły.
A gdy je bito, katowano,
Ciągłe wołały: mamó! mamó!

Czas powojenny w życiu poetki także obrazują zdjęcia. Po zwolnieniu z pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Olsztynie podjęła Zientara-Malewska współpracę z olsztyńską Delegaturą Państwową

go Instytutu Sztuki, który zajmował się zbieraniem rodzimego folkloru. Pracowała też w „Słowie na Warmii i Mazurach” – regionalnym dodatku do ogólnopolskiego dziennika „Słowo Powszechne”. Na wystawie jest fotografia ukazująca zespół redakcyjny „Słowa”: Marię Zientarę-Malewską, Teofila Ruczyńskiego, Alojzego Śliwę, Michała Lengowskiego i Władysława Gębika. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wymienieni autorzy pisali artykuły poruszające aktualne problemy regionu, ale również dużo tekstów poświęconych przeszłości Warmii, zawartej w opowiadaniach ludowych i legendach.

– To w „Słowie” Maria Zientara-Malewska publikowała najpierw zebrane przez siebie baśnie i legendy – przypomina autor wystawy.

* * *

Przez wiele lat autorka *Baśni znad Łyny* mieszkała w Olsztynie. Na fasadzie budynku przy ulicy noszącej obecnie jej imię umieszczono we wrześniu 2010 roku tablicę pamiątkową. Oprócz informacji, że poetka mieszkała tam trzydzieści trzy lata, wykuto strofy jej wiersza:

O Warmio moja! O ziemio kochana,
Pracą i łzami i krwią poświęcona,
Ojców i matek trudem przeorana,
Ziemio rodzinna, bądź błogosławiona.

W 1981 roku przeprowadziła się Zientara-Malewska do domu przy ulicy Wodnej, gdzie spędziła ostatnie lata życia.

– Stało tu cioci łóżko, biurko i meblościanka z książkami. – Maria Surynowicz, bratanica poetki, oprowadza po jej dawnym pokoju. – Mam rękopisy jej wczesnych wierszy: *Czerwiec*, wiersz z 1921 roku, opublikowany w „Gościu Niedzielnym”, *Zakwitły lipy*, z dopiskiem: „druk Gazeta Olsztyńska 18 VII 1922”. Mam jeszcze zeszyty z 1920 roku, stare, pożółkłe, podpisane „Marya Zientarówna”, i utwory niedrukowane, pisane w gwarze: *Głedy*, czyli swaty warmińskie, i *Prządki*. To jest archaiczny zapis. Gwara nie rozwijała się, z czasem wchodziły do niej germanizmy, ale ten język nie bogacił się, ponieważ Warmia była od-

dzielona kordonem od ojczyzny. W domu były książki, które zostały jeszcze zachowane przez *grusków*, przez dziadków.

* * *

– Poznałem Marię Zientarę-Malewską jako uczień szkoły średniej – wspomina dr Jan Chłosta, autor licznych opracowań twórczości prozatorskiej i poetyckiej najwybitniejszej warmińskiej autorki. – Było to dość osobliwe spotkanie. Oczywiście jej wiersze znałem wcześniej, ale bezpośrednie spotkanie na wieczorze autorskim zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Mówiła piękną gwarą warmińską, taką, w jakiej zwracała się do mnie moja babka Elżbieta ze Starych Włók, i muszę powiedzieć, że kiedy czytała swój wiersz *Bochen chleba*, to nawet poleciały mi z oczu łzy. Pani Maria była Warmianką, której miłość i przywiązanie do ziemi rodzinnej ujmowało nie tylko mnie.

Błogosłazonaś ziamnio matczyna,
Co jek łopałką sypsiesz nam ziarka,
Zbożam wypchane pod sztrop stodoły,
Łobrodziuolo sia żyto i jarka.

[...]

Oj! pozieduje babka stuletna,
Jek to ludziska powymierali,
Kiedy na Warmię czarna śmierć przysła
A zimą zboża powymarzały.

Żyta tak mało zebrano z pola,
Że chleb psieczono tylo na świanta,
A ludzie jedli mech i korzenie –
Wszystko to jeszcze babka pamianta.
O moje dzieci – szepce – kochane!
Każdy kawałek chleba szanujta,
Kiedy łupadnie wama kruszynka,
Zaraz podniešta i pocałujta.

Bochen chleba

* * *

- Z twórczości cioci najbliższa jest mi poezja. - Na twarzy Marii Surynowicz pojawia się uśmiech. - Rozczulam się, gdy na spotkaniach z młodzieżą w szkołach jej imienia deklamuję wiersze. Zaczynam od *O Warmio moja!*. Recytuję *Kochasz ty dom, rodzinny dom*, wiersz stylizowany na *Pieśń o domu* Konopnickiej, oraz drugi wiersz, który bardzo lubię: *Chrystus i babcia*. Chrystus pochyla się nad babcią, której nikt nie chce pomóc. Dopiero idąca z pola spracowana kobieta pomogła jej zanieść do domu chrust. I wtedy Pan Bóg się uśmiecha, bo jednak znalazł się ktoś, kto pamięta przykazanie: kochaj bliźniego swego. Te wiersze przemawiają do serca. Lubię też wiersze, które zawierają opisy przyrody. W monograficznym opracowaniu *O Warmio moja miła* ciocia pisała, że na Warmii dominują trzy kolory: błękit nieba i jezior, zieleń lasów i łąk oraz złoto łąków pszenicznych. Ta Warmia jest przepiękna i to piękno w jej poezji odczytuję - wyznaje Surynowicz.

* * *

- Ciocia miała cały harmonogram dnia - przywołuje miniony czas bratanica poetki. - Rano lubiła pospać dłużej, potem wstawiała, jadła śniadanie. Oczywiście koniecznie musiała być prawdziwa kawa. Kiedy była już wiekowa, miała koło dziewięćdziesiątki, i ciśnienie było wysokie, bo prawie dwieście, to myśmy zgłaszali *veto* - nie ma kawy. Po dwóch dniach uderzała ręką w stół i mówiła: „Dzisiaj dacie mi kawy”. Więc tak: wypijała kawę i wracała do łóżka. Oparta o poduszki czytała gazety, których kupowała bardzo dużo, i rozwiązywała krzyżówki. Potem przerwa, obiad i najprzyjemniejsza część dnia: przychodzili goście. Po południu wychodziła albo kogoś przyjmowała. Gdy przychodził wieczór, po dzienniku, po filmie, ciocia siadała i pisała. Pisała do trzeciej nad ranem i dlatego musiała dłużej pospać. Światelko sączyło się z jej pokoju, a ja widziałam przez dziurkę od klucza, że ciocia siedzi przy biurku i pisze. Rano,

kiedy wiersz był gotowy, wołała mnie, czytała i zawsze pytała: „No, jak ci się podoba, wszystko w porządku, może coś zmienić?”. Nie sugerowałam, żeby coś zmieniać, przecież wiedziała sama, jak jest najlepiej. Była ogromnie pracowita.

* * *

- Kiedyś podzieliłem jej twórczość – mówi dr Jan Chłosta – na trzy zakresy: pierwszy to baśnie i legendy, drugi to wspomnienia i opracowania mające charakter historyczny, a dotyczące ziemi babimojskiej i złotowskiej, gdzie była nauczycielką w międzywojniu. Książką sztandarową z tego zakresu jest *O Warmio moja miła*, która obejmuje zapisy etnograficzne zwyczajów i obyczajów warmińskich, a także własne przeżycia mówiące o tym, jak to było w domu, jak obchodzono święta: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki czy św. Jana. Ten drugi krąg jest bogaty, zaliczyłbym też do niego książkę z 1972 roku *Księża ziemi warmińskiej*. Przedstawia tam Zientara-Malewska sylwetki księży: Walentego Barczewskiego, Feliksa Szrajbera, Tomasza Grema, proboszcza z Bartąga, który w XVIII wieku zabiegał o szkolnictwo polskie na Warmii. Tu przynależy też jej własny pamiętnik *Śladami twardej drogi*. Trzeci zakres to poezja. W książce *Wiersze zebrane* prezentujemy wraz z Hanną Sawicką całą zachowaną twórczość poetycką. Zebraliśmy czterysta dwadzieścia osiem wierszy. Mało jest chyba poetów polskich, którzy mają taki dorobek. Oczywiście tam są także dwie, a czasem i trzy wersje tego samego wiersza. Po latach poetka nanosiła uzupełnienia, a także zmiany, ale jest to jednak dorobek bardzo znaczny, bardzo bogaty i trudny do powtórzenia. Bardzo wielką wagę – przypomina Chłosta – przywiązywała poetka do swoich wierszy religijnych. Rok po jej śmierci obecny biskup elbląski, ks. Jacek Jezierski, opracował je i wydał w książce *Miłość prostego serca*.

Drewniany krzyż nad krajką lasu
Wyciosany z pnia rudej sosny

Co w słojach strzegła kropel kadzidła.
Deszcz rylcem żłobi w kruchych belkach
Zmarszczki dwóch wieków.
Wiatr rozrywa drzazgi jak rany,
Że stęka i jęczy, jak chory człowiek.
Tylko słońce złotą dłonią
Pieści postać Zbawiciela,
Co ma oblicze wieśniaka,
Nieporadne i ciężkie ręce,
Co wyrzeźbiły miłość prostego serca,
I boleść Boga – człowieka.

Każdy, co tedy przechodzi,
Spojrzy na twarz Ukrzyżowanego
I szepce kornie: „Pochwalonyś, Chryste!”
A las się kłania i odpowiada:
„Na wieki wieków! Na wieki wieków!”

Krzyż

* * *

– W byłym pokoju cioci zawiesiłam jej portrety. – Maria Surynowicz pokazuje małą kolekcję. – Szczególnie udane są autorstwa Hieronima Skurpskiego. Jeden olejny, a drugi to szkic ołówkiem. Jest też błogosławieństwo Ojca Świętego Pawła VI, a także dyplom i medal „Pro Ecclesia et Pontifice” („dla Kościoła i Papieża”), medal nadany przez Jana Pawła II. Aktu dekoracji dokonał w kościele św. Józefa w Olsztynie ówczesny ordynariusz diecezji warmińskiej, ks. bp Józef Glemp, 11 maja 1980 roku. Jako pierwsza kobieta na Warmii została ciocia uhonorowana takim medalem. Bardzo się tym cieszyła.

Wisi tu również obraz Andrzeja Samulowskiego, malarza Warmii, wnuka „Tatki z Gietrzwałdu”. Na obrazie uwidoczniiony jest „dom nad łąkami”, czyli jej dom rodzinny. Nad całością góruje kościół, przy którego budowie pracował jej ojciec, August Zientara.

Jak dochodziłam z ciocią do zakrętu, kiedyś chodziło się piechotą z Olsztyna do Brąswałdu, to z zakrętu widoczna już była wieża kościoła i ciocia zawsze mówiła: „Mój kochany Brąswałd”.

* * *

- Jeden z pierwszych domów stojących po lewej stronie drogi przy wjeździe z Olsztyna do Brąswałdu należał do Zientarów. Dziś próżno szukać takiego domu i obejścia, jakie znamy ze starych fotografii. Był drewniany, a dziś jest murowany, słomianą strzechę zastąpiła dachówka, ale - zapewnia Kazimierz Kisielew - to jest to samo miejsce, które widzimy na zdjęciu na wystawie, gdzie przed drewnianą chatą, wśród najbliższych, stoi mała Maria.

Na ścianie domu, dziś należącego do dalszej rodziny poetki, widnieje tablica upamiętniająca Marię Zientarę-Malewską. Przed domem stoi jej popiersie autorstwa olsztyńskiego artysty rzeźbiarza Jana Wiesława Karczmarskiego (1937-2016), które - podobnie jak izba pamięci - powstało z inicjatywy wspomnianej już Anny Jankowskiej.

Przed pomnikiem poetki składają kwiaty młodzi uczestnicy konkursu recytatorskiego jej imienia, który od 1989 roku jesienią odbywa się w Brąswałdzie.

I choć podczas konkursu uczniowie recytują także utwory innych warmińskich autorów, to jednak nadrzędną dla ducha spotkań pozostaje postać Marii Zientary-Malewskiej. Spełnia się zatem życzenie poetki utrwalone na archiwalnym nagraniu:

Marzyłam o jednym: żeby te wiersze poszły do dzieci, do szkół. Żeby one tak krzepiły innych, jak mnie krzepiła Maria Konopnicka przez swoje wiersze, na których się wzorowałam początkowo... Że będę tak zwaną poetką, nigdy nie myślałam. Żeby być znaną dzisiaj w całej Polsce - nigdy nie marzyłam o tym. Nigdy. Bo to było marzenie zupełnie nierealne w naszych warunkach. Podczas plebiscytu chodziłam tu na kurs, do Olsztyna, który miał przygotować młodzież warmińską do objęcia ewentualnie szkół polskich, gdyby Warmia przypadła Polsce,

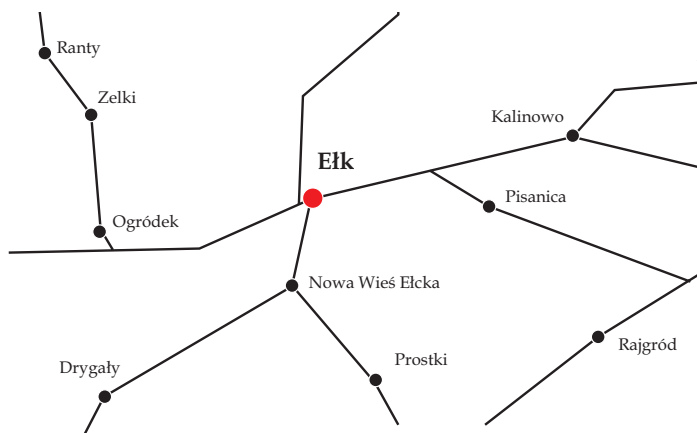
i tam właśnie spotkałam się z wierszami Kasprowicza⁶ i tak myślałam: „Boże, jak on pięknie pisze. Ja przecież nigdy tak nie napiszę”. Potem ks. Walenty Barczewski – kiedy już pisałam wiersze, on je poprawiał, był pierwszym krytykiem – dał mi wiersze poetów polskich, to tak czytałam i myślałam: „Gdzie ja tak kiedyś napiszę?”. Nigdy. Myślałam: „No, ja tylko piszę dla naszego ludu warmińskiego. Oni przeczytają, oni mnie zrozumieją”.

LITERATURA

- Filipkowski T., *W obronie polskiego trwania*, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 1989.
- Maria Zientara-Malewska *gwarą opowiada gadki warmińskie z okolic Brąswatdu* [nagranie archiwalne], Radio Olsztyn, 1958.
- Maryna Okęcka-Bromkova *rozmawia z Marią Zientarą-Malewską* [nagranie archiwalne], Radio Olsztyn, 1976.
- Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur*, t. 4, L–K, pod red. H. Perzowej, D. Kołodziejczykowej, Instytut Języka Polskiego PAN, Warszawa–Kraków 2002.
- Steffen W., *Słownik Warmiński*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1984.
- Strzyżewska M., *Przynając się do polskości. Szkoty polskie na Warmii i Mazurach (1929–1939)* [wystawa czasowa], Dom „Gazety Olsztyńskiej”, Olsztyn 2014.
- Zdrojowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Brąswatd* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, 2013.
- Zientara-Malewska M., *Bochen chleba* [w:] *tejże, Wiersze warmińskie, Pojezierze*, Olsztyn 1970.
- Zientara-Malewska M., *Krzyż* [w:] *tejże, Miłość prostego serca: wiersze religijne*, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, Olsztyn 1985.
- Zientara-Malewska M., *Ręce* [w:] *tejże, Wiersze warmińskie, Pojezierze*, Olsztyn 1970.

⁶ Jan Kasprowicz w czasie przygotowań do plebiscytu był w Olsztynie, spotykał się z działaczami w Domu Polskim.

EŁK. SIEGFRIED LENZ



Ełk, największe miasto na Mazurach, leży we wschodniej części Pojezierza Mazurskiego nad Jeziorem Ełckim i rzeką Ełk. Nazwę swą – według niektórych badaczy – ma wywodzić od słowa *lek* lub *luk*. W języku dawnych mieszkańców tego terenu, Jaćwingów, *lek* miało oznaczać białą lilię wodną (grzybień), a *luk* w języku Prusów – roślinę wodną.

W mieście nad jeziorem, w Ełku (niem. Lyck), w rodzinie urzędnika celnego, urodził się Siegfried Lenz (1926–2014) – jeden z czołowych niemieckich pisarzy okresu powojennego.

Mieszkalem w małym domu nad brzegiem jeziora, a Jezioro Ełckie było dla mnie światem w zwierciadle. Badałem jego brzegi. Uczyłem się łowić ryby i pływać, zanim nauczyłem się czytać. Spokojne jezioro wtajemniczało mnie w swoje sekrety i nie szczędziło niegroźnych przygód. Kiedy pewnego marcowego poranka załamał się pode mną kruchy lód i ledwo mnie uratowano, poczułem się zabezpieczony na

przyszłość przed wszelkim niepomyślnym obrotem rzeczy na jeziorze: co za szczęście, powiedziałem sobie, teraz już nic nie może mi się przytrafić. Byłem za pan brat z nieszczęściem. Niczego nie brałem jezioru za złe. Tkwiąc w łodzi, na leniwie dryfującej tratwie z Rogoż, na płozach z żaglem czy w dusznym sitowiu, proponowałem mu czułą przyjaźń. Kto mnie szukał, musiał tylko pójść nad wodę, gdzie czekałem na czarnego króla ryb, którego moja babka piętnowała, bo martwiła się o mnie.

Na przykład ja. Znaki szczególne pewnego rocznika (1926)



Dom babki Lenza nad Jeziorem Ełckim nie zachował się, dziś jest tam promenada. Ocalała natomiast przy ulicy Wojska Polskiego 37 (dawniej Kaiser Wilhelm-Strasse 103) okazała, dwupiętrowa kamienica z początku XX wieku, w której pisarz się urodził – piękna, z szerokimi drzwiami wejściowymi i kutymi balustradami balkonowymi. Patrząc na starą pocztówkę z 1926 roku, można powiedzieć, że ani czas, ani ludzie nie odebrali jej urody.

Pocztówkę ma w swych zbiorach literaturoznawca i przewodnik turystyczny dr Jakub Rudnicki, który pierwsze osiemnaście lat życia spędził w Elku.

- Tu się wychowywałem, chodziłem do szkoły i właśnie w szkole średniej sięgnąłem po prozę Lenza – wspomina. – Pierwszą lekturą było *Muzeum ziemi ojczystej*.

Narratorem tej powieści jest Zygmunt Rogalla, mazurski tkacz dywanów i kolekcjoner pamiątek przeszłości. Opowiada Martino- wi, przyjacielowi swojej córki, historię muzeum regionalnego, które prowadził najpierw w mazurskim Łukowcu, a później w Szlezwiku- -Holsztynie. Stworzył je wuj bohatera, Adam Rogalla. Zygmunt, snując tę opowieść, tłumaczy jednocześnie decyzję podpalenia gromadzonych przez lata eksponatów.

- Pamiętam swoje zdziwienie – opowiada Rudnicki – jak bardzo literackie krajobrazy zbliżone są do tego, co widziałem na co dzień. Oczywiście Lenz zaznaczał, że powieściowy Łukowiec to nie jest znany mu od urodzenia Lyck, że to miasto symbol. Ale topografia miejscowości i jego okolic pozwala sytuować fabułę w Elku – dodaje.

Literacki Łukowiec, podobnie jak Elk, leży nad jeziorem, które swą nazwę bierze od miasta. Z Jeziora Łukowieckiego wypływa też rzeka o nazwie pochodzącej od miasta.

- W powieści – zaznacza Rudnicki – odgrywa ona dużą rolę, ponieważ w zakolu tej rzeki znajduje się dom Adama Rogalli. Tam po śmierci swego ojca przeprowadza się Zygmunt z matką. I tam właśnie znajduje się muzeum ziemi ojczystej, gdzie najpierw Adam Rogalla, a potem Zygmunt gromadzą swoje zbiory. W pobliżu jest też opisywany na kartach powieści cmentarz. To miejsce także możemy odnaleźć w dzisiejszym krajobrazie.

Na jeziornym półwyspie, połączonym z miastem mostem, wznoszą się mury pokrzyżackiego zamku, za którymi w powieści znajduje się miejskie więzienie zarządzane przez pana Karrascha, ojca przyjaciela Zygmunta, Connego.

- W Elku w międzywojniu także w tym miejscu było więzienie – przypomina Rudnicki. – Nieopodal więzienia jest w powieści usy-

tuowana zamkowa góra, kojarząca się z położonym pięć kilometrów za Elkiem wzniesieniem Bunelka. Stamtąd widać piękną panoramę miasta, ale także jest to miejsce, gdzie mógł prowadzić swoje wykopaliska archeologiczne powieściowy Adam Rogalla. Niedaleko miasteczka leży „jeziorko tatarskie”. Także na pocztówkach, które pokazują okolice Elku, znajdziemy jeziorko tatarskie: Tatary Duże, zwane też Jeziorem Tatarskim. W 1656 roku miasto najechali Tatarzy. Jak głosi legenda, napastnicy schwytali grupę mężczyzn, przywiązali do końskich siodła i wzięli w jasyr. Postój zrobili nad jeziorem, a tam dołączyły do nich żony uprowadzonych. Kobiety spoiły najeźdźców gorzałką i odurzonych alkoholem powrzucały do wody. I tak uwolniły mężów z niewoli. Ta historia pojawia się w powieści Lenza, ale ja znam ją ze szkoły. – Rudnicki się uśmiecha. – Tak więc, jeśli tak mogą powiedzieć, obaj karmiliśmy się tymi samymi legendami.

* * *

Charakterystyczną budowlą w pejzażu miejskim Elku jest wybudowana w 1895 roku wieża ciśnień – wspomina o niej w swojej powieści także Lenz. Z okien w jej kopule młody Zygmunt Rogalla obserwował z przyjacielem Connym w 1915 roku przemarsz wojsk rosyjskich.

– Tam – powiedział Conny – tam się wszystko zbiega. Przemknęliśmy się do wieży, obstawionej zakazującymi tabliczkami; wysoko nad nami, przyciśnięty żelaznym obramowaniem okna przewód wiódł do środka; nie było żadnego wartownika, który by nas przegonił. Wślizgnęliśmy się do chłodnej wieży, nasłuchując wspiealiśmy się wyslizganymi schodami na górę, gdzie powitał nas kabel; doprowadził nas do niezbyt wysokiego, ale szerokiego zbiornika na wodę. Wzajemnie zwracaliśmy sobie uwagę na kapanie wody. Nawzajem dodawaliśmy sobie odwagi, by wspiąć się po żelaznych drabinkach i zbadać, co pływa po łukowickim rezerwarze. Specjalnymi podestami do chodzenia okrążyliśmy zbiornik, odnaleźliśmy przewód, który nad rurą wyprowadzającą prowadził dalej i w górę, do kopuły wieży o licznych oknach...

Muzeum ziemi ojczystej



Spoglądając przez okna nieczynnej dziś wieży ciśnień, widzimy Jezioro Elckie, wyspę, na której do niedawna było jeszcze więzienie, górę Bunelkę, stojącą centralnie wieżę dużego kościoła, a nieco dalej, mniejszą, obecnej katedry. Z tego miejsca można też zobaczyć charakterystyczny układ przestrzenny miasta, uliczki biegnące prostopadłe od brzegów jeziora i głównej ulicy w stronę dworca kolejowe-

go. Między innymi dzięki harmonijnej zabudowie miasto za czasów Lenza nazywane było „Perłą Mazur”.

Schodzimy na parter wieży bardzo ostrożnie, uważnie, bo dziś schodki są jeszcze bardziej wyslizgane niż w czasach, gdy Zygmunt i Conny, a może i autor powieści, mogli po nich stąpać. Schodki prowadzą nas do pomieszczeń, w których prezentowane są muzealia.

- Pokazujemy tu stare meble i przedmioty codziennego użytku, stroje ludowe i skrzynie z chaty mazurskiej - mówi Antoni Szubzda, wolontariusz Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej „Mazury” w Elku, które jest właścicielem zabytku.

Stowarzyszenie gromadzi eksponaty, opiekuje się nimi i udostępnia ekspozycję turystom. Za swoją działalność zostało w 2018 roku uhonorowane nagrodą „Białej Lilii”. Nagrodę od 2006 roku przyznaje prezydent miasta osobom i instytucjom, które swoimi działaniami promują miasto. Stowarzyszenie otrzymało nagrodę w kategorii mecenas kultury.

- Do wyjątkowych obiektów w zbiorach należą mazurskie dywany i gobeliny. Ten mały dywanik - opowiada Antoni Szubzda - utkany został przez Wilhelminę Czuję z domu Macko, mieszkankę Skomacka, wsi nieopodal Elku. W 1945 roku wyjechała do Niemiec, gdzie zmarła w 1965 roku, a dywanik podarowała jej wnuczka, pani Rose Maria Grossman, która mieszka w Bielefeld. Jest też duży gobelin wykonany przez panie, które uczyły się w szkole tkactwa Berhty Syttkus w Osnabrück. Szkoła została założona w Elku w 1935 roku i po wojnie działała w Niemczech. Istniała tam do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Z elckiej szkoły tkactwa mamy jeszcze takie drobiazgi: krawat w postaci krajki w kolorze niebiesko-biało-czerwonym i zakładki, na których są dwa mazurskie słowa: *lorbass* - chłopak i *marjellchen* - dziewczyna. Jedna w kolorze bordowym, druga - zielonym. Są też skrzynie na ubrania, ławy, stół, a także torby na chleb i makatki z wyhaftowanymi mądrościowymi napisami: „Zachowajcie serca od zmartwień, krótki jest czas, w którym jesteście, i choć wiele was łączy, w przyszłości będzie wydawało się, że to minuty” - odczytuje, tłumacząc z niemieckiego, Antoni Szubzda.



- Patrząc na te wszystkie eksponaty, mam takie wrażenie, że przenosimy się na karty książki Lenza i jesteśmy w jednej z sal muzeum Rogalli – dzieli się swymi odczuciami Jakub Rudnicki.

- W muzeum Rogalli był też podręcznik tkactwa Sonji Turk, wielkiej łukowieckiej tkaczki. Czy można przypuszczać, iż pierwowzorem tej literackiej postaci była Bertha Syttkus? – pytam.

- Miejscowość Osnabrück znajduje się niedaleko Hamburga, więc Lenz, mieszkając tam po wojnie, mógł poznać wielką elcką tkaczkę – przypuszcza Antoni Szubzda.

Uznajmy, że jest to kolejny ślad łączący literackie i autentyczne miasto, co oczywiście nie wyczerpuje problematyki powieści.

* * *

Siegfried Lenz do Elku, który użyczył wielu cech powieściowemu Łukowcowi, przez wiele lat nie chciał przyjechać. Pojawiały się na ten temat różne hipotezy i domysły.

- Do Elku przyjechał dopiero w roku 2011, by odebrać honorowe obywatelstwo miasta – przypomina kulturoznawca dr Rafał Żytyniec, dyrektor Muzeum Historycznego w Elku, współautor książki *Elk. Spacerownik po mieście niezwykłym*¹. – Pytany wtedy przez dziennikarzy, dlaczego nie przyjeżdżał, nie chciał o tym mówić. Przyczyn jest wiele. Myślę, że bardzo istotnym było to, że Elk kojarzył się mu z rajem dzieciństwa, po części opisanym w powieści *Muzeum ziemi ojczystej*, a po części w autobiograficznym szkicu *Na przykład ja. Znaki szczególne pewnego rocznika* (1926). Wspomnienia te oscylują wokół jeziora, przygód z dzieciństwa, przeczytanych lektur i babci. To właśnie jej autor poświęcił dużo miejsca w swoich zapiskach, ponieważ była osobą, która wychowywała go po rozstaniu rodziców, wydarzeniu, które odcisnęło piętno na przyszłym pisarzu. Tak więc Lenz mało mówił o sobie, uciekał w żart, w anegdoty, opowiadał o rybie, którą złowił pod elckim mostem, ale nie opowiadał o sprawach dla niego trudnych. On, co miał opowiedzieć, to już o sobie opowiedział.

- Przypomnijmy informacje z oficjalnego biogramu – proponuję.

- Urodził się w 1926 roku w miasteczku Lyck, czyli dzisiejszym Elku, gdzie spędził pierwsze lata dzieciństwa, które odegrały istotną rolę w jego późniejszej twórczości – opowiada Żytyniec. – Jak każdy młodzienc w tamtym czasie był członkiem Hitlerjugend, potem został wcielony do marynarki wojennej, z której zdezerterował w ostatnich miesiącach wojny. W Niemczech później studiował m.in. germanistykę, anglistykę, filozofię, literaturoznawstwo. Współpracował z tygodnikiem „Die Welt”, ale już w latach pięćdziesiątych poświęcił się pisarstwu. Istotnym dla stosunków polsko-niemieckich był fakt, że angażował się w politykę, w poprawę relacji między Polakami i Niemcami. Opowiadał się i czynnie wspierał nową politykę wschodnią kanclerza Brandta, któremu towarzyszył w grudniu 1970 roku w Warszawie przy podpisywaniu układu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach nor-

¹ Autorami książki *Elk. Spacerownik po mieście niezwykłym* są Rafał Żytyniec oraz pisarz Michał Olszewski, obaj urodzeni w powojennym Elku.

malizacji ich wzajemnych stosunków. Jego kariera pisarska zaczęła się w latach pięćdziesiątych XX wieku. Rozgłos przyniósł mu opublikowany w 1955 roku tom opowiadań mazurskich *Słodkie Sulejki* (wyd. polskie 1988 r.), który był w zamyśle autora „wyrażonym ze zmrużeniem oka wyznaniem miłości wobec mojej krainy, [...] pełnym pogodnego humoru złożeniem czci ludziom z Mazur”. Autor nie poszukuje w nich odpowiedzi na pytanie: dlaczego utraciłem swoje strony ojczyste? Na to było jeszcze chyba za wcześnie. Lenz opisuje mazurskie indywidua, typy charakterologicznie przerysowane, a narracja bardzo przypomina stosowaną przez Gogola technikę skazu. *Słodkie Sulejki* zostały bardzo dobrze odebrane przez krytykę literacką, a jeszcze lepiej trafiły w gusta mazurskich ziomków pisarza, o czym świadczą liczne spotkania autorskie. Również zorganizowani w Ziomkostwie Wschodniopruskim niemieccy wypędzeni pozytywnie ocenili dzieło autora. W „Ostpreußenblatt”, ich organie prasowym, znalazłem np. recenzję z roku 1961. Jej autorka uczestniczyła w wieczorze autorskim Lenza. Zachwycona pisarzem i tym, jak przedstawia on Mazury, napisała: „Jasnoniebieski kolor jego oczu przypomina nasze mazurskie jeziora. [...] jest on jednym z tych, z których możemy być dumni, tym, który przekazuje dalej duchowe dziedzictwo naszego kraju”. Między innymi za tę książkę otrzymał Lenz w 1961 roku Wschodniopruską Nagrodę Kultury, fundowaną corocznie przez ziomkostwo.

- Ważną powieścią w dorobku literackim Siegfrieda Lenza jest *Lekcja niemieckiego* - przypomina Jakub Rudnicki. - Siggi Jepsen, przebywający w zakładzie poprawczym, otrzymuje zadanie napisania wypracowania na temat radości obowiązku. Oddaje pustą kartkę, więc musi zostać w odosobnieniu aż do ukończenia wypracowania. W przedłużającej się „lekcji niemieckiego” Siggi, syn policjanta, pisze o swoim dzieciństwie, stojącym pod znakiem „obowiązku”. Ogólnie mówiąc, Lenz krytykuje w tej powieści idee absolutnego posłuszeństwa i bezkrytycznego wykonywania rozkazów.

- Lenz pisał ją w latach sześćdziesiątych - dopowiada Żytyniec. - Był to szczególny okres w niemieckim rozrachunku z nazistowską przeszłością, a co za tym idzie, również z przyczynami utraty

dawnych terenów wschodnich. Wśród niemieckich intelektualistów, jak choćby Günter Grass czy Heinrich Böll, późniejszych noblistów, dojrzewało wówczas przekonanie, że uparte twierdzenie o istnieniu Niemiec w granicach z 1937 roku jest anachronizmem, a próba ich siłowego odzyskania oznaczałaby po prostu wojnę. To właśnie z tego powodu Lenz zaangażował się w 1965 i 1969 roku wraz z Günterem Grassem w kampanię wyborczą po stronie socjaldemokratów, aktywnie wspierając tym samym wspomnianą już politykę wschodnią (*Ostpolitik*) Willy'ego Brandta. Literackim ukoronowaniem tego zaangażowania była wydana w 1978 roku powieść *Muzeum ziemi ojczystej* (wyd. polskie 1991 r.). Jej główny bohater, Zygmunt Rogalla, podpala uratowane z rodzinnego Łukowca zbiory muzeum regionalnego. Czyni to, żeby ocalić je przed manipulacją funkcjonariuszy organizacji wypędzonych. Takie ujęcie tematu przyniosło Lenzowi konflikt z Ziomkostwem Wschodniopruskim. Rozczarowani postawą Lenza, streszczającą się w haśle „Utracony kraj – zyskane sąsiedztwo”, wschodniopruscy ziomkowie oskarżali go o zdradę, na dowód protestu przesyłając autorowi listy z czarnymi obwódkami lub nawet egzemplarze jego powieści. Już sam podtytuł recenzji książki Lenza w „*Ostpreußenblatt*” zdradzał krytyczny stosunek zorganizowanych wypędzonych. Brzmiał on następująco: „*Muzeum ziemi ojczystej*: nowe Lenza nie jest dobre – a dobre nie jest nowe”. W tonie rozczarowania zarzucano Lenzowi nieprawdziwe przedstawienie historii, zafałszowanie pojęcia *Heimat*, co sprawiało, iż jego dzieło „przypominało mieniące się naczynie, któremu brak zawartości”. Ukazanie się tej powieści generalnie oznaczało rozbrat Lenza z ziomkostwami i organizacjami wypędzonych.

- A jak powieść przyjęli pozostali recenzenci i czytelnicy? – pytam.
- Powieść Lenza bardzo dobrze przyjęła reszta społeczeństwa, szczególnie środowiska inteligencji. Jej ukazanie się wywołało ogólnoniemiecką dyskusję na temat utraconych ziem na wschodzie. Bardzo ważnym elementem tej dyskusji było ogólne przesłanie, żeby pamiętać o tych terenach, rezygnując z chęci ich odzyskania. Kie-

dyś Erich Fromm wyróżnił dwa rodzaje pamięci: pamięć bycia i pamięć posiadania. U Lenza jest to wyraźnie pamięć bycia. Zwróćmy uwagę, że powieść ta rozpoczyna się podpaleniem muzeum, czyli wszystkich materialnych świadectw przeszłości, które są obiektem historycznych manipulacji ze strony ziomkostw. Właściciel muzeum podpala je, a więc odżegnuje się od materialnego aspektu przeszłości na rzecz bycia w tej przeszłości bez fizycznego posiadania swojej dawnej małej ojczyzny. W *Muzeum ziemi ojczystej* Lenz pisze dające wiele do myślenia słowa:

W każdym okresie [...] ludziom odbierano ich ojczyznę; nie ma epoki, w której nie byłoby wygnanych, wypędzonych, uchodźców, zawsze, we wszystkich stronach świata zmuszano ludzi, by ratowali się ucieczką na obczyznę; mogli bowiem przetrwać tylko wtedy, jeśli rezygnowali z szukania jedynej prawdy w przeszłości. Po biblijnych tajfunach, po ślepych atakach szału i gniewu historii dla wielu, których los rozproszył i rozmiótł po świecie, nie było już powrotu; wszyscy respektowali ich żal po tym, co stracili, ale też każdy oczekiwał od nich gotowości do nowej wspólnoty w obcym kraju. [...] Dziesiątki tysięcy Polaków urodziły się już na Mazurach, ludzie, którzy traktują ten kraj jako swoją ojczyznę, muszą go tak traktować: czy mamy im tę ojczyznę odebrać, wracając tam przemocą?

Warunkiem przetrwania jest więc bycie w historii nie poprzez materialne posiadanie, ale – powiedziałbym – duchowe przebywanie.

* * *

Siegfried Lenz – „literacki sztandar Elku”, jak go w wywiadzie dla Radia Olsztyn nazwał Michał Olszewski – nie jest autorem obcym współczesnym elczanom. Imieniem Lenza nazwano w 2018 roku jedną z ulic miasta, a od 2017 roku miejska biblioteka organizuje Międzynarodowy Konkurs Literacki im. Siegfrieda Lenza. Temat przewodni konkursu brzmi: „Oblicza Europy”. Organizatorzy w regulaminie podkreślają, że prace konkursowe powinny uwzględniać kwestie małej ojczyzny związane z dialogiem międzykulturowym

o charakterze społeczno-kulturowym, środowiskowym, ekonomicznym oraz tożsamością mieszkańców danego regionu.

Postać pisarza jest również obecna od początku utworzenia Muzeum Historycznego w 2012 roku, zarówno w wydawanych przez muzeum publikacjach, jak i organizowanych wystawach i wykładach. Tytuł jednej z pierwszych wystaw plenerowych – *Ełk. Na tyłach historii czy w centrum nowoczesności?* – był bezpośrednio inspirowany twórczością pisarza.

LITERATURA

Lenz S., *Na przykład ja. Znaki szczególne pewnego rocznika (1926)*, tłum. A. Kopacki [w:] *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia*, pod red. K. Brakonieckiego, W. Lipschera, Wspólnota Kulturowa „Borussia”, Olsztyn 1999.

Lenz S., *Muzeum ziemi ojczystej*, tłum. E. Borg, M. Przybyłowska, Czytelnik, Warszawa 1991.

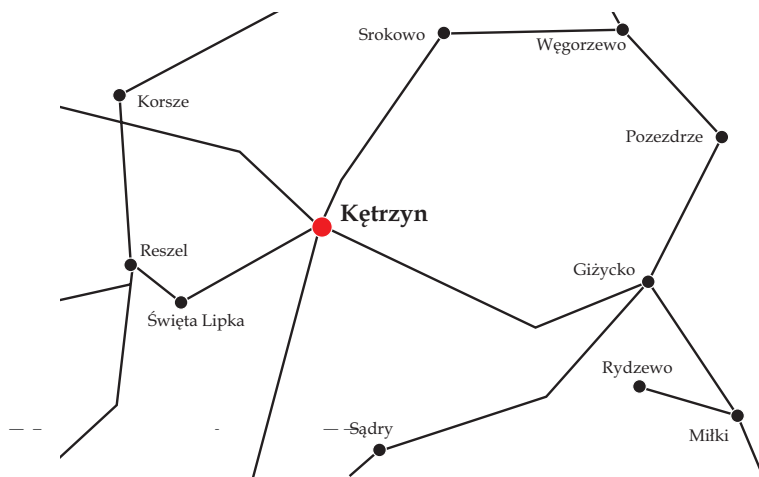
Lenz S., *Słodkie Sulejki*, tłum. M. Świętek, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1988.

Lenz S., *Lekcja niemieckiego*, tłum. A. Ściegienny, Czytelnik, Warszawa 1971.

Zdrojowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Ełk* [reportaż radiowy] Radio Olsztyn, 2013.

Zdrojowska E., *Kronikarz warmińsko-mazurski. Miasto Lenza, Rogalli i innych* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, 2016.

KĘTRZYN. ARNO HOLZ



Kętrzyn – niegdysiejszy Rastenburg – leży nad rzeką Guber, na styku trzech krain geograficznych: Pojezierza Mrągowskiego, Krainy Wielkich Jezior Mazurskich oraz Niziny Sępopolskiej. W połowie XIX wieku urodził się tutaj Arno Holz (1863–1929) – poeta, dramaturg naturalistyczny i impresjonistyczny oraz teoretyk literatury, uznawany za jednego z prekursorów niemieckiego ekspresjonizmu. Holz eksperymentował z białym wierszem, zmierzając do przeprowadzenia własnej „rewolucji liryki”. Związał się z Berlinem (tam też został pochowany), lecz do końca życia powracał myślami do miasteczka swego dzieciństwa.

Trzy uliczki
domki jak pudełka z zabawkami
prowadzą na spokojny rynek.
Stary zdrój przed kościołkiem szemrze,
lipy pachną.

Oto całe miasteczko.
Ale poza nim,
gdzie w błękitnej głębinie nieba śpiewają skowronki
lśni jezioro i falują lany zbóż.

To wszystko jest dla mnie jak sen.

Powinienem zostać? Powinienem ruszyć dalej?

Zdrój szemrze... lipy pachną.

Trzy uliczki

* * *

W jednym z bardziej reprezentacyjnych domów przy dawnym Starym Rynku mieściła się apteka Zum Schwarzen Adler – Pod Czarnym Orłem, którą w 1856 roku kupił ojciec Arno Holza, Hermann. Wiadomo nawet, że zapłacił za nią czterdzieści siedem tysięcy guldenów. To właśnie tutaj, jako czwarte z dziesięciorga dzieci Hermana i Franciszki z domu Werner, ujrzał świat przyszły niemiecki poeta.

Na budynku przy obecnej ulicy Rycerskiej umieszczono dwujęzyczną tablicę:

W tym miejscu stał dom,
w którym urodził się
i spędził dzieciństwo poeta

ARNO HOLZ
(26.04.1863 – 26.10.1929)

Hier stand das Haus,
in dem der Dichter
geboren wurde
und seine Kindheit verbrachte.

Ufundowanie pamiątkowej tablicy było pierwszym przedsięwzięciem powstałego w 1997 roku Stowarzyszenia im. Arno Holza dla Porozumienia Polsko-Niemieckiego w Kętrzynie. Jego działalność zainicjowali: Burkhard Knapp – niemiecki przemysłowiec, dawny rastenburczyk, a także Krzysztof Hećman – ówczesny burmistrz Kętrzyna.

Dziś już nie ma apteki Pod Czarnym Orłem. Jej ślad pozostał jedynie w poezji, w najważniejszym dziele Arno Holza – *Phantasmus*.

* * *

Krzysztof Szatravski, urodzony w powojennym Kętrzynie kulturoznawca, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, tłumacz *Phantasusa*, przywołuje obrazy sprzed lat:

– Mieszkańcy kamienicy, w której mieściła się apteka, mieli widok na Stary Rynek. Po drugiej stronie rynku znajdował się komisariat policji; teraz mieści się tam sklep. Natomiast z drugiej strony, co na pewno było widoczne od podwórza, z okien, o których Holz często pisał w swoich wierszach, zobaczyć można było wieżę kościoła św. Jerzego. Jej obraz, bardzo często przywoływany przez poetę, pełni rolę punktu orientacyjnego w jego topografii poetyckiej. Także i dziś widoczna jest stąd wieża z niebieskim cyferblatem.

Pośród wzgórz w promieniach słońca
nad rzeką leży miasteczko.

Z góry, stąd gdzie mój kamień milowy, spoglądam ponad dachami.

Prosto jak świeca wznosi się dym.

Za kwitnym krzewem dzikiego bzu
wyraźnie odróżniam
pod zaśniedziałą starą kopułą
zegar wieży.

Niebiańsko błękitna tarcza z białymi cyframi.

Jeszcze trzy małe kreski

I wszyscy obywatele
zasiądą punktualnie do obiadu.

Dwunasta!

Dzisiaj sobota i wszędzie podaje się omletry.

Ścinam oset dla zabawy
i wędruję dalej.

Pośród wzgórz w promieniach słońca

- Pisząc *Phantasusa*, Holz był już poetą z pewnym dorobkiem - mówi Krzysztof Szatravski. - Dwanaście lat przed pierwszym zeszytem *Phantasusa* wydał obszerną, dwustustronicową *Księgę czasu*, z tym że wówczas nie miał jeszcze odwagi mówić pełnym głosem o swojej tożsamości, o tym, kim jest. To była młodzieńcza książka. Jak wielu debiutantów chciał się po prostu przystosować do obowiązującego stylu czy też do kanonów piękna literackiego. I dopiero w ostatnim rozdziale, zatytułowanym właśnie *Phantassus*, pozwolił sobie na przekroczenie tych granic. To tam znalazły się słynne słowa krytyki ekonomicznej, politycznej i religijnej, do których często odwoływali się filozofowie i historycy w XX wieku. Trzyście tworzących ten rozdział pieśni spotkało się z tak dobrym przyjęciem, że poeta postanowił rozwinąć pomysł. Poszukiwanie nowatorskiej poetyki trwało ponad dekadę, jednak efektem była nie tylko nowa wizja świata, ale i rewolucyjne rozwiązania formalne. Jest to pierwsza w niemieckiej literaturze poezja napisana wolnym wierszem, a jej zapis graficzny, uporządkowany symetrycznie wokół osi środkowej, był pomysłem nowym w skali światowej. Wielu poetów do dziś stosuje taki układ, często nie wiedząc, że wymyślił go Arno Holz. *Phantassus* stał się sensacją przełomu wieków.

- Dlaczego cykl wierszy nosi tytuł *Phantassus*? - pytam.

- Fantazus to postać z mitologii greckiej, syn Hypnosa, brat Morfeusza. To upostaciowienie naszej zdolności przeżywania świata wyobrażonego. Świata, którego nie ma, albo świata, którego byśmy pragnęli. „Włączenie się” tej fantazji u poety, przejście do stanu bycia Fantazusem, utożsamienie się z nim oznacza z jednej strony swobodę krytyki, czy nawet buntu przeciwko nieprzyjemnej rzeczywistości, a z drugiej pozwala poecie na ucieczkę do tego, co jest najważniejsze, najdroższe, najpiękniejsze, najlepsze, czyli w świat dzieciństwa.

- Za którym tęsknił...

- Tak. Za tym miastem, za tą geografią, za przestrzenią, również kulturową. Bo i o tym należy pamiętać, że nie chodzi tylko o piękne krajobrazy, o przyrodę, ale też o kulturę, język, o uczestnictwo w pewnym porządku cywilizacyjnym tworzącym system wartości i struktury pojęciowe.

- *Phantusus* określany jest mianem dzieła życia Holza.

- To sytuacja porównywalna z Waltem Whitmanem i jego *Żdźbłami trawy*. O ile Arno Holz swoje pozostałe utwory traktował jako zamknięte całości, do których nie wracał, co najwyżej wznawiał, ale już bez poprawek, o tyle pracę nad *Phantasusem* kontynuował przez całe życie. W zasadzie do ostatnich dni rozwijał kolejne wersje, rozbudowywał ten poetycki opis świata. W rezultacie mamy kilka wersji *Phantasusa* wydawanych w różnych latach. Ostatnia wersja ukazała się trzydzieści dwa lata po śmierci Holza. Jest najpełniejsza, najbardziej ostateczna, chociaż należy pamiętać, że śmierć przerwała komponowanie tego wielkiego poematu.

* * *

Popularyzacją twórczości poety zajmuje się Stowarzyszenie im. Arno Holza dla Porozumienia Polsko-Niemieckiego w Kętrzynie. Organizuje ono sympozja naukowe, wykłady, spotkania literackie, imprezy muzyczne, przedstawienia teatralne oraz wystawy. Współpracuje z innymi organizacjami i instytucjami działającymi na rzecz porozumienia polsko-niemieckiego, a także ze szkołami powiatu kętrzyńskiego.



Dzięki staraniom stowarzyszenia odrestaurowano budynek dawnej loży masońskiej przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza, w którym mieszczą się siedziba organizacji oraz Polsko-Niemieckie Centrum Kultury. Budynek ten zaczęto wznosić w 1860 roku z inicjatywy Antona Brillowskiego, mistrza miejscowej loży Drei Thore des Tempels (Trzy Bramy Świątyni). Po kasacji loży w okresie Trzeciej Rzeszy budynek został skonfiskowany przez miasto. Dziś oglądać można w nim wystawę poświęconą poecie.



Na ekspozycję składa się dwadzieścia plansz z tekstami po polsku i niemiecku, wykonanych na zamówienie Centrum Kultury Prus Wschodnich w Ellingen w Niemczech i podarowanych Stowarzyszeniu im. Arno Holza z okazji sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin poety. Na każdej planszy materiał graficzny ilustruje poszczególne etapy życia i twórczości poety.

Pierwsze zdjęcie przedstawia dom, w którym Holz się urodził. Jest to okazały, trzypiętrowy budynek, z jego okien rozpościerał się widok na rynek.

- Na pewno jedno z nich należało do pokoju babci poety, obraz ten upamiętnił w *Phantasusie* - mówi prof. Szatrawski. - Środkowe okna na pierwszym piętrze to prawdopodobnie okna salonu, w którym stał fortepian służący siostrze Arno Holza do prostych ćwiczeń. Z pewnością wyższe okna to okna sypialni, ale które z nich były oknami pokoju poety, nie jesteśmy w stanie dzisiaj powiedzieć.

Ciekawym elementem jego wspomnień z dzieciństwa, uwiecznionym w poezji, są wzmianki o tym, że w domu rodzinnym było wiele stryszków i różnego rodzaju zakamarków. To w oczach dziecka jest zawsze niezwykle interesujące. Czytelny świadectwem owej dziecięcej fascynacji różnymi zakamarkami jest wiersz *W naszej starej aptece*:

W naszej starej aptece
oprócz mnóstwa schodów i stryszków
było wiele kominów.

Pod jednym z nich, na środku, można było się tak ustawić
by ujrzeć gwiazdy za jasnego dnia.
Czasami wszystko było ciemne.

Nie było nic widać, tylko czuło się krople deszczu, grube, ciężkie
lodowato klaszczące o policzki.

Ale najpiękniejsza była ta chwila, na krótko przed Bożym Narodzeniem
wczesnie rano,
gdy cały dom pachniał marcepanowymi sercami,
na wprost pod małym czworokątnym okienkiem,
odkrywałem na ziemi białą, spiczastą, śnieżną zaspę.

Błyszczała jak czapka cukiernika!

Zainteresowanie spokojnym pulsem miasta, miarowym rytmem życia jego mieszkańców, widzianym z daleka, z wysoka, z jakiejś tajemnej, chłopięcej kryjówki, jest również wyraźne w wierszu *Czerwone dachy!*:

Czerwone dachy!
Z kominów, tu i tam, dymy
wysoko w górze, w słonecznym powietrzu, gołębie.
Jest południe.
Z ogrodu Mohdrickerów gdacze kura,
w całym mieście pachnie kawą.

Jestem małym, ośmioletnim chłopcem
i leżę, podbródek na obu pięściach,
płasko na brzuchu
i spoglądam przez właz.
Pode mną, spadziście, podwórze,
za mną odrzucona książka.
Franz Hoffmann. Łowcy niewolników.

Jak cicho!

Trochę wyżej w rynnie Knorrów
dwa wróble kłócą się o słomkę,
ktoś piłuje
i równocześnie od strony kościoła
z przerwami, regularne uderzenia młotkiem
kotlarza Thiela.

Kiedy spoglądam w dół,
widzę kwiaty mojej matki na parapecie
doniczkę żółtych laków, dwie doniczki lewkonii, geranium
a w środku, delikatna w pudełku po cygarach
kępka rezedy.

Jakiż zapach! Aż do mnie się wznosi!

A kolory!
Teraz! Kiedy wiatr nad nimi wieje!
Cudne, przepiękne barwy!
Zamykam oczy. Wciąż jeszcze je widzę.

* * *

Pierwsze nauki pobierał Holz w miejscowej szkole powszechnej,
a potem w Królewskim Gimnazjum im. Księcia Albrechta, nieopodal
kościółka – dzisiaj bazyliki pw. św. Jerzego.

Kętrzyński okres w życiu przyszłego poety zakończyła decyzja o wyjeździe, która zapadła, gdy miał dwanaście lat. Herman Holz sprzedał aptekę, gdyż nie przynosiła spodziewanych dochodów, i w 1875 roku rodzina przeniosła się do Berlina. Rodzice Arno wkrótce się rozwiedli – ojciec przeniósł się do Frankfurtu nad Menem, natomiast Arno i rodzeństwo pozostali z matką w Berlinie. Tam Arno uczęszczał do Gimnazjum Humboldta, a następnie przeniósł się do Królewskiego Gimnazjum Miejskiego, gdzie uczył się w latach 1879–1881. Z powodów finansowych naukę zakończył przed maturą i zaczął pracować jako dziennikarz.

W 1893 roku założył rodzinę. Jego wybranką była Emilie Wittenberg, z którą miał trzech synów. Małżeństwo przetrwało do 1926 roku. Po rozwodzie ożenił się ponownie, tym razem z Anitą Gewelke-Diaz.

Do końca życia mieszkał w Berlinie, niejednokrotnie cierpiąc niedostatek. Przez długi czas był wspierany finansowo przez wielbicieli, przyjaciół, krewnych. Liczył na literacką Nagrodę Nobla, gdyż przez pięć lat z rzędu jego nazwisko przewijało się wśród poważnych do niej kandydatów. Największą szansę na zostanie jej laureatem miał w 1929 roku, ale zmarł miesiąc przed ogłoszeniem werdyktu (nagrodę przyznaje się żyjącym, więc wtedy otrzymał ją inny z poważnej piątki kandydatów, Tomasz Mann). Dopiero po jego śmierci rodzina otrzymała godne honorarium za sfilmowany przez Carla Fröhlicha dramat *Traumulus* (1936).

* * *

Swoje dzieciństwo tak wspominał w nieukończonyj powieści *Golde-ne Zeiten* (Złote czasy):

Dom ojca był najbardziej okazały w całym mieście. Nocą, kiedy księżyc w pełni zaglądał w jego kominy, rzucał swój ciemnoniebieski, ostro postrzępiony zrąb cienia na leżący w dole uśpiony rynek i miał do tego dwa zielone, całkiem mchem porośnięte dachy.

Ten poetycki opis, cytowany na wystawie poświęconej Holzowi, uświadamia nam, że chociaż autor *Phantasusa* posługiwał się różnymi środkami wyrazu, był przede wszystkim poetą.

Krzysztof Szatravski przyznaje, że Arno Holz w prozie i w dramatach był naturalistą, ale w poezji również, co wyrażało się głównie w próbach poszukiwania takiej poetyki, która byłaby w stanie oddać naturę w sposób najbardziej pełny, najbardziej doskonały, ostateczny, całkowity. Jako uczeń nie był zbyt pilny, ale posiadał ogromną wiedzę. Ten brak pilności, który nauczyciele czasami tępili, w istocie wynikał z jego szerokich horyzontów i zainteresowania całym światem.

- To widać w jego wierszach, w których łączy rozmaite punkty widzenia: kosmologiczne, filozoficzne, botaniczne - podkreśla Krzysztof Szatravski. - Raz poeta spogląda na świat z perspektywy kropli rosy, w której żyją mikroskopijne stworzenia, dla nich ta kropla rosy jest makrokosmosem. Innym znów razem pisze z punktu widzenia galaktyk, całego kosmosu i wielkiej historii; z tej perspektywy ludzkość jest ledwie mgnieniem. Mnogość punktów widzenia Holza - twierdzi prof. Szatravski - dowodzi jego ciągłego głodu wiedzy i ciekawości świata, pewnego rodzaju dążenia do nieskończoności, ku transcendencji, co zresztą zostało uwypuklone w laudacji wygłoszonej w Królewcu, na uniwersytecie, podczas nadawania mu tytułu doktora honoris causa (1923). Sam Holz chętnie odwoływał się do duchowej wspólnoty z wielkimi postaciami literatury niemieckiej, jak E.T.A. Hoffmann i Simon Dach. Poezji tego ostatniego złożył hołd, wydając w 1904 roku książkę *Daphnis. Lyrisches Portrait aus dem 17. Jahrhundert*, przedstawiającą w barokowej stylizacji krytyczny obraz modernistycznej Europy.

Zdaniem tłumacza Arno Holz przede wszystkim jednak poczuwał się do intelektualnych i duchowych związków z Immanuelem Kantem i Mikołajem Kopernikiem, z którymi - jak stwierdził profesor królewieckiej Albertyny Heinz Heinrich Borchardt - wiązała Holza skłonność do wybiegania w transcendencję, w uniwersalizm.

To poszukiwanie możliwie najszerzej perspektywy obejmuje także świat kultury i otwiera szersze pole interpretacyjne dla poezji z cyklu *Daphne* czy też dla twórczości dramatycznej.

* * *

Z informacji o początkach i rozwoju kariery literackiej Holza, przedstawionych na kętrzyńskiej wystawie, dowiadujemy się również o tym, że Arno Holz nie był obcy ówczesnemu polskiemu czytelnikowi.

- Holz - tłumaczy Szatrawski - był w Berlinie jednym ze znaczniejszych młodych awangardowych pisarzy, a tam przebywał w wówczas Stanisław Przybyszewski, współtworzący życie ówczesnej bohemy literackiej, zafascynowany nowoczesną poetyką. To dzięki niemu Holz bardzo wcześnie zaistniał w świadomości polskiego czytelnika.

Na recepcję twórczości Holza w Polsce wpływ również miały przekłady Leopolda Staffa, o czym przypomina Eugeniusz Tokarzewski, przez wiele lat działający w Stowarzyszeniu im. Arno Holza:

- Gdy w 2008 roku byłem we lwowskim Ossolineum (dziś to Biblioteka Narodowa im. Wasyła Stefanyka), prof. Myroslav Romaniuk pokazał mi kilka wierszy przetłumaczonych przez Leopolda Staffa. Zachowały się tam również referaty o Arno Holzu, które napisał i wygłosił Staff. Warto też podać jako ciekawostkę, że w 2005 roku, szukając pamiątek po Holzu, do Kętrzyna przyjechał miłośnik jego poezji, prof. Kenji Shimizu z Uniwersytetu Nihon w Tokio. Poeta znany jest również w Wielkiej Brytanii, w Austrii, ale chyba najmniej w Niemczech. Owszem, w księgarniach berlińskich można kupić jego poezję, ale nie oznacza to popularności wśród czytelników.

* * *

Polski czytelnik twórczość Holza poznaje dzięki działalności wydawniczej kętrzyńskiego stowarzyszenia. We współpracy ze

Wspólnotą Kulturową „Borussia” wydało ono tomik jego poezji pod tytułem *Trawa zielona, miękka, cudna*. Była to pierwsza dwujęzyczna publikacja czterdziestu liryków Holza. Wyboru dokonał dr Dietmar Pertsch z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, a przetłumaczył je Andrzej Kopacki. Doktor Pertsch opracował też książeczkę albumową *Obrazy z życia i twórczości Arno Holza*. Zaprezentowano w niej ponad pięćdziesiąt portretów poety z archiwum berlińskiego.

Z kolei Krzysztof Szatravski najpierw przetłumaczył dwa pierwsze zeszyty *Phantasusa* z lat 1898 i 1899, a później, w sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin Holza, wydano całego *Phantasusa* także w jego tłumaczeniu. Natomiast Szymon J. Parda znalazł w polskiej prasie dwie stare nowelki Holza: *Śmierć i Pierwszy dzień w szkole*, które wydano w 2013 roku – ogłoszonym w Kętrzynie Rokiem Arno Holza.

Przed laty w jednym z felietonów Erwin Kruk napisał, że „Holz został w Rastenburgu. Jako poeta nie zamieszkał jeszcze w Kętrzynie”. Dziś można już powiedzieć, że ta konstatacja straciła na swej aktualności.

– Obecnie dzięki dostępności jego utworów – twierdzi Krzysztof Szatravski – Holz staje się częścią krajobrazu kulturowego. Decyduje to o silniejszym poczuciu więzi kętrzyńian z własnym miastem, ale także i o tym, że Kętrzyn staje się miastem widocznym na literackiej mapie regionu i Polski, a dzięki przekładom twórczości Holza na inne języki – także i świata. W 2008 roku we Włoszech ukazał się kompletny przekład *Phantasusa*. Jednym z trzech głównych tematów jest obraz miasta, w którym poeta spędził dzieciństwo. Ten obraz w poezji Holza ma jasne, konkretne odniesienia, jest to kapitał, który już zapisuje w historii Kętrzyna piękną kartę. Mamy tu zatem dwustronne oddziaływanie: Holza na miasto i miasta na Holza.

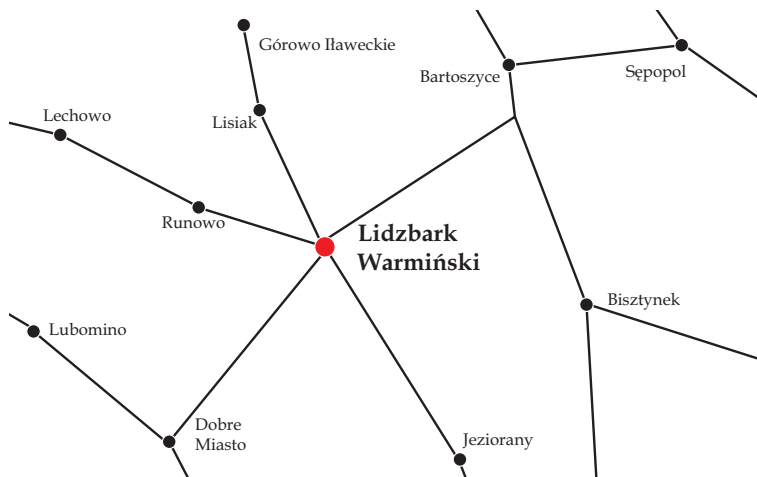
Stare gniazdo! Stare dachy!
Spośród ciemnych lip, tam
wieża!

Jakże dźwięczały jej dzwony każdej niedzieli,
poza miastem, daleko, gdzie woła kukułka...
Tak było tu cicho.
Zrywaliśmy kwiaty,
śpiewaliśmy
i słuchali, jak w strumieniu chlupoce.
Dwadzieścia lat minęło!
Jeszcze raz być młodym! Nowym spojrzeniem ogarnąć świat!
Ach, któż potrafi!
Stare gniazdo! Stare dachy!

LITERATURA

- Holz A., *Fantazus. Kompletne wydanie w oryginalnej wersji niemieckiej z lat 1898–1899*, tłum. K.D. Szatrawski, Stowarzyszenie im. Arno Holza dla Porozumienia Polsko-Niemieckiego, Kętrzyn 2013.
- Kruk E., *Kętrzyński i Holz [w:] tegoż, Szkice z mazurskiego brulionu*, Mazurskie Towarzystwo Ewangelickie, Olsztyn 2003.
- Zdrojkowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Kętrzyn* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, 2013.

LIDZBARK WARMIŃSKI. IRENA KWINTOWA



Na północy województwa warmińsko-mazurskiego, czterdzieści trzy kilometry od jego stolicy – Olsztyna, w widłach rzek Łyny i Symsarny, leży Lidzbark Warmiński. Jadąc z Olsztyna drogą krajową nr 51 w kierunku Bartoszyce i granicy z Rosją, pokonujemy dość komfortowy dla kierowcy odcinek trasy do Dobrego Miasta. Dalej już wiedzie przez warmińskie wsie i lasy momentami kręta, ale malownicza, pełna wzniesień droga.

„Krajobraz jak u nas” – wspominali w radiowych reportażach Polacy z Wileńszczyzny, rozpoczynający tu nowe życie po wysiedleniach w 1945 roku. Była wśród nich Irena Kwintowa (1914–1981) – poetka i bajkopisarka. Urodzona w Woli Sękowskiej w powiecie sanockim, należącym wówczas do województwa lwowskiego, miała osiem lat, gdy jej rodzice, nauczyciele, przenieśli się na Wileńszczyznę.

Debiutowała w 1957 roku w „Słowie na Warmii i Mazurach”, regionalnym dodatku do ogólnopolskiego dziennika „Słowo Po-

wszechne", wierszami *Obietnica* i *W słoneczne południe*, prawdziwą popularność przyniosła jej jednak twórczość prozatorska. Przed szerszą publicznością zaistniała po raz pierwszy w tomie zbiorowym pt. *Kiermasz bajek* (1957). Jej zainteresowanie folklorem regionu dało efekty w postaci tomów bajek, które czytane są do dziś.

Dawno, dawno temu, na skraju wsi, zwanej Różynką, stała mała chatka. Gdy słońko szło na odpoczynek za góry, za lasy, szybki chaty miały się złotem, różowiły, lśniły jak zaczarowane. Wtedy u progu chatki siadywała z małą córeczką. Śpiewały razem stare piosenki i wesołe, i smutne, a kot wyciągnięty u ich nóg mruczał: szczęście, szczęście, szczęście. [...]

Ale pewnego razu matka poszła do lasu po chrust do lasu i nie wróciła. Co się z nią stało, nikt nie wiedział. Szukali ludzie, szukali, kręcili głowami, sierotę w opiekę wzięli i życie popłynęło zwyczajnie jak dotąd. Tylko mała córeczka nie miała chwili spokojnej.

Dar Królowej Róż



- Rodzice przyjechali w 1945 roku pierwszym transportem z Wilna – opowiada Stanisław Prewysz-Kwinto, syn bajkopisarki. – Lidzbark był bardzo zniszczony. Pierwszy wieczór mama poświęciła na napisanie wiersza *Obietnica*, który mówi o tym, że wśród gruzów zniszczonego miasta wyrósł kwiat jesiennej róży. Tu będzie kwitło życie od nowa.

Pustka dzwoni w załomach i zwisłych okiennicach
Wiatr zawodzi wśród ruin – targa strzępy dachów.
Okna bez szyb – ośleple, smutne oczy starców –
Zdają się patrzeć w duszę i szukać w niej strachu.

Wiatr szeleści w pożółkłych, zeschłych liściach klonu,
Co przegląda się sennie w ciemnej rzeki wstędze.
W starej wieży zajęczał ponury głos dzwonu
Zakały w nim rozpaczą wszystkie ludzkie nędze...

I nagle spoza ruin – jak uśmiech nieśmiały
Wychylił się samotny kwiat jesiennej róży –
Zajrzał mi w oczy jakąś obietnicą jasną
Tu będę kwitnąć życiem i wiosną po burzy...

Obietnica

- A tutaj są utwory pozbierane z różnych teczek. – Syn pisarki pokazuje teksty pozostawione przez matkę. – Legendy, bajki i wiersze najpierw ukazywały się w „Świerszczyku” i „Płomyczku”, a później wydawnictwo Pojezierze wydało pierwszy autorski tomik mamy, *Dar Królowej Róż*. Nakład był bardzo duży, kilka pokoleń wychowało się na tych bajkach.

- Czego szukasz – rozlega się nad nią głos. To ptak pyta ją ludzkim głosem. – Co trzymasz w ręku?

- Szpilkę. To szpilka mojej mamy. Mama zginęła bez wieści, nie wiem co się z nią stało – szepce dziewczynka.

- Nie zginęła. Jeśli chcesz się czegoś o niej dowiedzieć, musisz przyjąć u mnie służbę. Jeśli dobrze spełnisz swoją pracę, możesz odzyskać swoją matkę. [...]

Zaprowadził dziewczynkę na dużą, leśną polanę. Na środku polany rósł krzak dzikiej róży. [...]

- Podoba ci się, he? No więc dziś będziesz tych kwiatów pilnowała. Żeby nikt nie zerwał ani płatka. Pamiętaj!

[...] Nagle zdaje się, że ktoś szepce, ktoś ją woła, wyraźnie słyszy:

- Błagam cię, zerwij mój jeden kwiat! Jeśli tego nie uczynisz, umrę. Zginę dziś jeszcze. Tak bardzo cię proszę, nie daj mi umrzeć...

To szepce największy, najpiękniejszy kwiat. Drży cały, srebrna rosa opada na ziemię jak łzy. Płatki bledną. Nie może patrzeć na to Anulka, tak jej żal dzikiej, pięknej róży. Bezwiednie wyciąga rękę po kwiat. Nagle zrywa się wicher [...]. Przerażona Anulka zamyka oczy.

Dar Królowej Róż

- Mama, będąc jeszcze w gimnazjum w Święcianach, była redaktorką szkolnego pisma „Iskierka” - opowiada Stanisław Prewysz-Kwinto. - Pisała, rysowała piórkiem. Zaczęła studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, na Wydziale Prawa. Ukończyła dwa lata, niestety przyszedł 1939 rok i, wiadomo, nastąpiła długa przerwa. A potem mama musiała zająć się dziećmi i nie mogła już podjąć studiów, ale zrobiła kurs pedagogiczny. Pracowała w szkole, uczyła dziewczęta robótek ręcznych, m.in. haftu. Następnie zaczęła pracę w Miejskim Domu Kultury w Lidzbarku Warmińskim; nazwa się zmieniała, najpierw był to Dom Harcerza, a potem Dom Dzieci i Młodzieży, a teraz Młodzieżowy Dom Kultury. Kiedyś przyszedł kierownik. Cisza w pracowni. Pomyślał, że pani Irena zachorowała i nie ma zajęć. Otwiera drzwi, a tam dzieci siedzą wkoło, wyszywają, a mama siedzi pośrodku i opowiada im bajki.

- Nie bój się, dziecino! Spójrz tylko - słyszy słodki głos.

Otwiera oczy i znów zamyka je zdumiona. Gdzie jest? Wokoło cudne krzewy róż białych, pąsowych, czerwonych, różowych, złocistych. Najcudniejszy ogród, jakiego nawet we śnie nie widziała. Kto dotyka jej ręki? Otwiera oczy i widzi piękną kobietę. [...]

– Ocaliłaś mi życie. Jestem Królowa Róż. Zły kłobuk rzucił na mnie czar, a ty, tyś mnie wybawiła. Czego pragniesz, spełnię.

Dar Królowej Róż

– Pamiętam, jak mama pisała – wspomina Prewysz-Kwinto. – Robiła to najczęściej wieczorem, jak myśmy szli spać. Siadała przy biurku i pracowała: jednego dnia napisane, drugiego zmienione zdanie albo tylko słowo. Dopiero po napisaniu tak, jak chciała, rzecz szła „na maszynę”. A pierwszymi recenzentami byliśmy my, ja i moich trzech braci. Jak się podobało nam, to znaczy, że wszystko jest dobrze.

* * *

Baśnie i legendy Ireny Kwintowej, która sama musiała oswoić nową przestrzeń, nie wyrosły jedynie z czystej fantazji. Po raz pierwszy usłyszała je od Rity, bezdomnej sieroty, która znalazła schronienie w domu Kwintów. Rita opowiadała je synom pisarki. I to był początek zainteresowań ludowymi opowieściami i folklorem. Na stronie internetowej wydawnictwa Wrzos, założonego przez syna i wnuka pisarki, Michała, przeczytać można następujący fragment jej wspomnień:

Trafiłam do ludzi, którzy mi zaufali i podzielili się wiedzą na temat tujejszych tradycji, obrzędów i obyczajów, związanych ze świętami, ale także z codziennymi obowiązkami. Uważałam za konieczne poznać realia, w jakich żyją ci ludzie. To z rozmów z nimi często czerpałam wątki swoich legend. Często z długiego spotkania zostawało w moim zeszycie zaledwie kilka zdań zanotowanych ołówkiem. W wyniku tych pożytecznych rozmów jawiły mi się postaci baśni i legend, takie jak król ryb, panny wodne, kłobuki czy Smętek.

Twórczość Ireny Kwintowej jest mocno osadzona w realiach topograficznych Warmii i Mazur. Stanisław Prewysz-Kwinto wskazuje przykładowo na legendę o zamku lidzbarskim, na opowieść o położonym dziewięć kilometrów od Lidzbarka Rogożu oraz na legendę o tym, skąd się wzięła nazwa Mikołajki.

- Oczywiście, część wątków mama zasłyszała od ludzi tu mieszkających - stwierdza - ale miała też dużą wyobraźnię. Dlaczego jezioro nazywa się Wielochowskie? Jeździliśmy nad to jezioro, a mama dostrzegła, że ma ono kształt dzbana. I tak powstała opowieść o jeziorze i o Kasi. Kasię porwała zła czarownica. Dziewczynka musiała zawsze rano zbierać rosę, a czarownica zamieniała tę rosę w kamienie szlachetne. Pewnego razu przy zbieraniu rosy Kasia usłyszała płacz. Okazało się, że czarownica zniszczyła konikowi polnemu skrzypce. Kasia wyrwała swój długi blond włos i podarowała go świerszczkowi, aby naprawił skrzypki. Ten zaś namówił ją, by razem uciekli. Biegli, biegli, biegli, a czarownica za nimi! Świerszczyk powiedział, żeby Kasia rzuciła dzban za siebie. I gdy to zrobiła, w tym momencie rozlało się duże jezioro w kształcie dzbana. Czarownica, nie mogąc przejść przez jezioro, piła wodę, aż pękła. Kasia wróciła do swojej mamy. Wielochowo - bo wiele kropel to jezioro chowa...

* * *

W oknach Młodzieżowego Domu Kultury im. Ireny Kwinto w Lidzbarku Warmińskim uwagę zwracają liczne rysunki. W Galerii w Oknie eksponowane są prace nadesłane na konkurs „Życie bajką jest”. Ewa Giedryś, pomysłodawczyni konkursu i była dyrektorka placówki, opowiada, że początkowo był to konkurs powiatowy, potem wojewódzki, a obecnie jest to ogólnopolski konkurs imienia Ireny Kwinto. Dzieci tworzą ilustracje i swoje własne bajki inspirowane twórczością patronki.

- Nie tylko w MDK-u hołubimy pamięć o bajkopisarce, ale również w Bibliotece Miejskiej oraz Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Lidzbarku Warmińskim, który organizuje corocznie konkurs poświęcony jej twórczości - dodaje Giedryś.

Ponadto MDK od 2014 roku przyznaje certyfikaty instytucjom promującym twórczość Ireny Kwinto, a konkurs „Życie jest bajką” w 2019 roku odbył się już po raz dwudziesty trzeci.

Ewa Giedryś posiada również osobiste wspomnienie związane z postacią lidzbarskiej autorki:



- Prowadziła pracownię rękodzielniczą, do której chodziłam jako dziecko. Pod jej kierunkiem robiłyśmy kukiełki i powolutku zaczął się tworzyć teatrzyk. Opracowywała scenografię i reżyserowała przedstawienia. Pani Irena była twórczą osobą, taką serdeczną, opiekuńczą, opowiadającą bajki „mamą” nas wszystkich.

Sama Irena Kwintowa o swoim wkładzie w rozwój literatury regionu mówiła z wielką skromnością, o czym świadczy jedno z nagrań zachowanych w archiwum Radia Olsztyn:

Jeśli chodzi o moje prace, bardzo skromne, pisarskie, to chciałam właśnie dzieciom poświęcić swoje prace i jestem bardzo szczęśliwa, że właśnie dzięki „Pojezierzu” i wielu osobom, które się do tego przyczyniły, wyszły teraz te moje legendy i baśnie, w tym *Dar Królowej Róż*. Wątki do tych legend były zbierane przez dwadzieścia pięć lat. I oczywiście opracowane po kolei [...]. Poza tym mam na sumieniu

dwadzieścia baśni regionalnych i nie tylko, także baśnie na podstawie przepięknych baśni Andersena. To są baśnie sceniczne, dla teatru szkolnego.

W tym kontekście pisarka wspominała również o pewnej nauczycielce, która zwróciła się do niej z prośbą o teksty niepublikowane, by wykorzystywać je w pracy z uczniami. Fakt, że szkoły korzystały z jej utworów, zdawał się cieszyć autorkę w sposób szczególny – „taka jestem szczęśliwa, że mogę je dzieciom ofiarować”.

* * *

Genezę twórczości prozatorskiej Ireny Kwintowej naświetla literaturoznawczyni, dr Teresa Brzeska-Smerek:

– Irena Kwintowa odnalazła w Lidzbarku, a może szerzej: w tym regionie, jakąś namiastkę krajobrazu wileńskiego. Poprzez bezpośredni kontakt z miejscową ludnością zafascynowała się też tutejszą ludowością, a właściwie baśniami. Od tego rozpoczęła się jej droga pisarska. Zaczęła opracowywać zasłyszane wątki, najpierw na użytek teatrów amatorskich, dziecięcych, szkolnych. Po latach parę jej tekstów włączono do *Nowego kiermaszu bajek*, po raz pierwszy wydano w 1965 roku. Tym samym Irena Kwintowa weszła do wąskiego grona autorów, którzy z inspiracji Władysława Gębika opracowywali tutejszą tradycję baśniową. W 1970 roku ukazał się w Pojezierzu jej pierwszy tom, *Dar Królowej Róż*, pięć lat później *Pierścień orlicy* i, już po jej śmierci, w 1982 roku, ostatni tomik *Uśmiechnij się bajko*. Właściwie cała jej twórczość zamyka się w tych trzech tomach, nie licząc tego, co opublikowała w czasopismach.

Zmęczony ptak siada na krzaku róży.

– Dziwna to kraina, do której wysłaś mnie królowo, pełna jezior, których tafle, jak oczy ziemi, pełne błękitu i słońca patrzą w niebo, lasy tajemnicze, pełne pachnącego ziela, świergotu ptaków, brzęku pszczół. Brzozy w nich rosną białokore, sosny wysmukłe rudy-

mi szyszkami wabią wiewiórki, jarzębiny w czerwonych koralach i wierzby nad wodami. Wierzby o długich warkoczach. Długo się rozglądałem, szukałem wierzby, którą mi rozkazałaś znaleźć, królowo. Słońce już gasło i nagle ujrzałem, że jedna z wierzb zaczyna lśnić, jak same promienie słoneczne. [...]

– To dobrze. Zaprowadź tam tę dziewczynkę. Pamiętaj, że bardzo ją kocham. Musi odnaleźć swoją matkę. W dziupli leży kłębek nici. Kłobuk zabrał je babiemu latu. Kłębek ten zaprowadzi cię do jego siedziby. Weź, Anulko, tę różę. Gdy znajdziesz się w potrzebie, pomyśl o mnie i przytul tę różę do serca – królowa całuje dziewczynkę i kreśli znak nad jej głową.

Dar Królowej Róż

– Kwintowa nie rozdzielała ściśle Warmii i Mazur. Pisała o mazurskim kłobuku i warmińskim wietrze w jednej baśni – kontynuuje dr Teresa Brzeska-Smerek. – Łączyła te dwa regiony w jedno, tak jak one administracyjnie funkcjonowały i funkcjonują. Niemniej jednak bardzo pięknie wydobyła zarówno historię, jak i tę przestrzeń. To cecha baśni regionalnych, że są ściśle umieszczone w rozpoznawalnej przestrzeni, którą można wskazać na mapie, z którą można się zderzyć w czasie rzeczywistym, obejrzeć na własne oczy. Naturalnie pokazywała to przez pryzmat postaci fikcyjnych i fantastycznych. Irena Kwintowa została bardzo szybko uznana przez krytykę za jedną z najważniejszych i najciekawszych pisarek regionu. Poza Marią Zientarą-Malewską i Klemensem Oleksikiem tylko ona znalazła się w *Słowniku literatury dziecięcej i młodzieżowej* z 2002 roku. Zresztą dzięki niej, jak i wspomnianemu Oleksikowi, a także Tadeuszowi Stępowskiemu, specyfika regionu weszła do ogólnopolskiego repertuaru baśniowego adresowanego do dzieci. Kwintowa pozwala dzieciom w całej Polsce rozpoznawać pewną specyfikę tego regionu, co potwierdza również moje osobiste doświadczenie. Otóż wiele lat temu napisałam do zbiorowej książki dłuższy esej o regionalnej literaturze dla dzieci. Książka trafiła do recenzji do jednego z literaturoznawców w Katowicach. Ten bardzo życzliwie potraktował mój tekst, podkreślając, że pozwolił mu powrócić do własnych doświad-

czeń lekturowych z dzieciństwa. Poprzez te baśnie zapoznał się z egzotyczną krainą, jaką były dla niego Warmia i Mazury.

- A czy baśnie Ireny Kwintowej mogą być atrakcyjne dla dzisiejszego dziecka? - pytam.

- Myślę, że tak. Nawet paroletnie dzieci mogą być ich odbiorcami. Dowodzi tego także pamięć o Irenie Kwintowej, czy też Kwinto, jak teraz w najnowszych wydaniach wydawnictwa Wrzos pojawia się ta forma nazwiska. Pamiętam, jak kiedyś zaproszono mnie do Lidzbarka z odczytem na temat baśni. W ferworze, mówiąc ogólnie o baśniach jako gatunku, o różnych dokonaniach światowych, umknęło mi nazwisko Ireny Kwintowej. Natychmiast na sali podniósł się szum, natychmiast zaprotestowano. Oczywiście musiałam dopowiedzieć, wcale nie mało, wyłącznie o Irenie Kwintowej. Tak bardzo jest pamiętana, tak bardzo jest doceniana. Świadczy to o tym, że ludziom, którzy przybyli do Lidzbarka z różnych stron, z różnych miejsc w Polsce i spoza obecnych granic, potrafiła pomóc wrosnąć w tę ziemię, w to miejsce, i odnaleźć tam poprzez baśnie swoje korzenie. To jest, jak to określił jeden z amerykańskich badaczy psychoanalitików, „mityczne łono”. I to jest właśnie zasługa Kwintowej.

Sięga Anulka ręką do dziupli i wyciąga z niej kłębek srebrnych, delikatnych nici.

- Rzuć go przed siebie i biegnij za nim - szepce jej kwiatek róży na piersi ukryty.

Rzuca Anulka kłębek, kłębek toczy się z biegiem rzeki. Toczy się coraz prędzej, ledwo dziewczynka może nadążyć. Zaczynają się zarosła gęste, pokrzywy parzące, ale Anulka biegnie dalej. Stara, sucha sosna zagradza jej drogę. A na sośnie - o, serce jej zamiera - czarny ptak kormoran o długich skrzydłach. Patrzy groźnie.

- Rzuć na niego kłębek nici - znów szepce róża.

Łomocze skrzydłami kłobuk i nagle zmienia się w węża.

- Chwyć go za głowę, nie bój się - szepce róża.

Chwyta dziewczynka odważnie za głowę węża, a wąż zamienia się w sękaty kij.

– Trzymaj kij mocno – szepce róża. – Złam ten kij szybko!

Anulka z wysiłkiem łamie kij i oto znika wszystko, a ona trzyma za ręce swoją ukochaną matkę.

Czy mam opowiadać o łzach szczęścia, jakie popłynęły w tej chwili? Stara baśń mówi, że Anulka z matką wróciły do swojej wsi, szczęście znów wróciło z nimi pod ich dach. Znów słońce tęcza złoćciło szybki w oknach. Anulka hodowała w swoim ogródku kwiaty, a wśród nich różę. Skąd je wzięła, nikt nie wiedział. Rozkwitły pewnego ranka. Może to był dar Królowej Róż?

Od tych róż nazwano wieś Różanką i tak nazywa się do dziś.

Dar Królowej Róż

LITERATURA

Irena Kwinto na stronach wydawnictwa Wrzos, Kwinto i Spółka Michał Prewysz-Kwinto, Toruń. Dostępny w Internecie: <<http://www.kwinto.com/irena.htm>> [dostęp: 29.07.2019].

Kwinto I., *Obietnica* [online]. Dostępny w Internecie: <<http://www.kwinto.com/irena.htm>> [dostęp: 29.07.2019].

Kwinto I., *Dar Królowej Róż. Zbiór baśni i legend z Warmii i Mazur, Pojezierze*, Olsztyn 1985.

Matuszewski E., *Spotkanie z historią – Lidzbark Warmiński – wspomnienia Ireny i Jerzego Kwinto* [audycja radiowa], Radio Olsztyn, 1974.

Zdrojkowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Lidzbark Warmiński* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, 2013.

LIDZBARK WARMIŃSKI. IGNACY KRASICKI



Lidzbark Warmiński to historyczna stolica Warmii. W latach 1350–1795 był miastem rezydencjonalnym biskupów warmińskich, którzy sprawowali na tym terenie władzę zarówno duchowną, jak i świecką. Ostatnim polskim biskupem przed zaborami był Ignacy Krasicki (1735–1801).

Przybył na Warmię szlakiem swych wielkich poprzedników: jechał z Warszawy przez Baldy, miejscowość leżącą po stronie mazurskiej, gdzie na spotkanie biskupa i jego orszaku czekała delegacja kapituły warmińskiej – partnera biskupa w rządach na Warmii. Następnie uroczysty orszak udał się do kościoła w Butrynach. Tam biskup celebrował mszę. Mniej oficjalna uroczystość, uczta powitalna, odbywała się w Przykopskim Polu. Następnego dnia orszak biskupi rozpoczął peregrynację przez Purdę, Barczewo i Jeziorany aż do Lidzbarka Warmińskiego. W mieście tym przebywał Krasicki niemal przez trzy dekady. Tu, na zamku, gromadził wokół siebie duchownych, artystów, uczonych, malarzy i strojne damy. Tu po-

wstały najważniejsze jego utwory literackie. Powszechnie wiadomo, że Krasicki zwany był „księciem poetów polskich”, niewiadomą jest natomiast, gdzie pierwszy raz słowa te wypowiedziano i komu przypisać ich autorstwo. Lokalni miłośnicy przeszłości Lidzbarka (prus. Leebarg, niem. Heilsberg) wciąż przeszukują księgi i dokumenta, aby utwierdzić się w przekonaniu, że wydarzenie to miało miejsce na zamku w Lidzbarku. Jedno jest pewne – określenie owo uwypukla zasługi Krasickiego dla podniesienia kultury języka polskiego.

Między dwoma rzekami płynącymi blisko
Wznosi się staroświeckie, obszerne zamczysko;
Długim wieków przeciągiem te wspaniałe gmachy
Dziwią oczy patrzących wyniosłymi dachy,
Co niegdyś budowali Goty i Krzyżaki
Tu jeszcze tego ślady i ogromne znaki,
Baszt, wież, ganków i sklepień ponura wspaniałość
Umieszcza z gruntownością dawna okazałość.

List imieniem brata do siostry



W Lidzbarku Warmińskim wprawdzie nie zachowały się osobiste pamiątki po najwybitniejszym autorze literatury polskiego oświecenia, ale w sali kredensowej na zamku, gdzie mieści się Muzeum Warmińskie – oddział Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie – znajduje się wystawa upamiętniająca postać księcia biskupa (w 1766 r. wraz z biskupstwem warmińskim otrzymał Krasicki godność senatora i tytuł księżęcy). Niewielkie, jednookienne pomieszczenie zdobią malowidła ściennie odsłonięte podczas prac konserwatorskich prowadzonych w latach siedemdziesiątych XX wieku, a sklepienie – pejzaże namalowane w czasach Krasickiego. Na prawo od niszy okiennej znajdował się w podłodze okrągły otwór, który obecnie przykryty jest posadzką.

– To jest tzw. kredens mały położony bezpośrednio nad kuchnią zamkową – objaśnia Małgorzata Jackiewicz-Garniec, kustosz lidzbarskiego zamku. – W miejscu, gdzie na ekspozycji stoi zegar, znajdowała się winda, którą z kuchni transportowano potrawy; tutaj przygotowywano je, by podać na stoły. Obok jest tzw. letnia jadalnia, inaczej mały refektarz.

Prezentowana jest tam wystawa *Portrety rodziny hrabiów z Siecina Krasickich*. Antykizującą galerię przodków, powstałą na zamówienie Krasickiego, zrealizował królewiecki malarz Fryderyk Kloss. Liczy ona dwadzieścia osiem obrazów namalowanych *en grisaille*, ukazujących rzeźbione w marmurze popiersia antenatów na tle kamiennych ścian.

Natomiast w kredensie zawieszono portret Ignacego Krasickiego „według manieri” Per Kraffta starszego, namalowany przez nieznanego warmińskiego malarza. Biskup ubrany jest w sutannę, ma koronkową komżę i przypiętą gwiazdę Orderu Świętego Stanisława. Order ustanowił król Stanisław August Poniatowski w 1765 roku. Są też tu portret brata Ignacego Krasickiego, Antoniego, pędzla nieznanego malarza, a także portrety rodziców: Anny i Jana Bożego. Anna ze Starzechowskich Krasicka to urodziwa, czarnooka dama, którą zdobią klejnoty: naszyjnik z pereł i długie kolczyki, zapewne z brylancikami. Jan Boży Krasicki przedstawia się nam jako jego-



mość o rumianej twarzy, z podkreśnionym wąsem i wygolonymi włosami na głowie. Autorem portretów jest Augustyn Mirys, związany przede wszystkim z dworem Branickich w Białymstoku.

Na wystawie zobaczyć też możemy biurko z epoki, ale wiemy, że nie należało do biskupa. Krasicki, wyjeżdżając w 1795 roku do Gniezna, aby objąć arcybiskupstwo, zabrał ze sobą to, co było jego własnością: meble, zbiory malarstwa i grafik, rzeźby, wyroby snycerskie, zbiór minerałów, a także drobne przedmioty przemysłu artystycznego. Ignacy Krasicki był wybitnym kolekcjonerem epoki stanisławowskiej. Marzeniem jego – jak podaje ks. Jan Obląk – było:

pozostawić po sobie doborową kolekcję dzieł sztuki. Niestety, te marzenia nie spełniły się. Wkrótce po jego śmierci zbiory artystyczne rozproszyły się i dziś nie wiadomo nawet, gdzie należy ich szukać.

Był bowiem Krasicki bardzo zadłużony i rodzina musiała spieniężyć sporą część kolekcji, aby spłacić długi.

Na biurku leżą symbole jego działalności pisarskiej: karta papieru, gęsie pióro i kałamarz.

– Z pamiętników Michała Foxa, kapelana, sekretarza i bibliotekarza Krasickiego w czasach lidzbarskich, wiemy, że do południa biskup odpowiadał na korespondencję – opowiada Beata Błażewicz-Holzhey, adiunkt muzeum w Lidzbarku. – Trzeba bowiem wiedzieć, że ks. Fox, rodem spod warmińskiego Braniewa, napisał *Dyariusz z Heilsberga*. Jest to szczegółowy opis życia na zamku w Lidzbarku, który powstawał sukcesywnie w latach 1790–1792 z przeznaczeniem dla zamieszkałej wówczas w Dubiecku, w siedzibie Krasickich, Anny Charczewskiej, bratanicy Ignacego Krasickiego, a córki Antoniego. Charczewska w latach 1788–1790 przebywała w Lidzbarku i po wyjeździe ciekawa była życia na zamku. Fox wysyłał więc poszczególne fragmenty do Dubiecka, a dzieło wydał w 1898 roku kolejny właściciel dubieckiego majątku, hrabia Stanisław Konarski.

Z Heilsberga 11 Marca 1791.

Zapusty tegoroczne bardzo zawsze są wesołe y przyjemne. Bale, assemblee, pikniki, koncerty, obiady raz w raz trwają, a delikatesy cudzoziemskie jak przychodzą, tak przychodzą. Onegay, 16-go Febr. znowu Xięciu Jegomości przysły ostrzygi Angielskie, ale to tak pełne, tak iędrne, tak świeże – słowem tak dobre, że między najlepszymi tego roku te były najlepsze, a Chambertain, montrache, la tour, la fit, niepodobna iak po nich dobrze smakują. Wieczorem był Picknick u Officerów w kamienicy Meibauma. [...] W dużej izbie tańczą; menuety do humoru kompani są nadto opieszale, y raz ich szczególnie tańcowali, zazwyczaj po polonoisach następują zaraz kadrille, Angloisy, Schleifery różne y te już trwają do samego końca, prucz tylko że po wieczerzy zaraz od krótkiego znowu polonoisa zaczynają. [...] My tego wieczora mieliśmy honor grać z Xciem Jegomościem w Whista, co nam wziętość wyiednało wielką bardzo. [...] Jeś na wieczerzy było y dużo y dobrze, ale oprucz kilka potraw ciepłych dla Xcia Jegomości umyślnie sporządzonych, reszta była iak to u nas nazywają kalte Küche. Koło 12-tej Xiąże Jegomość odiechały raczył nas z łaski swojej zabrać.

Dyariusz z Heilsberga

Fox, opisując życie towarzyskie na zamku, podawał, jak obchodzono imieniny, rocznicę wyświęcenia Księcia Jegomości na biskupa, kto odwiedzał bibliotekę i jakie dzieła tam oglądał, dokąd Krasicki wyjeżdżał i kogo podejmował. Dodajmy tu, że Stanisław Konarski, który mozolnie odczytał z rękopisu zapisy Foxa (a czasem i dopiski osób trzecich, w tym Ignacego Krasickiego) i podał je do druku, pisał w *Przedmowie do Dyariusza...* o adresatce tych relacji: „A znakomita była to pani i wielkiej urody i niepospolitych talentów i zalet wielkoświatowych”.

Charczewska była przede wszystkim utalentowana plastycznie. W Lidzbarku należała do grona artystów nadwornych i pomagała stryjowi w przyozdabianiu rezydencji biskupiej. Ona jest też autorką rysunków do *Monachomachii*. W Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie znajduje się autograf *Monachomachii* z ilustracjami

bratanicy autora. Podziwiać możemy zarówno równe, czytelne pismo Krasickiego, jak i sześć doskonałych epickich rysunków Charzewskiej.

– W kredensie zaś – uzupełnia informacje o zbiorach pamiątek Małgorzata Jackiewicz-Garniec – pokazujemy w gablotach kopie kart tytułowych dzieł Krasickiego, m.in. *Antymonachomachii*, *Pana Podstolego*, kartę z *Hymnem do miłości ojczyzny*, a także listów.

Widzimy faksymile listów pisanych po francusku z 9 kwietnia 1753 roku i z 26 marca 1755 roku, adresowanych do Jana Sapiehy, krewnego Krasickiego. Pochodzą one z okresu, w którym po ukończeniu seminarium duchownego w 1754 roku przebywał Krasicki na dworze biskupa przemyskiego Wacława Hieronima Sierakowskiego. W liście z marca, bądźmy niedyskretni, prosi Krasicki m.in. o pieniądze:

Wiesz dobrze, Drogi Kuzynie, że z dala od domu i rodziny biedny ksiądz nie ma żadnych środków utrzymania. Osobliwie, gdy jest lichy zaopatrzony. Jestem właśnie w takim położeniu. Wesprzesz niebora-ka i udzielisz pomocy pokrzywdzonemu przez Fortunę przyjacielowi.

Obok kopii listów wyeksponowano srebrny medal nagrodowy Ignacego Krasickiego. Medal według projektu Johanna Philipa Holzhäussera, nadwornego medaliera królewskiego, w dowód przyjaźni i uznania dorobku literackiego polecił wybić król Stanisław August Poniatowski w roku 1780. Na awersie widnieje popiersie Krasickiego, a na rewersie, w obramieniu z liści laurowych, zamieszczono dewizę: „DIGNUM LAUDE VIRUM MUSA VETAT MORI”. Obok medalu leżą monety. Analogiczne do tych, które w czasach Krasickiego wykopano niedaleko Reszla. Odnalezione tam rzymskie monety zaprzyjaźniony z Krasickim Bogusław Dönhoff (grywał nawet w zamkowej kapeli na flecie) w 1780 roku w imieniu księcia biskupa wręczył królowi podczas audiencji w Warszawie.

* * *

Szambelan królewski Stanisław Trembecki w liście poetyckim do Krasickiego pisał: „kto się treściwemi chce rytмами wsławić, ten musi dzień choć jeden w Heilsbergu zabawić. Tu masz prawdziwy Parnas”. Uczynił bowiem biskup zamek w Lidzbarku ośrodkiem kultury, nauki i sztuki. Odbywały się przedstawienia teatralne, koncerty dawał zespół muzyczny, prowadzono dysputy filozoficzne i literackie, a czasami biskup czytywał swoje utwory. Odwiedzający rezydencję biskupa goście mogli podziwiać kolekcję sztychów, galerię obrazów i bibliotekę.

Biblioteka zamkowa – jak podaje dr Jerzy Sikorski – zlokalizowana była w trzech pomieszczeniach: biblioteka dolna (na wysokości drugiej kondygnacji dobudowanego do zamku barokowego pałacu¹), piętro wyżej w apartamentach letnich była biblioteka polska oraz „biblioteczka” – pokój przed kaplicą, w którym przechowywano wszelkie manuskrypta.

W zbiorach znajdowały się utwory literackie (polskie i zagraniczne), księgi religijne, historyczne, z zakresu geografii, medycyny, filozofii, prawa, wojskowości i ogrodnictwa. Nie każdy jednak z obecnych na dworze biskupim mógł do woli korzystać z zamkowej biblioteki.

– Przykładowo – podaje Beata Błażejewicz-Holzhey – wspominając w *Dyariuszu*... o niejakim majorze de St. Paul, który przybył do Heilsberga na kurację, Fox objaśniał Annie Charczewskiej rzecz następującą: „Człowiek ma być bardzo grzeczny i wiadomości posiadający. Ta reputacja to sprawiła, że mi Księżę Jegomość pozwolił, żebym [...] jemu [...] książki z biblioteki wydać mógł”. Ci, którzy posiadali pozwolenie na korzystanie z biblioteki, przysyłali Foxowi „bilety”, czyli imienne liściki, w których upraszali o wydanie konkretnych dzieł. Wedle księcia biskupa książka to bowiem skarb nieoceniony – „nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzania”.

¹ Dziś już nieistniejąca budowla współlistniała z zamkiem niejako organicznie, pałac przystosowano wielkością i szerokością do wnętrza zamku, a także, aby umożliwić bezpośrednią komunikację z nową do starej budowli, wnętrze zamku poddano odpowiednim przeróbkom.

Podobnie pięknych sentencji znaleźć można w dziele Krasickiego wiele. Nie brak ich w satyrach i bajkach, a znaczna część owych sentencji czy aforyzmów funkcjonuje w naszym języku jako skrzydlate słowa. Używając ich, nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jaki jest ich rodowód. Możemy to sobie uzmysłowić, np. sięgając po wybór bajek opracowany przed paroma laty przez prof. Krystynę Stasiewicz, badaczkę literatury i kultury staropolskiej i oświecenia, związaną z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

– Wydałam bajki, ale z kluczem – zaznacza literaturoznawczymi.
– Z dwustu utworów wybrałam sto, stąd też tytuł: *Setnik bajek Ignacego Krasickiego*. Podtytuł brzmi: *W świecie sentencji Księcia Biskupa Warmińskiego*. Chciałam w nim podkreślić, że wybrałam bajki, w których występują sentencje, gotowe sformułowania bardzo ładnie wyrażające morał, szybko zapadające w pamięć.

Gniewał się wędrujący i przeklinał bogi,
Że mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi.
Tymczasem z boku czuwał nań rozbójnik chciwy.
Puścił strzałę; ale że przemokły cięciwy,
Padła bez żadnej mocy. Zrazu przestraszony,
Kiedy poznał, że deszczem został ocalony,
Przestał bogi przeklinać, nie złorzeczył słocie.
Często, co złe z pozoru, dobre jest w istocie.

Podróżny

Mówiąc o współczesnym wydaniu utworów Ignacego Krasickiego, warto przypomnieć, gdzie wydawał swoje utwory najwybitniejszy autor polskiego oświecenia.

– Pisał na Warmii, a jego rzeczy szły do Warszawy – wyjaśnia prof. Krystyna Stasiewicz. – I tu chciałam powiedzieć, że niektórzy mu pewne utwory wykradali i dobrze na tym zarabiali. Dzieła Krasickiego ukazywały się nakładem i drukiem impresora królewskiego Michała Grölla. Były sprzedawane w Warszawie, ale tenże wydawca miał swoje punkty sprzedaży również w innych miastach Rzeczypospolitej. Jak zaświadcza Wincenty Pol, na „nowaliję warmińską” wszyscy

czekali: co też nowego nam Krasicki napisze. Pierwszym czytelnikiem tych utworów był król. W pięknych listach do biskupa stwierdzał m.in., że Krasicki jest w Warszawie czytany na czwartkach literackich i chociażby się nie podpisał, to go wszyscy po stylu rozpoznają. Poeta rzadko jeździł za kordon, gdyż przekraczanie granicy było dla niego problematyczne. Zjechał na Warmię w 1767 roku. Krótco cieszył się wolnością, bo nastał rok 1772, a wraz z nim pierwszy rozbiór Polski i zabór Warmii. Wówczas znalazł się jako biskup, senator Rzeczypospolitej, prezes ziem pruskich w niekomfortowej sytuacji. Musiał prosić króla Fryderyka II o prawo do wyjazdu do Rzeczypospolitej, wszelkie kontakty z Watykanem odbywały się za pośrednictwem Prus. To była dla niego zupełnie nowa sytuacja, nie wiedział, jak ma się odnaleźć. W utworach może tego nie widać, ale za to w listach krążących między przyjaciółmi już tak. Jeden z korespondentów podaje w liście: „biskup do mnie pisał, że tylko się powiesić”.

I dalej snuje swą opowieść prof. Stasiewicz:

– W tej trudnej sytuacji ten na pozór uśmiechnięty, bardzo stonowany, niemartwiący się człowiek szukał ukojenia w pisaniu. Niez szczęście człowieka okazało się szczęśliwe dla literatury. Kto wie, gdyby mógł działać Krasicki swobodniej, być może aż tylu utworów by nie napisał. Odosobnienie spowodowane rozbiorem i kilkuletnią niełaską królewską sprawiło, że biskup warmiński wypełniał czas pisaniem. Dzięki temu, udając się do Warszawy w roku 1780, w swoich sakwach podróżnych miał kilka nowych tytułów. Król przestał się już na niego gniewać za sprzeciwienie się wysłaniu wojsk rosyjskich przeciwko konfederatom barskim. Potraktował go wówczas jak swojego domownika. Zaprosił na zamek, później do Łazienek. Będąc trzy miesiące w Warszawie, Krasicki mógł prezentować swoje utwory, wtedy był również u Grölla, swego wydawcy.

* * *

W zbiorach specjalnych biblioteki Muzeum Warmii i Mazur znajduje się wiele ksiąg autorstwa Krasickiego. Głównie są to wy-

dania XIX-wieczne, ale także starodruki pochodzące z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII wieku: *Monachomachia czyli wojna mnichów* (Warszawa 1778), *Anti-Monachomachia w sześciu pieśniach* (Warszawa 1780), *Bayki y przypowieści na cztery części podzielone* (Warszawa 1779), *Łgarz. Komedya we trzech aktach przez Michała Mowińskiego* (Warszawa 1780), *Pan Podstoli na trzy księgi podzielony, cz. 1 i 2* (Warszawa 1778 i 1784), *Wiersze X.B.W.* (Warszawa 1784), *Wojna chocimska* (Warszawa 1780), *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych, t. 1 i 2* (Warszawa 1781), *Kalendarz obywatelski przez X.B.W.* (Warszawa 1794), *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki, przez niegoż samego opisane, na trzy księgi rozdzielone* (Warszawa 1779) oraz dwa wydania *Myszeidos Pieśni X* (Warszawa 1778 i 1780). W tym heroikomicznym poemacie jako część pieśni IX jest wiersz *Hymn do miłości ojczyzny*. Istnieje legenda mówiąca o tym, że karetą biskupa jadącego na obiad czwartkowy potrafiła starego wiarusa. Żołnierz, umierając, mówił o miłości do ojczyzny, co stało się inspiracją dla poety.

Trudno dociec, czy choć ziarno prawdy jest w legendzie, pewne jedynie jest to, że utwór ten pełnił w czasie rozbiorów rolę hymnu narodowego. Powstał jako hymn dla Szkoły Rycerskiej, a Krasicki odczytał go w 1774 roku podczas jednego z obiadów czwartkowych.

Święta miłości kochanej ojczyzny,
 Czują cię tylko umysły pocziwe!
 Dla ciebie zjadłę smakują trucizny,
 Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe
 Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
 Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
 Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
 Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.

Hymn do miłości ojczyzny

* * *

- Krasicki najpiękniejsze swoje dzieła napisał na Warmii - zaznacza prof. Krystyna Stasiewicz. - Był tu dwadzieścia osiem lat, do roku 1795. Później objął arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Gdyby formalnie istniała Rzeczpospolita, tobyśmy powiedzieli, że był jej prymasem. Wówczas też jeszcze powstawały utwory, ale najważniejsze napisał na Warmii: poematy heroikomiczne, powieści, piękne wiersze. W tym, jak mówiłam, znajdował ukojenie, a ponadto sposób na ocenę rzeczywistości. Z dystansu, bo zza kordonu, widział to, co działo się w Rzeczypospolitej, wyraźniej i lepiej. Pisał bez natrętnego moralizatorstwa, niemniej w umiejętny sposób realizował postulat literatury oświeceniowej, którym było wychowywanie. Jego wypowiedzi mają charakter niejako ponadczasowy. Chodziło mu bowiem o uchwycenie pewnych mechanizmów rządzących społeczeństwami, polityką i o to, jak w tym wszystkim zachowuje się człowiek, kim on ma być. I w tym przesłaniu, wcale nie politycznym, Krasicki mówił, jak być człowiekiem. Uważał, że najważniejszą wartością jest cnota rozumiana jako *virtus*, czyli męstwo, odwaga, prawość. To jest najważniejsze w postępowaniu każdego wobec innych ludzi i wobec swojej ojczyzny. Bo dobry człowiek, odpowiednio wykształcony, to dobry obywatel, a dobry obywatel, to wiadomo, dobre państwo. Krasicki powiada, że po najcięższych przejściach można się jeszcze podnieść, ale kiedy grunt cnoty w ludziach zaginie, następuje upadek.

- Przypomnijmy tym, którzy szkolne lata mają dawno za sobą, że pisał Krasicki wierszem i prozą - proponuję.

- Tak. Uprawiał różne gatunki i we wszystkich był niezły. Poematy heroikomiczne: *Myszeida*, *Monachomachia*, *Antymonachomachia*. Krasicki jest twórcą pierwszej polskiej powieści, czyli zupełnie nowego wówczas gatunku. Mowa o *Mikołaju Doświadczyńskiego przypadkach* i kolejnej powieści, którą pisał prawie ćwierć wieku, bo mu się tak rozrastała jak wielkanocna baba. Początkowo miała być tylko jedna część *Pana Podstolego*, ale powstała druga i trzecia. Powieść ukazuje stosunek Krasickiego do zastanej rzeczywistości, bo to jest powieść w duchu obywatelskim, o charakterze obyczajowo-społecz-

nym. O polityce nie ma prawie żadnych wiadomości, choć możemy mniej więcej określić czas akcji. Co w niej ważne i aktualne do dziś? To, żeby mieć rozum w głowie, który pozwoli rozsądzić, co jest dobre, a co złe, bo nie wszystko w „starym” – co Krasicki dokumentuje w swoich licznych wypowiedziach, wierszach i w prozie – jest złe. I nie wszystko, co „nowe”, a przyjmowane bezkrytycznie, jest dobre. Uczył umiaru, bardzo ważnej cnoty.

– Wymieniła pani profesor dwa tytuły...

– ...A napisał cztery powieści. Kolejna to *Historia*. W epoce oświecenia toczyła się bowiem wielka dyskusja na temat pojmowania historii i roli historyka. Ta powieść Krasickiego jest bardzo ciekawie „zrobiona”. Pokazuje, jaki był jego stosunek do wspomnianych zagadnień. Ten, kto historię się zajmuje, opiera się na różnych dokumentach i rekonstruuje zdarzenia. Krasicki, mówiąc wprost, wychodzi z założenia, że historycy czasami plotą bajki, a tymczasem było zupełnie inaczej, dlatego też wprowadza bohatera, który się odradza, takiego „wiecznego człowieka”, świadka czasów. Ostatnia powieść to dzieło z roku 1794 w formie alegorycznej: *Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukorowcach*. Kamienica narożna to alegoria Rzeczypospolitej szarpanej przez sąsiadów. W zakończeniu dłuższego wariantu powieści czeladka wzywa do obrony kamienicy, co jest aluzją do insurekcji kościuszkowskiej. Można by zatem powiedzieć, że Ignacy Krasicki wypowiadał się na tematy polityczne, ale manifestów nie pisał. Być może trafne byłoby określenie, że to było robienie polityki bez angażowania się w politykę. Jest taki jeden wiersz po łacinie, który Krasicki zapisał w swoim notatniku po pierwszym rozbiórze, mówiący o wolności Polski, która została podeptana, i o tym, kto jest temu winien. Ten łaciński utwór opublikowano w wersji oryginalnej i w tłumaczeniu na język polski dopiero w 1934 roku, kiedy jeden z profesorów wydobył z zapomnienia ów notatnik zachowany we Lwowie. A więc pewne rzeczy na tematy polityczne pisał Krasicki do swej własnej wiadomości. Wierszy tego typu, w przeciwieństwie do tych o tematyce historycznej, jest niewiele.

– W powszechnej świadomości funkcjonuje jednak Ignacy Krasicki przede wszystkim jako bajkopisarz.

– Nic dziwnego, bo bajki pisał przez całe swoje życie. Napisał ich blisko dwieście. Dodać tu należy, że tytuły *Bajki i przypowieści* i *Bajki nowe* nie pochodzą od samego Krasickiego, lecz od wydawcy. Bajki są urozmaicone, niektóre bardzo zwięzłe, epigramatyczne, nawet dwuwersowe, co jest cechą charakterystyczną stylu Ignacego Krasickiego, bardzo precyzyjnego w swych wypowiedziach, inne – dłuższe, narracyjne. Krasicki sięgał w tym gatunku do tradycji i współczesnego mu bajkopisarstwa, a wszystkie książki, z których czerpał, znajdowały się, jak wykazują katalogi, w jego księgozbiorze.

* * *

Ignacy Krasicki zgromadził około siedem tysięcy woluminów. W 1810 roku sporządzono inwentarz księgozbioru, spisano wówczas 1986 dzieł w pięciu tysiącach pięciuset pięćdziesięciu pięciu woluminach. Posiadał książkę biskup dzieła Woltera, Diderota, Kartezjusza, Rousseau, także pisarzy starożytnych: Platona, Horacego, Seneki, Owidiusza. Wśród autorów byli też Stanisław Konarski, Józef Wybicki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic, Andrzej Frycz Modrzewski, a także Erazm z Rotterdamu, Niccolo Machiavelli, Francis Bacon.

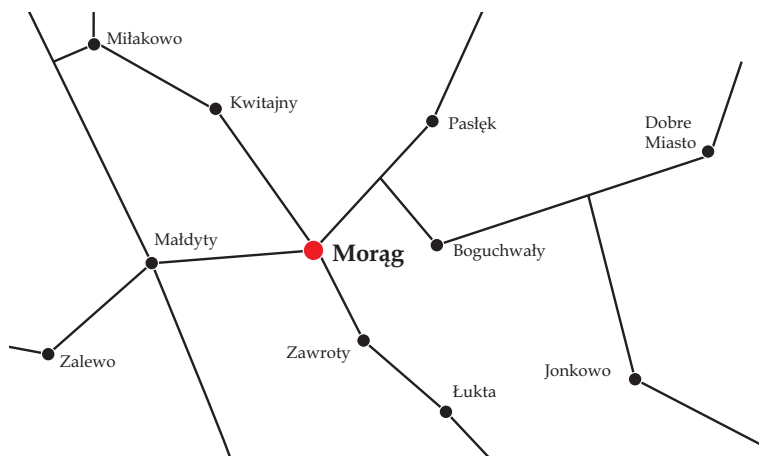
Na zamku w Lidzbarku Warmińskim nie ma ksiąg z biblioteki Krasickiego, ale obecna jest jego twórczość. Muzealnicy, świętując imieniny i urodziny Księcia Poetów, który przy takich okazjach organizował huczne wydarzenia, przygotowują koncerty, wspólne czytanie bajek, a przede wszystkim przedstawienia teatralne na podstawie jego komedii. Spektakle realizowane z udziałem aktorów amatorów kontynuują tradycje zamkowego teatru i potwierdzają słowa umieszczone na okolicznościowym medalu: „*Dignum laude virum Musa vetat mori*” („Godnym chwały mężom Muza nie pozwala umrzeć”).

LITERATURA

Achremczyk S., *Ignacy Krasicki (1735–1801, biskup warmiński w latach 1766–1795)* [w:] *Poczet biskupów warmińskich*, pod. red. S. Achremczyka, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2008.

- Drej S., *Poczet biskupów warmińskich* [w:] Drej S., Cyfus E., Szymkiewicz M., *Traktem biskupów warmińskich*, Pracownia Wydawnicza ElSet, Olsztyn 2006.
- Fox M., *Dyariusz z Hilsberga od 1790–1792*, Wyd. Czcionkami Drukarni Związkowej, nakładem S. Konarskiego, Kraków 1898.
- Krasicki I., *Hymn miłości ojczyzny* [online]. Dostępny w Internecie: <<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymn-do-milosci-ojczyzny.html>> [dostęp: 14.10.2019].
- Krasicki I., *Korespondencja Ignacego Krasickiego z papierów Ludwika Bernackiego*, oprac. Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, t. 1–2, pod red. T. Mikulskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1958.
- Krasicki I., *List imieniem brata do siostry* [w:] *Dzieła poetyckie Ignacego Krasickiego edycja nowa i zupełna przez Franciszka Dmochowskiego*, t. 2, Za pozwoleniem zwierzchności w Warszawie, Warszawa [MDCCCIV].
- Krasicki I., *Podrózny* [w:] *Setnik Bajek Ignacego Krasickiego*, wyb. i oprac. K. Stasiewicz, Pracownia Wydawnicza ElSet, Olsztyn 2010.
- Obląg J., *Materiały do działalności kulturalnej Ignacego Krasickiego. O stosunku do sztuki i zbiorach artystycznych* [w:] *Studia pomorskie*, t. 2, *Teksty francuskie*, oprac. E. Rządowska, tłum. M. Kruczkiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957.
- Sikorski J., *Lidzbarskie apartamenty Ignacego Krasickiego*, „Rocznik Olsztyński” 1963, t. 5.
- Trembecki S., *Gość w Heilsbergu*, wyd. Michał Gröll, Warszawa 1784.
- Zdrojkowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Lidzbark Warmiński* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, 2013.

MORAĞ. JOHAN GOTTFRIED HERDER



Na pograniczu północno-zachodniej części Pojezierza Olsztyńskiego oraz Pojezierza Iławskiego, w powiecie ostródzkim, na terenie historycznej krainy zwanej niegdyś Oberlandem – Prusami Górnymi, leży miasteczko Morağ.

Tu w XVIII wieku urodził się i spędził pierwszych osiemnaście lat życia Johann Gottfried Herder (1744–1803) – teolog, filozof religii i historii, pisarz, badacz pieśni ludowych. Po studiach w Królewcu podjął pracę duszpasterską i nauczycielską w Rydze, ale swą życiową przystań znalazł w Weimarze. Przez trzy dekady piastował tam wysokie urzędy kościelne, jednocześnie poświęcając się pracy pisarskiej. Do Morağa nie przyjechał już nigdy. W rodzinne strony powracał w poezji, przywoływał dawne jezioro Morağ, nazywając je w wierszu Jeziorem Srebrnym.

Ach, w twojej toni zginęły
światy, którem tonące w tobie
widział, Srebrne Jezioro
– drzemie cicho, bowiem i w tych
jasnych, jak powietrze czystych scenach
prawda czysta przywołuje mnie.

Marzenia młodości



W Morągu, nieopodal zamku krzyżackiego i okalającego miasto od południowego zachodu rozlewiska, stoi pałac Dohnów, przez kilka stuleci będący gniazdem rodowym tej rodziny. Małe w tym czasie miasteczko dzięki rodowi zu Dohna utrzymywało żywy kontakt z ośrodkami intelektualnymi Niemiec, a hrabiowski pałac stanowił centrum kulturalne Morąga. Dziś mieści się tu jedyne w Polsce Muzeum im. Johanna Gottfrieda Herdera, oddział Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

- Dohnowie byli jedną z najpotężniejszych rodzin szlacheckich w dawnych Prusach Książęcych, a potem w Prusach Wschodnich – opowiada Magdalena Bartoś, wieloletnia kierowniczka morąskiego muzeum, historyczka sztuki, autorka artykułów poświęconych Herderowi. – Z Herderem byli związani w ten sposób, że ufundowali mu stypendium, dzięki któremu mógł podjąć studia w Królewcu. Po latach bardzo się szczycili tym, że uzdolnionemu synowi morąskiego kantora, dzwonnika i nauczyciela szkoły podstawowej umożliwili studia, od których zaczęła się jego kariera.

W pałacu, odbudowanym z wojennych ruin w latach osiemdziesiątych zeszłego wieku, prezentowana jest od 1986 roku stała polsko-niemiecka wystawa poświęcona Herderowi. Biograficzna ekspozycja przygotowana została przez Nationale Forschungs- und Gedenkstätten der Klassischen Deutschen Literatur w Weimarze, obecnie Klassik Stiftung Weimar.

Przed wejściem do dwóch sal wystawowych na ścianach korytarza zawieszono rysunki przedstawiające miejsca, w których Herder przebywał.

- Najpierw widzimy Morąg – objaśnia Magdalena Bartoś. – Żółto podkolorowany domeczek, szczytowo ustawiony do uliczki, to dom Herderów. Dalej: Królewiec i widok na zamek, jest też Strasburg, Bückeburg, Paryż, Ryga i Weimar, kościół św. św. Piotra i Pawła, tu Herder najdłużej pracował jako naczelny duchowny Księstwa Saksonii-Weimaru, oraz dom parafialny, w którym mieszkał.

W pierwszej sali wystawowej znajduje się makieta Morąga z połowy XVIII wieku (wtedy Mohrungen), a na niej m.in. dom, w którym urodził się Herder. We współczesnym Morągu nie znajdziemy tego budynku. Podobnie jak wiele innych miejskich zabudowań zniszczony został w 1945 roku podczas wkraczania do miasta Rosjan. Niewielka kamieniczka, uwidocznioma na makiecie, utrwalona została też na pocztówkach. Jedna z nich, kupiona na Jarmarku Dominikańskim, wysłana z Mohrungen w 1917 roku do Berlina, przedstawia piętrowy budynek z oknem na parterze i wejściem, do którego prowadzą cztery schodki. Dwa okna na piętrze są szeroko

otwarte. A pod stromym dachem jest jeszcze jedno okno – pokoju? Strychu? Nie wiemy. Nie wiemy też, kim był nadawca pocztówki, nie poznamy nazwiska adresata, pismo jest bowiem bardzo nieczytelne. Wyraźnie za to jest na pocztówce uwidoczniiony pomnik Herdera (popiersie), odsłonięty w połowie XIX wieku, także zniszczony w 1945 roku. A dziś na oryginalnym, XIX-wiecznym granitowym cokole stoi inne spiżowe popiersie Herdera, odsłonięte 26 września 1964 roku podczas pierwszych polskich uroczystości upamiętniających Herdera w Morągu.

Na wystawie przy makiecie widnieją herb miasta i wiersz Herdera *Marzenia młodości*, w którym autor wspomina Morąg. Wiersz jest niedatowany, ale – jak twierdzi Magdalena Bartoś – pochodzi z okresu weimarskiego. Obok wersji niemieckiej jest też tekst w języku polskim, ale niesygnowany nazwiskiem tłumacza.

Lećcie, marzenia młodości mej,
na wietrze, lekkie rymy, kołyszcie się,
lećcie do radosnej krainy mej młodości,
gdzie pod gęstym listowiem
w muzy objęciach błogim
prawdy szukałem, znajdując obrazy.

Jedne niczym barwne motyle
odleciały ode mnie daleko
lekko unosząc się, minęły,
inne wierne mi pozostały,
tak i ja wam drogie moje
sercem i duszą wierny ostanę.

[...]

Lećcie marzenia młodości mej
na wietrze, lekkie rymy, kołyszcie się,
lećcie do rąk samych młodości mej.
Marzenia to my, których cienie
z prawdą się złączą i światła lśnieniem,
i którym radość da marzenie.

- Jest to wiersz okolicznościowy, bardzo rytmiczny, napisany przez dobrego rzemieślnika - stwierdza dr Alina Kuzborska, germanistka, literaturoznawczyni, współwydawczyni poświęconej Herderowi książki *Kulturlandschaften. Auf Herders Spuren zwischen Mohrunen und Königsberg* (Krajobrazy kultury. Śladami Herdera między Morągiem a Królewcem).

Herder nie pozostawił po sobie wybitnych dzieł literackich, ale był wybitną postacią oświecenia. Jak wiemy, nauki pobierał na Wydziale Teologii Uniwersytetu Królewieckiego, na Albertynie, więc na zajęciach z poetyki na pewno uczył się sztuki wierszowania. Był pionierem pod względem nowych pomysłów, idei, potrafił z oświecenia jako programu wydobyć iskrę twórczości. Herder był przywódcą duchowym ruchu literackiego *Sturm und Drang*, czyli okresu „burzy i naporu”. Ten kierunek literacki trwał zaledwie piętnaście lat, ale wówczas w Niemczech powstały dzieła, które później wpłynęły na rozwój literatury romantycznej w różnych krajach Europy. Rok 1770 jest tą cezurą, kiedy wszystko się zaczęło. Przełomowym momentem było spotkanie Herdera z Goethem w Strasburgu. To młody Goethe był tym najbardziej chłonnym poetą, który wcielał w życie pomysły Herdera. Pod jego wpływem zaczął pisać inaczej, przemówił językiem poetyckim, którego dotychczas nie znano. Mówił autentycznie i szczerze, odrzucił wyuczone standardy pisania wierszy, inspiracją było płynące z serca uczucie. Dojrzały Goethe nieco zmienił swoje poglądy i warsztat pisarski, ale w młodości napisał m.in. dramat *Götz von Berlichingen: Żelaznoręki*, który łamie konwencję. Dramat okresu *Sturm und Drang* to częsta zmiana scen, to nowi bohaterowie, to eksplozja uczuć, to fantastyczne pomysły - rozwiązania obce literaturze oświecenia. Herder jako poeta pozostał w nurcie klasycznym.

* * *

Na wystawie w Morągu zobrazowano poszczególne etapy biografii Herdera, ilustrując je eksponatami artystycznymi.

Wśród nich uwagę zwraca makieta statku. Magdalena Bartoś wyjaśnia:

- Herder w Prusach Wschodnich spędził niewiele lat. Ale w Morągu zdobył nie tylko podstawowe wykształcenie. Dzięki swej ogromnej pracowitości i zdolnościom oraz przychylności i opiece miejscowego uczonego, pastora Sebastiana Trescho, poznał literaturę klasyczną i zachodnioeuropejską, opanował kilka języków obcych, w tym łacinę i grekę. Później studiował w Królewcu filozofię. Był uczniem Immanuela Kanta i, zwanego „magiem północy”, Johanna Georga Hamanna. Po studiach krótko pracował w Rydze, skąd wyruszył w podróż statkiem. Prezentowany na wystawie model statku żaglowego z połowy XVIII wieku to piękny eksponat z Muzeum Morskiego w Gdyni. Nie wiadomo, czy Herder podróżował dokładnie takim statkiem, ale jest duże prawdopodobieństwo, że tak właśnie było – dodaje Magdalena Bartoś.



Z opuszczeniem Rygi związany jest *Dziennik mojej podróży w roku 1769*. Przetłumaczyła go Magdalena Kurkowska, a w 2002 roku wydała Wspólnota Kulturowa „Borussia” w serii Odkrywanie Światów. Promocja *Dziennika*... odbyła się w morąskim pałacu Dohnów.

- Tytuł utworu może być mylący - zaznacza tłumaczka - a to dlatego, że w istocie dziennik ten nie opisuje miejsc, które Herder odwiedzał.

- Czym zatem Herder zajmuje się w swym *Dzienniku*...? - pytam.

- Wskazałabym cztery główne wątki. Pierwszy to wątek antropologiczny, to podróż w głąb psychiki człowieka. Herder rozpatruje różne okresy w życiu człowieka, podejmuje namysł nad tym, co owe okresy życiowe człowiekowi przynoszą, jakie walory poznawcze są z nimi związane.

Drugi wątek to ocena historii, taka jego historiozofia. To jest już zapowiedź *Myśli o filozofii dziejów*, gdzie Herder porównuje rozwój historii do rozwoju człowieka. Mówi o różnych kulturach, o różnych narodach, a więc jest to taka pierwsza prezentacja jego koncepcji historyzmu, historii, która zależna jest od warunków życia, od klimatu, szerokości geograficznej.

Następny wątek to ocena życia intelektualnego Europy. Jest to pewien zapis kryzysu oświecenia europejskiego. Powiedzieć tu trzeba, że Herder bardzo krytycznie oceniał kulturę i literaturę francuską, mówiąc, że jest ona zbyt zorientowana na etykietę, na konwenanse, sztywność form.

Czwarty wątek poświęcony jest edukacji. Przede wszystkim są to rozmyślenia na temat szkoły, którą Herder miał zamiar stworzyć w Rydze, a która nigdy nie powstała. Herder, tworząc swoją koncepcję edukacji, wychodził z założenia, że młody człowiek powinien przede wszystkim poznawać rzeczywistość wokół siebie, uczyć się samodzielnie myśleć, samodzielnie poznawać, wartościować, a dopiero później ma nastąpić poznanie werbalne za pomocą pojęć - kończy charakterystykę wątków tłumaczka *Dziennika*...

Dopowiedzmy jeszcze, że *Dziennik*... dość późno został doceniony jako pewne przygotowanie do dzieł, które Herder miał stworzyć w przyszłości. Magdalena Kurkowska przyczyn upatruje w tym, iż autor nie przygotował tej pracy do druku. Po latach uczynił to jego syn i zdaniem badaczki zrobił to „w dość niestarannej formie”.

Dusza ludzka przechodzi, tak samo jak ciało, różne okresy życia. Jej młodością jest *ciekawość*, stąd dziecinna wiara, niezaspokojone pragnienie oglądania rzeczy, zwłaszcza tych cudownych [...].

Młodzieniec staje się mężczyzną i wchodzi do społeczności; najpierw w zetknięciu ze światem wygasa siła wyobraźni; młody człowiek uczy się brać pod uwagę jednych, różnić się od drugich, tj. *duch i bystrość* umysłu zanikają. Obraca się w towarzystwie, uczy się wszystkiego, co wyrafinowane, co przynosi towarzyska ogląda. [...] Bywalec towarzystwa staje się *mężczyzną* i dopiero to stanowi prawdziwy etap rozwoju. [...] Przemierzył drogę, jaką wiodła go ciekawość, i stwierdził, że dużo jest rzeczy pustych, które zasługują tylko na jedno spojrzenie i nic poza tym [...]. Cechuje go więc zimna krew, prawdziwa uczynność, zdolność do przyjaźni, mądrość, użyteczność, zdrowy rozsądek. Jego wiek, jego towarzystwo, sposób myślenia, zajęcia są czymś najbardziej realnym w ludzkim życiu: jest on prawdziwym filozofem w działaniu, mądrości i doświadczeniu.

Starzec staje się gadułą i filozofem w słowach. Jego doświadczenia, wyblakłe i rozległe, przedstawiane jako niejasne nauki, stają się *loci communes* [...]. Dusza ledwie otwarta jest na nowe wrażenia [...]. Cieszy się ona życiem, które prowadził, i powoli umiera [...].

Każdy człowiek musi przejść przez te etapy życia, wynikają one bowiem jeden z drugiego: *nie sposób korzystać z następnego, jeżeli nie wykorzystaliśmy poprzedniego* [...].

Uprzedzenia, panujące w naszej społeczności, sprzyjają często monstroom, które albo wyprzedzają jakiś etap życia, albo wracają do minionych i wywracają na opak całą naturę ludzką. Takie jest wychowanie, nauczanie, sposób życia; głos prawdy i człowieczeństwa jest tu dobrodziejstwem; pozwala on korzystać z całego życia i jest bezcenny. Temu ma służyć ta książka.

Dziennik mojej podróży w roku 1769

* * *

Na wystawie w Morągu nakreślono też etapy rozwoju myśli Herdera, ilustrując je eksponatami przedstawiającymi dorobek pisarski.

Pokazane są faksymile pierwszych stron wszystkich najważniejszych dzieł pisarskich Herdera oraz obszerne cytaty z tych prac. Wśród nich znalazły się *Myśli o filozofii dziejów*, z istotnym dla narodów wschodniej Europy rozdziałem dotyczącym Słowian.

Oprócz tego *opus vitae* prezentowane są też wczesne prace z okresu królewieckiego, poświęcone krytyce literackiej, m.in. *Gaje krytyczne*, a także niezwykle ważne jego polityczne wyznanie wiary – *Listy wzywające do krzewienia człowieczeństwa*. Przy wątku o przyjaźni z Johannem Wolfgangiem Goethem prezentowana jest rozprawa *O pochodzeniu języka*, a dalej pokazane zostały prace związane z działalnością pedagogiczną i duszpasterską Herdera – *Śpiewnik weimarski* oraz *Elementarz i czytanki*. Nie mogło zabraknąć też jego zbioru *Pieśni ludowych* i pełnych tłumaczeń niektórych z nich, m.in. łotewskiej czy lapońskiej! Ten „ludowy” fragment ekspozycji podkreślają dawne przedmioty użytkowe ludności wiejskiej, głównie z terenów byłych Prus Wschodnich, dzisiaj Warmii i Mazur.

* * *

Z zawieszonych na ścianach muzeum w Morągu portretów spoglądają na nas Herder i jego żona, Karolina Flachsland. Zgromadzo-
no tu także wizerunki innych osób mających osobisty bądź duchowy związek z filozofem. Do nich zaliczają się Kant, Hamann i Goethe.

– Niestety – wyjaśnia Magdalena Bartoś – tak jak pisma, tak i inne eksponaty na tej wystawie to kopie. Portrety wprawdzie nie są najlepsze, ale w jakiś sposób oddają ówczesny styl malarstwa. Oryginały znajdują się głównie w muzeach niemieckich. W Morągu nie zachowało się nic oryginalnego poza książkami, które do dzisiaj trafiają do nas z dawnej morąskiej Biblioteki Herderowskiej. W okresie międzywojennym w dawnym domu Herderów utworzono swego

rodzaju zaczątek muzeum, ale nie określano tego zbioru ani mianem muzeum, ani izby pamięci, tylko mówiono właśnie: Biblioteka Herderowska, *Herder Bücherei*. Gromadzono książki, pierwsze wydania dzieł Herdera, ryciny związane z miejscami, w których on przebywał, lub osobami z jego bliskiego otoczenia. Książki z tej biblioteki pojawiały się po wojnie na rynku antykwarycznym i od czasu do czasu wzbogacały zbiory muzeum. Rozpoznajemy je po pięknym ekslibrisie, w którego centrum widoczny jest profil Herdera.

- A z portretu w muzeum spogląda na nas dwudziestokilkuletni Herder – zauważam.

- Nie był zbyt urodziwym młodzieńcem – stwierdza Magdalena Bartoś – ale nie był też szpetny. Wszyscy podkreślali jego zamyślony wyraz twarzy i wyraziste, ciemne oczy, jakie rzeczywiście widzimy na tym portrecie. Na głowie widnieje mała peruczka, charakterystyczna dla tamtego okresu, ubrany zaś jest w ciemny strój duchownego. To są stałe elementy jego wizerunku. W opisach Herdera pióra jemu współczesnych podkreślano, że zawsze ubrany był w ciemne, bardzo skromne odzienie, czy to w pelerynę, czy w strój duchownego. Oglądając portrety, zauważyłam, że Herdera nieco idealizowano, np. nie pokazywano jego prawego oka. Przedstawiano go w dyskretnym ustawieniu, tak by oka nie było widać, ale wiemy, że było ono chore już od młodości. Nie wiadomo, co to była za choroba, ale w związku z nią Herder nie mógł studiować medycyny, dlatego też zdecydował się na teologię w Królewcu. Bo tak naprawdę wyjechał studiować medycynę. Chciał pomagać ludziom, taki był jego pierwszy zamiar.

* * *

W sali z portretami zaaranżowano też pokój pracy filozofa. Temu pomysłowi przyświecała myśl przybliżenia zwiedzającym klimatu gabinetu uczonego tamtej epoki.

- To rekonstrukcja – kontynuuje opowieść Magdalena Bartoś. – Próba odtworzenia gabinetu Johanna Gottfrieda Herdera z czasów, kiedy mieszkał przy kościele Piotra i Pawła w Weimarze, w tzw. Kirms-Kra-

kow-Haus; tak się nazywał i nazywa budynek, w którym mieszkali zawiadujący kościołem. W sali stoją meble z końca XVIII i początku XIX wieku: serwantka, komódka, szafka na dokumenty, a raczej na mineraly. Był to bowiem czas zbierania, czas gromadzenia przeróżnych ciekawych przedmiotów i tworzenia lapidariów domowych. Jest też charakterystyczny pulpit; przy takim właśnie pulpicie Herder pisał. Morąscy i olsztyńscy muzealnicy często z niego korzystają, wygłaszając referaty i wykłady, ponieważ nie jest to zabytek, tylko kopia.

* * *

Przy tym „Herderowskim” pulpicie filozof, dr hab. Ewa Starzyńska-Kościeszko, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, mówiła o sposobie pojmowania przez Herdera idei humanizmu i człowieczeństwa:

- Idea człowieczeństwa ma u Herdera sens podwójny. Z jednej strony jest to idea indywidualna, jest to, można powiedzieć, elitarny ideał osobowy, który odnosi się do zadania, jakie Herder stawiał człowiekowi. Zadaniem tym było dążenie do perfekcyjnego ideału moralnego. Herder zdawał sobie sprawę, że osiągnięcie człowieczeństwa w takim idealnym wymiarze jest bardzo trudne, być może dla większości ludzi nieosiągalne, ponieważ dążenie do wartości duchowych wymaga przede wszystkim przezwyciężenia w sobie naszej zwierzęcej natury. Stąd można powiedzieć, że ideał człowieczeństwa w tym wymiarze indywidualnym ma charakter właśnie elitarny, bo osiągnięcie takiego poziomu człowieczeństwa przy maksymalnym wyeliminowaniu owej zwierzęcej, jak mawiał Herder, natury jest oczywiście dostępne dla niewielu. Z drugiej strony idea człowieczeństwa to jest wielki ideał społeczny, coś w rodzaju szlachetnej utopii społecznej. Można powiedzieć, że w tym właśnie społecznym wymiarze idea człowieczeństwa, mówiąc językiem filozoficznym i odwołując się poniekąd do terminologii Immanuela Kanta, to jest coś na kształt idei regulatywnej. Idea regulatywna w filozofii to taka idea, która zawiera treści niemożliwe do realizacji w danym momencie historycznym, ale budzące w nas

wszystkich przekonanie, że są one wspaniałe, piękne, że do ich realizacji należy dążyć. A więc idea regulatywna musi istnieć, bo wyznacza nam cel, kierunek postępu, rozwoju, także rozwoju duchowego. W tym sensie idea człowieczeństwa Herdera pełni też taką rolę. Wyznacza kierunek, w którym ludzkość powinna zmierzać. To prymat wartości duchowych nad innymi rodzajami wartości. Jeśli zestawimy wartości, jakie dominują we współczesnej kulturze, a są to wartości często skrajnie relatywistyczne bądź wręcz nihilistyczne (wiemy, że kultura współczesna jest zdominowana przez aksjologię utylitarystyczną, w której liczą się głównie zysk, dobra materialne, pożytek), to widzimy, że ten ideał Herderowski jest aktualny w tym sensie, że może służyć jako przeciwwaga dla utylitarystycznej i skrajnie relatywistycznej kultury współczesnej.

- W jaki sposób można charakteryzować wpływ myśli Herdera na innych twórców, np. polskich? - pytam.

- Twórczość Herdera była wielopłaszczyznowa. Jeśli chodzi o samą filozofię, Herder był przede wszystkim historiozofem, co oznacza, że podstawowym obszarem jego zainteresowań filozoficznych była filozofia dziejów, zwana też historiozofią. Ale Herder to też myśliciel, który zapoczątkował badania folklorystyczne, etnografię. Jego myśl była impulsem do rozwoju zainteresowań pieśnią ludową, Wschodem, do rozwoju tzw. orientalizmu. Wszystkie te motywy, które rozwijał w swej twórczości Herder, zostały podjęte przez romantyków, stały się cechą charakterystyczną kultury romantycznej. Impulsy płynące z myśli Herdera są widoczne i u Adama Mickiewicza, i u Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Aleksandra Tyszyńskiego czy Franciszka Wężyka. Praktycznie nie ma polskiego twórcy romantycznego, który nie odwoływałby się do któregoś z tych obszarów twórczości Herdera, czy to będzie teoria literatury, czy teoria poezji, czy badanie starożytności słowiańskich, czy pochodzenia języka. Herder jest autorem wspaniałej rozprawy poświęconej temu zagadnieniu, stąd właśnie w okresie romantyzmu zainteresowanie badaniem źródeł pochodzenia języka.

- Pani Profesor, czy w rozmowie z filozofem o filozofie jest miejsce na emocje? Innymi słowy, czy lubi pani Herdera?

- Oczywiście, jest miejsce na emocje. Filozofia jest oparta na racjonalnym myśleniu, na logice. Analizując idee filozoficzne, kierujemy się głównie naszym warsztatem filozoficznym, natomiast jest tu również miejsce na osobiste odczucia. Tak jak są idee, które nam odpowiadają, tak są też idee, które odrzucamy w wyniku naszych osobistych sympatii czy antypatii filozoficznych. Tak, lubię Herdera, uważam, że warto przypominać tę postać, warto przypominać jego poglądy. Czy warto czytać jego dzieła? To jest XVIII-wieczna niemczyzna, język literatury filozofii XVIII wieku jest dzisiaj dosyć trudny w odbiorze, ale myślę, że to nie powinien być argument zniechęcający do podjęcia tego wysiłku, ponieważ dzieło Herdera zawiera idee piękne, warte przypominania do dzisiaj.

* * *

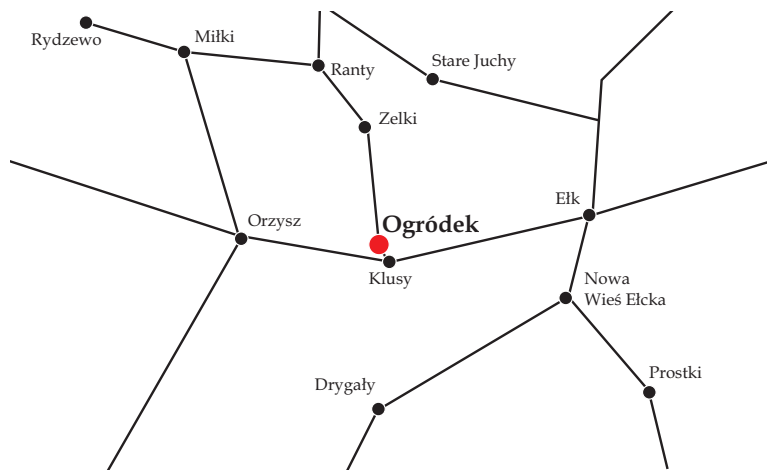
Morąskie muzeum popularyzuje postać i myśl filozofa, organizując w dniu jego urodzin (25 sierpnia) najpierw festyny herderowskie, a od 2009 roku Muzealną Noc z Herderem. W salach pałacu Dołhnów rozbrzmiewa wówczas muzyka z epoki, można wysłuchać też okolicznościowych wykładów i oczywiście zwiedzić wystawę. Jej współtwórca, Egon Freitag, historyk i biograf wybitnego myśliciela niemieckiego oświecenia, ze swych licznych podróży po świecie wielokrotnie przysyłał kartki, w których – jak przypomina, uśmiechając się, Magdalena Bartoś – „pozdrawia morąskich muzealników, a także Herdera”.

LITERATURA

Herder J.G., *Dziennik mojej podróży z roku 1776*, tłum. M. Kurkowska, Wspólnota Kulturowa „Borussia”, Olsztyn 2002.

Zdrojowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Morąg* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, 2013.

OGRÓDEK. MICHAŁ KAJKA



Ogródek to niewielka wieś w powiecie piskim położona między jeziorami Kraksztyn i Druglin Duży. Leży z dala od uczęszczanych szlaków komunikacyjnych. Od Elku dzieli ją dwadzieścia kilometrów, od Orzysza piętnaście, a dwa od wsi parafialnej Klusy, skąd prowadzi do niej urokliwa, stara droga. Pierwszy dom po prawej należał do Kajków. Gospodarz – cieśla, murarz i „pieśniarz z Bożej łaski” – Michał Kajka (1858–1940) wraz z żoną Wilhelminą z Karasiów zamieszkał tu, w pobudowanym przez siebie domu, w 1884 roku.

Rodzinna strzecho, co mi w tęsknocie
Słynieś z uciechy od mej młodości!
Niech lśnią z uciechy wspaniałe grody,
Rodzinnej strzechy miłsze zagrody!
Niech w innym kraju pachną owoce
Tak jakby w raju kwiaty uroczne.

Niech cudze strony chwali kto inny,
Ja – swe zagony i dom rodzinny!
Dźwięk ojców mowy, rodzinna strzecha
I umysł zdrowy – jest mi uciecha!

Domek rodzinny



Bliscy Kajki żyli w Ogródku do połowy lat sześćdziesiątych XX wieku. W 1966 roku synowa i wnukowie poety przekazali dom na rzecz Skarbu Państwa i wyjechali do Republiki Federalnej Niemiec. Dwa lata później utworzono tu Muzeum Michała Kajki; powstała wówczas ekspozycja przetrwała czterdzieści lat. Od 2000 roku jest ono oddziałem Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu. Dyrektor placówki, poeta Wojciech Kass, nie zamierzał patrzeć spokojnie, jak domem Kajki „zacznyna żywić się ziemia”. Pilnie potrzebny był remont, ale też i nowy sposób opowiadania o Kajce, bo życia i pisanie poety nie można było już dłużej zamykać w słowach „działacz i bojownik o polskość Mazur”. Kajkę należało odkłamać.

Podjęli się tego zadania starszy kustosz Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, Zbigniew Fałtynowicz, i historyk literatury, autor wielu artykułów i publikacji poświęconych Mazurom i Kajce, prof. Zbigniew Chojnowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Swoją o Kajce opowieść umieścili w czterech izbach na parterze gruntownie wyremontowanego domu.

Przekraczając jego próg, spotykamy gospodarza, którego portret, pędzla Włodzimierza Wasiewicza (1906–1967), umieścili autorzy wystawy obok mazurskiego słowa: *Zitojta! / Witajcie!*

I tak Kajka zaprasza do pierwszego pomieszczenia, w którym poznajemy kontekst historyczno-geograficzny, kształtujący zarówno wspólnotę Mazurów, jak i samego poetę. Temu celowi służą kalendarium historyczne ziemi pruskiej oraz reprodukcje map obrazujących zmiany granic tej krainy od średniowiecza do współczesności. Na planszy przedstawiającej ogromne dęby – drzewa zajmujące szczególnie ważne miejsce w wierzeniach pruskich – umieszczono wiersz Kajki *Nasze drzewa*, który zaczyna się od opowieści o przybyciu św. Wojciecha na ziemię pruskie i próbach ich chrystianizowania.

Historię bliską Kajce obrazują z kolei plansze z portretami władców: króla pruskiego Fryderyka II, cesarza niemieckiego Wilhelma I, króla pruskiego i cesarza niemieckiego Fryderyka Wilhelma II, ale także wiersze Mazurów na ich cześć, w tym również utwór Kajki, napisany z okazji urodzin Wilhelma II. Przedstawiono też krótką notkę historyczną o Ogródku, wsi powstałej w 1550 roku, oraz mapę administracyjną z 1938 roku, na której zaznaczony jest dom Kajki. Zobaczyć można też pocztówki z widokami najbliższych miejscowości: Skomacka, Klus, Ogródka, Elku i Orzysza. Tę część wystawy zamykają współczesny wizerunek cmentarza ewangelickiego i fragment wiersza Kajki *Na niedzielę umarłych*, opublikowanego w „Twierdzy Ewangelickiej” w 1938 roku:

Przeto my, co żyjemy
Lub też umieramy,
Do Pana należymy
I też w nim dział mamy.
Niech cmentarz nam obrazem
Naszej znikomości
Będzie drogowskazem
W tej tu doczesności.

* * *

Michał Kajka, najwybitniejszy mazurski poeta ludowy drugiej połowy XIX wieku i przełomu wieków, jako autor nie był zjawiskiem osamotnionym. Na Mazurach w tym czasie „nie zbywało na takich, co umieli pieśń ułożyć, do czego osobliwego potrzeba talentu, którego nikt sam sobie dać nie może, lecz który od Boga jest dany”. Te słowa Marcina Gerssa, ojca literatury mazurskiej,



wydawcy „Gazety Leckiej” (ukazywała się ponad dwadzieścia lat) i wydawanego przez lat trzydzieści pięć „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego” (od 1895 r. przez kontynuatorów: Ottona Gerssa, a następnie Paula Hensla), autorzy wystawy ilustrują mapą pt. *Poeci i korespondenci mazurscy w latach 1858–1940*. To autorские opracowanie pokazuje nam, jak liczna była rzesza osób sięgających po pióro, a zamieszkujących wówczas Mazury Wschodnie. W zamyśle autorów leży uświadomienie odbiorcom, że wierszopisarstwo Kajki nie było czymś przypadkowym, że wyrosło na określonej glebie.

Genius loci tej ziemi unaoczniają zgromadzone na wystawie skany, faksymile i egzemplarze oryginalnych pism mazurskich, w których drukowane były wierszowane utwory. Wyeksponowano zarówno noty biograficzne wydawców i redaktorów, zdjęcia, jak i wiersze kilku mazurskich rymotwórców. Powszechność słowa drukowanego w mazurskich chatach podkreślają też autorzy wystawy, pokazując książki, które miał w swoim domu każdy bogobojny Mazur. Są to śpiewniki, zwane kancjonałami, modlitewniki i postylle, czyli rozważania nad konkretnymi fragmentami Biblii.

Gablota z książkami ustawiona jest przy ścianie, gdzie możemy zobaczyć zdjęcie kościoła w Klusach; uwidoczniiony jest przede wszystkim dach kościoła, który cieśla Kajka naprawiał w sędziwym już wieku. Te szczegóły dnia codziennego uzupełniają literacką biografię, której ważnym momentem było wydanie tomiku zatytułowanego *Pieśni mazurskie*. Jest to jedyne wydanie utworów poety za życia. *Pieśni...* ukazały się w 1927 roku dzięki staraniom Emilii Sukertowej-Biedrawiny (postaci niezwyklej, mającej ogromne zasługi na rzecz Mazur i Mazurów nie tylko w międzywojniu, lecz także w trudnych i skomplikowanych czasach powojennych – ale to już inna opowieść). Na wystawie wyeksponowano oryginalny egzemplarz tego zbioru wraz z fragmentem autorskiej przedmowy pisanej w Ogródku w 1926 roku i zatytułowanej *Do braci narodowości polskiej*:

Umiłowani w Panu. Podaję Wam zbiór poezji przeze mnie utworzonych w ojczystym języku, pomnąc na słowa św. Pawła w liście 1-szym do Koryntów, w rozdziale 14-tym, w wierszu 9-tym: „Także i wy, jeślibyście językiem nie wydali mowy dobrze rozumiałej, jakoż będzie rozumiane, co się mówi, albowiem będziecie tylko na wiatr mówić”. Zastanówmy się nad tem, a uważmy, jakie pisma i jaka nauka ma służyć ku zbudowaniu naszemu. Gdyby duch pychy i wyniosłości zapukał do serca naszego mówiąc: „Porzuć tę dziadowską mowę, tę mowę, którą prostakowie gadają, a chwyć się innej, pańskiej mowy, a będziesz, w innym stanie” – niech nam brzmią powyższe słowa św. Pawła. A że to Pismo święte jest przetłumaczone na nasz ojczysty język, w którym to przodkowie nasi przez wiele stuleci się budowali i Stwórcę swego wychwalali tym językiem im od Boga danym, natchnionym i wrodzonym. [...]

O, jak przyjemna i wdzięczna jest Panu mowa, w której my się urodzili, mowa cnoty i pokory, gdy wzdychamy w pokorze do Pana, jako i Dawid woła w Psalmie 138-mym, wierszu 6-tym: „A choć wywyższony jest Pan, wszakże na uniżonego patrzy, a wysokomyślnego z daleka poznawa”.

Cytując powyższy fragment, autorzy wystawy podkreślają, że jest to esencja myślenia Kajki o języku polskim, o przywiązaniu do chrześcijaństwa, o stosunku do narodowości polskiej. A współczesnym odbiorcom warto jeszcze wyjaśnić, że „wysokomyślny”, słowo użyte w ostatnim zdaniu cytowanego fragmentu, oznacza „hardy”.

* * *

Kolejny pokój w domu Kajki jest przedstawieniem tego, co dziś nazywamy pokojem pracy twórczej i biblioteką. Kajka prowadził w swoim domu wypożyczalnię książek. Współpracował z założonym w Poznaniu w 1880 roku Towarzystwem Czytelni Ludowych – organizacją działającą w regionach państwa niemieckiego zamieszkałych przez ludność polskojęzyczną.

Zachowany z tamtych czasów zbiór stu dwóch książek znajduje się w bibliotece Instytutu Północnego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, a w Ogródku pokazywane są strony tytułowe i niektóre tylko oryginalne wydania.

Ważną grupę eksponatów w tej części wystawy stanowią rękopisy Kajki. Czytelnik znający utrwalone w latach powojennych przekazy o Kajce zapewne zapyta o deski, na których poeta-cieśla miał zapisywać swoje wiersze. Niestety, żadna deska z jego rymami się nie zachowała, ale na drzwiach sąsiedniego budynku, który też został odremontowany, miejscowa artystka wypisała fragment wiersza Kajki. Tym samym zachowano jeden z mitów, na których przecież literatura się opiera.

W ostatnim pomieszczeniu domu Kajki, niegdyś kuchni, a dziś czwartej sali wystawowej, poznajemy poetę „domowego”. Zgromadzono tu zdjęcia Kajki z rodziną, a także przedstawiające go przy zajęciach na budowie. Są też narzędzia pracy ciesielskiej i murarskiej, meble i sprzęty z epoki – mając bowiem do czynienia z twórczością ludową, autorzy wystawy nie mogli zrezygnować z eksponatów etnograficznych. Ale twórczość Kajki, o czym przekonują, krąg ludowości przekroczyła.

Słońce się też oddaliło
Ku dalekiej przestrzeni
I dnia cokolwiek ubyło.
Nastaje czas jesieni.

Ty, piękna lata ozdobo,
Odchodzisz w inną stronę
I wszystko tęskni za tobą,
I w smutku pogrążone.

Jako strumyk, co w dal płynie
I rwie bystrym potokiem,
Tak też wszystko, co tu słynie,
Uchodzi krok za krokiem.

Słońce się też oddaliło

„Zacny twórca ludowej poezji mazurskiej” – jak już za życia określano Kajkę – w ocenie współczesnych badaczy napisał kilkaset utworów poetyckich. Wiersze Kajki możemy dziś czytać w miejscu ich powstawania, w czerwcu 2019 roku otwarto bowiem w Ogródku Bibliotekę Mazurską. Jest to oczywiście nawiązanie do tradycji czytelniczej zainicjowanej właśnie w tym miejscu przez Kajkę. W liczącym już ponad siedemset pięćdziesiąt woluminów księgozbiornie znajdują się: literatura piękna, publicystyka i publikacje naukowe. Marzeniem Wojciecha Kassa jest, „aby wszystko, co kiedykolwiek napisano o historii i współczesności Mazurów, a także regionu, było dostępne w Ogródku”.

Muzeum Kajki zaprasza nie tylko do lektury, jest też współorganizatorem otwartych dla szerokiej publiczności spotkań naukowych. We wrześniu 2019 roku przy współpracy z badaczami z Katedry Badań Filologicznych „Wschód-Zachód” Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku i Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie zorganizowano kolokwium naukowe poświęcone zagadnieniom języka i kultury Mazurów pruskich.

Jednym z panelistów był prof. Zbigniew Chojnowski:

– Mazurzy nie mieli wykształconego poczucia narodowego: ani polskiego, ani niemieckiego. Uważam, że Kajka reprezentował typ świadomości regionalnej, mazursko-pruskiej, a że (szczególnie po roku 1920) zaczął uznawać, że mazurskość może rozwijać się u boku kultury polskiej, u boku państwa polskiego, to już jest inna sprawa. Po 1918 roku sytuacja w tej części Europy się zmieniła. Polska odzyskała niepodległość, zaczęła budować swoją państwowość i Michał Kajka zaczął dostrzegać w tym szansę na podtrzymanie tego, co było dla niego ważne, a więc: kultury mazurskiej, języka polskiego jako języka codziennego Mazurów.

– Z polskością też połączył ewangelik Michał Kajka swojego Boga? – pytam.

– Właściwie to nie Michał Kajka połączył swoje wyznanie luteriańskie z polskością. Tego zespolenia dokonała tradycja. W 1525 roku

w Prusach Książęcych Albrecht Hohenzollern wdrożył wyznanie luterzańskie jako wyznanie obowiązujące, państwowe, urzędowe i doprowadził do tego, że każda grupa etniczna miała nie tylko prawo, ale i obowiązek wyznawania Boga w swoim języku domowym, co spowodowało, że najpierw w Elku, potem w Królewcu wydawano książki religijne właśnie w języku polskim. I stąd polszczyzna Kajki, nazwanego przez Annę Kamieńską „spóźnionym klasykiem staropolszczyzny”, była właśnie ukształtowana przez te druki: teksty, które powstały w wieku XVI, XVII i XVIII.

- Kajka w swoich wierszach upomina się o mowę polską.

- W twórczości Kajki utworów o mowie występuje bardzo dużo. Można powiedzieć, że jego wartościowe poezje nie mogą się obyć bez motywu mowy polskiej. Często jest wizja mowy utopionej, tzn. język przedstawiany jest na kształt okrętu, łodzi, której zatopienie jest trudną do wyobrażenia katastrofą.

- Poezja była też dla Kajki modlitwą.

- Rzeczywiście, on ukształtował swoją poezję i swoją świadomość literacką na podstawie lektur literatury religijnej. Tu szczególne zasługi położyła „biblia” mazurska, „święta księga” Mazurów, czyli kancjonał, śpiewnik zredagowany przez ks. Jerzego Wasiańskiego i wydany po raz pierwszy w 1743 roku. Zawarto w nim około tysięcy pieśni religijnych podanych anonimowo, jakkolwiek ich autorami są poeci niekiedy najwyższej miary, np. Jan Kochanowski. Z kancjonału wypływa sens uprawianej przez Kajkę poezji: wysławiać Boga. Nie tylko w tym punkcie był Mazur wierny zawołaniu biblijnemu z Księgi Psalmów: „Śpiewajcie Panu pieśń nową”. I to jest podstawa do „komponowania” pieśni-modlitw. Kiedy mówimy o Kajce i jego modlitewnej twórczości, to pamiętajmy też, że układał on utwory nie tyle do czytania, ile do śpiewania. Tak jak inni poeci mazurscy opatrywał swoje wiersze informacją, na jaką nutę należy je wykonywać.

- Czy utwory religijne zajmowały w twórczości Kajki naczelne miejsce?

- Tak, nawet pod względem liczebności tych tekstów jest najwięcej, bo ich geneza tkwi w kalendarzu liturgicznym. Były one pisane

ze względu na zbliżanie się cyklicznego święta religijnego. Można wyodrębnić liczne grupy tekstów o adwencie, o Bożym Narodzeniu, Wielkim Poście, Wielkanocy, o Męce Pańskiej.

- Oprócz wierszy religijnych nawiązujących do porządku liturgicznego pisał także Kajka utwory poświęcone porom roku.

- Możemy, oczywiście, wyodrębnić wiersze o porach roku, ale proszę zwrócić uwagę, że opisywane przez Kajkę pory roku są przeniknięte duchem chrześcijańskim. Objawia się w nich agrarność, rustykalność, naturalny kontakt człowieka wsi z przyrodą. Wiersze o przyrodzie łączą się nie tylko z wyobraźnią religijną, ale także z pracami polowymi, rybołówstwem i grozą przemijania. Moją uwagę zwrócił fakt, że choć Michał Kajka był murarzem, cieślą, zdunem, to motywy związane z wykonywanym przez niego zawodem nie są tak obfite, jak można by się spodziewać. Ale jest też autorem pięknego liryku o domu, w którym człowiek czuje się bezpieczny dlatego, że może mówić mową swoich przodków.

- Wiersz *Domek rodzinny*.

- Tak. Pierwowzór tego wiersza znalazłem w jednej z czytanek dla dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego. Przy okazji pozwolę sobie na dygresję: otóż na niektórych książkach Kajki widnieją zapisane ołówkiem litery lub słowa. Wydaje mi się, że to są ślady nauczycielskiej pracy Kajki w domu, gdzie uczył czytać i pisać po polsku swoich synów, Gustawa i Adolfa. O usiłowaniach Mazura wspomina Wilhelmina Kajkowa, żona poety, w reportażu Melchiora Wańkowicza.

- Potomków Michała Kajki w Polsce nie ma. Wyjechali do Niemiec, opowiedzieli się za niemieckością. Czy to nie chichot historii?

- To jest chichot historii. Potomkowie Kajki podzielili los większości Mazurów po roku 1945. Rodzina Michała, jak wiem z przekazów ustnych, nie miała dobrych kontaktów z ludnością napływową. Adolf Kajka w liście do prof. Janusza Jasińskiego, nadesłanym już z Niemiec, pisał: „Ja wyjechałem z Polski bez [przez] to, że mnie od Hitlerów nazywali”. Zresztą imię Adolf w okresie powojennym kojarzyło się Polakom ze wszystkich części naszego kraju z Hitlerem.

Tymczasem imiona synów Kajki wiążą się z luterańską tradycją religijną, bardzo silną na Mazurach. Otóż w XIX wieku dość prężnie działał tu Związek Gustawa Adolfa, protestancka organizacja pomocowa. To imiona króla szwedzkiego, który, jak wiemy z naszej narodowej historii, nie utrwalił się w polskiej świadomości szczególnie korzystnie. Imiona synów byłyby więc jeszcze jednym przyczynkiem potwierdzającym przypuszczenie, że Michał Kajka życiowe decyzje i tematy w twórczości motywował utrwaloną w jego świadomości tradycją i historią regionalną czy lokalną, która nie była tożsama z tradycją polską.

- Czy Michał Kajka to poeta zapomniany dziś przez czytelników?

- To jest pytanie o kondycję poezji w ogóle. Jeżeli poezja nie cieszy się dziś dużą poczytnością, to odbija się to rykoszetem i na czytelnictwie dorobku literackiego Kajki. Śmiem jednak twierdzić, że są osoby, które jego twórczość wciąż inspiruje. Przykładem może być chociażby płyta *Czegóż pragniesz więcej*. Mariusz Benoit i Wojciech Wysocki czytają Kajkę jako wybitnego poetę i słucha się tego z dreszczem na plecach. Bogusław Trupacz, historyk, animator kultury, ułożył muzykę do wierszy Kajki i w 2009 roku ukazała się płyta *List do K.*, a w 2019 wydał wraz z zespołem kolejną: *Mazurski Mikroświat*. Istnieją szkoły imienia Kajki, w których, pewnie nie we wszystkich, ale np. w Dąbrówce, Kajka jest czytany. Organizowane są też konkursy recytatorskie i poetyckie. Muzeum w Ogródku i Dom Kultury w Orzyszu od lat organizują konkurs poetycki jego imienia. Zakładam, że uczestnicy zapoznają się z poezją patrona konkursu.

* * *

- Po spływie rzeką Krutynią sięgnęłam po utwory Kajki – mówi Zofia Piłasiewicz, laureatka pierwszego miejsca w XV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Michała Kajki (2019). – Lektura obudziła ciekawość ziemi mazurskiej, a klimat miejsc, przyroda uruchomiły wyobrażenia, jak to było kiedyś, i powstały wiersze

przywołujące tamten miniony świat. Oczywiście, można czytać pamiętniki, aby poznać ludzi, którzy stąpali przed nami po tej ziemi, ale można też poczuć, jak żyli, jak się kochali, czytając Kajkę.

– To jest na pewno tego typu poezja, która przemawia do nas głosem, jakim dzisiaj na ogół poeci do nas nie mówią – konstatuje Marek Zagańczyk, prozaik i eseista, juror konkursu. – Ale jeżeli tak wiele osób przysyła swoje utwory na konkurs Kajki (każdego roku około dwustu), to jest to też sposób na zwrócenie uwagi na jego twórczość i na to miejsce – Ogródek.

LITERATURA

Kajka M., *Domek rodzinny* [w:] tegoż, *Zebrałem snop plonu... Wybór utworów wydany w setną rocznicę urodzin poety*, oprac. i wstęp J. Jasiński, T. Oracki, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1958.

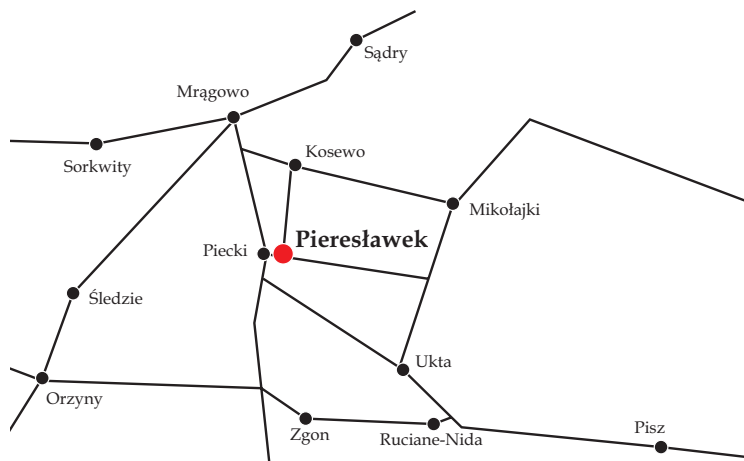
Kajka M., *Na niedzielę umarłych* [w:] tegoż, *Z duchowej mej niwy...*, oprac. J. Jasiński, T. Oracki, Pojezierze, Olsztyn 1982.

Kajka M., *Przedmowa. Do braci narodowości polskiej* [w:] tegoż, *Pieśni mazurskie*, Oficyna Wydawnicza Retman, Ogródek-Dąbrówno 2014.

Kajka M., *Stońce się też oddaliło* [w:] tegoż, *Mały kancjonał mazurski i opowieści ucieszne*, oprac. Z. Chojnowski, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie, Olsztyn 2008.

Zdrojkowska E., *Rozmówki polsko-polskie* [audycja literacka], Radio Olsztyn, 2014.

PIERSŁAWEK. ERNST WIECHERT



Na skraju Puszczy Piskiej, w lasach poprzecinanych bagnami, torfowiskami i jeziorami Nadleśnictwa Strzałowo, leży leśniczówka Piersławek, dawniej Kleinort. Od 1996 roku mieści się tu Izba Pamięci Ernsta Wiecherta (1887–1950) – najpoczytniejszego niemieckiego pisarza pierwszej połowy XX wieku, polskiemu czytelnikowi znanemu głównie dzięki epopei mazurskiej *Dzieci Jerominów* w tłumaczeniu Tadeusza Ostojkiego i Jerzego Ptaszyńskiego.

Studiował w Królewcu i tam następnie pracował jako nauczyciel. W 1930 roku przeniósł się do Berlina. Po dojściu Hitlera do władzy zamieszkał w Bawarii, gdzie zamierzał poświęcić się wyłącznie pisarstwu. Wkrótce z powodu krytycznego stosunku do nowego porządku politycznego został uwięziony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po wojnie pisarz przeniósł się do Szwajcarii, gdzie niewiele lat później zmarł. Napisał trzynaście powieści, ponad pięćdziesiąt nowel i opowiadań, był także autorem sztuk teatralnych, baśni oraz wierszy.

„Jestem człowiekiem, który już od dzieciństwa był pobłogosławiony i przesycony wieloma marzeniami, ale ze stu marzeń, które dzisiaj pojawiają się w moich snach, dziewięćdziesiąt swe domostwo ma tam, gdzie wzrastałem” – napisał Ernst Wiechert w autobiograficznej książce *Lasy i ludzie*, opublikowanej w roku 1936. Latem tego samego roku po raz ostatni odwiedził mazurskie strony ojczyste.

* * *

Do leśniczówki, w której od 1887 roku wraz z pochodzącą z Krućtyni żoną Henriette gospodarował „królewski leśniczy” Emil Martin Wiechert, dojechać można od strony Mrągowa, przez Piecki, skąd na miejsce prowadzi trzykilometrowa droga przez las. Po prawej stronie stoi dom opisywany przez pisarza następująco:

Dom był stosunkowo nowy, kiedy rodzice się doń wprowadzili. Zbudowany z czerwonych cegieł miał też dach z czerwonej dachówki i już przez to jawił się z oddali jako wytwór ładu i solidności skarbu państwa, podczas gdy w naszym krajobrazie czymś oczywistym były drewniane budowle, pokryte trzcinowym lub słomianym dachem. Również pralnia i stajnia zamykające podwórze w oddaleniu niejakim miały ten sam solidny wygląd, a jedynie stodoła równie dobrze mogła być w swojej drewnianej brunatności stać w jakimś chłopskim obejściu, podobnie jak i pewien przybudowany drewniany domek [...].

Z sieni, w której mroku jedynie regał z bronią stanowił jaśniejącą wyspę pożądania, wchodziło się na prawo do kuchni, a na lewo do jadalnego pokoju posiadającego z jednej strony mały, rzadko używany „gabinet”. Dalej znajdował się pokój mieszkalny i sypialnia rodziców oraz nieco poszerzony, ciasny przedsionek, który, gdy go w czasie choroby zamieszkiwałem sam, wydawał mi się ze swymi barwnymi tapetami i oprawnym lustrem pałacem z bajki. Na górze od południa mieściła się mała facjatka z oknem i zielonym kaflowym piecem. To było owo pomieszczenie, w którym jako dziecko odebrałem większość nauk, prześniłem większość snów, zaznałem smutków i radości.

Lasy i ludzie



W stulecie urodzin pisarza w Piersławku odsłonięto pamiątkowe tablice, jedną z tekstem w języku polskim, drugą – w języku niemieckim:

W tym domu 18 maja 1887 r.
urodził się
ERNST WIECHERT
prozaik i poeta – piewca
Mazur, autor *Lasów i ludzi*,
Dzieci Jerominów, *Baśni*,
Lasu umarłych. Człowiek
prawy, antyfaszysta,
były więzień Buchenwaldu.

Autorem inskrypcji jest Tadeusz Ostojki, jeden z członków założycieli istniejącego w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych

XX wieku Mazurskiego Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Ernsta Wiecherta, które było inicjatorem powstania izby pamięci pisarza w Piersławku. Kontynuatorem działalności stowarzyszenia od 2002 roku jest Międzynarodowe Stowarzyszenie Miłośników Twórczości Ernsta Wiecherta, będące polską sekcją stowarzyszenia założonego w 1989 roku w Niemczech.

Tablice umieszczone na ścianie leśniczówki ocienia okazały kasztanowiec. Okazuje się, że to samo drzewo widoczne jest na fotografii z Piersławka sprzed kilkudziesięciu lat.

- Kasztanowiec ze zdjęcia jest prawie tej samej wielkości, jaką widzimy dziś - wyjaśnia Jarema Tunicki z Nadleśnictwa Strzałowo.
- To znaczy, że nie przerósł, czyli jest bardzo stary. Podejrzewam, że ma około stu pięćdziesięciu lat.

- Należy zatem uznać, że pamięta Ernsta Wiecherta? - pytam.

- Tak. Wiechert mieszkał w Piersławku aż do wyjazdu do gimnazjum w Królewcu. Wyjechał w wieku jedenastu lat, później przyjeżdżał tu na wakacje.

Leśniczówka, wybudowana w latach osiemdziesiątych XIX wieku, zmieniła się od czasów, gdy mieszkała tu rodzina Wiechertów. Zresztą wtedy też przeprowadzono małą przebudowę, dzięki której wewnątrz zyskało więcej światła:

Państwowy Skarb Leśny - jak go dawniej, nie bez szacunku nazywano - wychodzący zapewne z założenia, że leśniczy, który swoje obowiązki wypełnia należycie, tak długo przebywa na świeżym powietrzu, że nie potrzebuje go już w domu, zezwolił w końcu na dobudowanie u północnego szczytu drewnianej werandy z wielkimi oszklonymi oknami. Przez ciężkie drzwi wchodziło się najpierw do pokrytej ceglana posadzką sieni, z której, po prawej, strome, zagrażające życiu schody wiodły na strych, na „górkę”, i podobnie zbudowane - do piwnicy. W młodych latach dość często przemierzałem je głową w dół.

Lasy i ludzie

- Leśniczówka w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku przeszła gruntowny remont, ale starano się utrzymać klimat poprzedniej

epoki – podkreśla Tunicki. – Wymiana każdej deski była uzgodniona z wojewódzkim konserwatorem zabytków. Leśnicy sfinansowali też remont budynków gospodarczych i do jednego z nich przeniesiono z leśniczówki Izbę Pamięci Ernsta Wiecherta. Nową ekspozycję przygotowały Nadleśnictwo Strzałowo i Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

Jest to wystawa biograficzna prezentująca m.in. różne wydania książek Wiecherta – w oryginale oraz w tłumaczeniu na język polski. Zobaczyć tu można m.in. pierwsze wydanie *Dzieł wszystkich* z 1937 roku, przekazane przez nieżyjącego już Horsta Radecka – członka Międzynarodowego Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Ernsta Wiecherta oraz założyciela i wieloletniego dyrektora brunszwickiego Ernst-Wiechert-Freundeskreis. Na ściennych planszach wyeksponowano m.in. wizerunki pisarza, zdjęcia tłumaczy, a także cytaty z utworów literackich. Dodatkowo podczas zwiedzania usłyszeć można też nagrania wybranych fragmentów jego dzieł.

Nie mogę rozpocząć od korzeni mojej rodziny, a siebie uznać za koronę rodowego drzewa, gdyż mało wiem o przodkach. Dziadka o tym samym nazwisku nie znałem nigdy. Wiem o nim jedynie, że żył w Puszczy Piskiej i we wsi, której nazwa zawierała liczne dla mnie tajemnice, że podobnie jak jego ojciec, był leśniczym. Matka moja zaś szanowała go jako niezwykle porządnego człowieka. [...] Mroczne i niezbyt miłe wspomnienia mam o babce. Niewieście chudej, niewysokiej i czarno przyodzianej. W istocie nigdy nie wyrządziła mi przykrości. Kochała mnie nawet serdecznie, ale zapewne milkliwość, stanowiąca cechę naszego rodu, spowodowała, że uważałem ją za surową i niedostępną. [...]

Z rodziców matki znałem tylko jej ojca. Nosił nazwisko pochodzenia francuskiego. Nie tylko z tego tedy wnoszę i z czerni jego włosów, że w tym wypadku obca krew różnymi zrzędzeniami losu znalazła drogę do naszej mazurskiej niedostępności. Był właścicielem starego obejścia, z którym powiązana była gospoda. Uchodził za człowieka wielkiej prawości. W dziedzictwie przekazał ją nie tylko dzieciom, ale i wnukom. Mieszkał w Krutyni, niewielkiej wiosce, wśród nie-

zmierzonych lasów nad brzegiem słynącej z piękności rzeki Krutyni. I przez wiele lat mego żywota ta właśnie miejscowość wydawała mi się uosobieniem piękna, przygody oraz pełnej czaru tajemniczości. Nie było tam chyba sponad wszystkich tych rzeczy niczego, co posiadały inne leśne wioski mojej rodzinnej ziemi, lecz nigdzie w świecie nie znajdowało się tyle jezior i mokradeł, tyle czapli i orłów, tyle myśliwych z cudownie połyskującymi strzelbami. Tyle prastarych dębów i słodkich malin, co podczas dwugodzinnej jazdy furmanką z naszej leśniczówki do dziadkowego domu.

Lasy i ludzie

Biograficzną wystawę niemieckiego pisarza rodem z Mazur uzupełniają reprodukcje zdjęć, w tym wspomniane już zdjęcie leśniczówki z kasztanowcem. Jest zdjęcie Emila Wiecherta z dwoma synami: Ernstem i Walterem. Ernst miał jeszcze jednego brata, zmarłego w wieku czterech lat, pochowanego w lesie, sześćset metrów od leśniczówki.

– Opiekujemy się nie tylko izbą, ale także i pozostawionymi tu grobami – przypomina Jarema Tunicki.

Na wystawie umieszczono też zdjęcia przyszłego pisarza z kolegami z gimnazjum oraz w otoczeniu swoich uczniów; po ukończeniu studiów na Albertus-Universität Königsberg podjął bowiem pracę w królewieckim gimnazjum.

Uwagę zwraca portret pisarza namalowany z fotografii przez Eugeniusza Ozgę (1951–2003) na zamówienie miłośnika prozy Wiecherta, Jacka Trawczyńskiego, jednego z członków założycieli Mazurskiego Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Ernsta Wiecherta. To najczęściej reprodukowany wizerunek dojrzałego mężczyzny z wysokim czołem, w marynarce i koszuli, z muchą pod szyją. Malarz przedstawił pisarza na tle lasu.

A z muchą związana jest pewna anegdotka, którą przytacza Marek Barański w artykule zamieszczonym w czasopiśmie „Warmia i Mazury” z roku 1987. Otóż w tamtym czasie żyła pani Nadolna, wówczas dziewięćdziesięcioletnia, która знаła rodzinę Wiechertów i pamiętała, że Ernst był bardzo elegancki. Muchę zakładał nawet



wtedy, gdy szedł po mleko do sąsiadów. Dopowiedzmy zatem, że na zdjęciu z ojcem mały Ernst również ma muszkę.

A wśród rodzinnych fotografii znajdują się też zdjęcia pierwszej żony pisarza, Mety, pochodzącej z pobliskich Listuni. W 1929 roku Meta popełniła samobójstwo. Grób Mety Wiechert i Edgara, jedyne-go syna pisarza zmarłego tuż po urodzeniu, znajduje się w Strzałowie, nad jeziorem Majcz Wielki. Ta mogiła, obok leśniczówki, grobu brata Paula i grobu ojca w Pieckach, to czwarty materialny ślad związków pisarza z Mazurami.

Ekspozycję wzbogacają przedmioty codziennego użytku pochodzące z dawnych lat, m.in. szkolna tabliczka grafitowa, po której można było pisać kredą.

- Tabliczka prawdopodobnie należała do rodziny Wiechertów - rzypuszcza Tunicki.

Biurko i maszyna do pisania, podobnie jak czarny zabytkowy telefon czy stojąca obok niego lampa stołowa, to również przedmioty z epoki, ale nie należały do rodziców pisarza.

- Wyposażenie z czasów Wiechertów nie zachowało się. Po wejściu Rosjan w 1945 roku wszystko zostało rozkradzione – wyjaśnia leśnik.

* * *

Leśna Izba Pamięci Ernsta Wiecherta w Piersławku to jeden z punktów programu niemieckich wycieczek przyjeżdżających na Mazury. Wśród osób żywo zainteresowanych jej trwaniem i rozwojem jest Joachim Hensel – członek zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Ernsta Wiecherta.

- Dla mnie Wiechert to ktoś, kto wspaniale opisał ziemię, z której pochodzą moi przodkowie, i to nie tylko jako prozaik, ale także jako poeta. Opuściłem Mazury, mając cztery lata, a mój ojciec nie wrócił z wojny. Właściwie go nie znałem. Jako młodzieniec bardzo chciałem dowiedzieć się, kim był, jakim był człowiekiem. I wreszcie ktoś poradził mi: „Przeczytaj *Dzieci Jerominów* Ernsta Wiecherta. Tam znajdziesz opis krajobrazów, w jakich żył, i ludzi, którzy byli tacy jak on”. Zacząłem czytać, studiować jego dzieła, zwłaszcza *Proste życie*, książkę, która odniosła w Niemczech spory sukces. Sposób, w jaki Wiechert opisał rodzinne strony, bardzo mnie poruszył, a trzeba przy tym pamiętać, że w owych czasach jeszcze nie mogliśmy tutaj przyjeżdżać. Sądzę, że Wiechert w wyjątkowy, bardzo dokładny sposób przedstawił to, jak żyli tutaj ludzie, zwłaszcza ludzie prości, mieszkający na wsi. Potrafił autentycznie wczuć się w ludzkie emocje. Temat Mazur opracował literacko dokładniej niż jakikolwiek znany mi pisarz, choćby Siegfried Lenz czy Arno Surminski.

Ostatniego wieczoru Jons usiadł na uboczu granicznego rowu i przyglądał się, jak orze Czaja. [...] Zmrok zapadał szybko i w jego szarości Czaja wyglądał jak cień, a tylko koń jaśniejący niby biały rumak z bajki ciągnął po ziemi niedostrzegalny pług. Jons słyszał, jak po bagnistej glebie kopyta stąpają głucho powolnym, ociężałym rytmem, w którym zawierało się znużenie, ale i niewyczerpana siła zwierząt i lu-

dzi tej krainy, takich, którzy nie ustępują ani przed wojną, ani przed gradem, ani przed zarazą. Kopyta tak samo powoli i tak samo głucho stąpały zapewne po owej ziemi już przed tysiącem lat, a i po tysiącu lat nadal będą to czynić. Biały koń ze zmierzwioną grzywą, starszy niż koń Apokalipsy, a za nim cień człowieka, ochrzczonego powtórnie poganina. Za nim cienie wielu ludzi orzących ziemię. I tylko tyle. Cienie ludzi, którzy mało mówili i mało myśleli, chyba tylko o chlebie, jaki powinien rosnąć, by było pożywienie. Którzy nie mieli górnych ambicji, docieklowości i marzeń ani światopoglądu. Którzy orali nadal tak, jak kiedyś zaczął orać człowiek za bramami raju, którzy będą orać bez względu na to, czy raj się otworzy, czy też przepadnie na zawsze. Jonowi wydawało się, że nigdy, także wówczas, kiedy był jeszcze dzieckiem, nie widywał Czai inaczej, tylko kroczącego tak jak teraz za pługiem. Zdawało się, że może on orać przez całą noc, idąc za białym koniem. Również i wówczas, gdy wszędzie księżyc, a dzikie gęsi zaczęły zataczać nad lasem szumiące koliska.

Poruszy świat, czy go nie poruszy, ale gdy wróci, to tutaj ostanie się przecież i będzie istnieć zawsze. Pod gwiazdą wieczorną mroczna ziemia, biały chudy koń, starszy niżli koń Apokalipsy, pług rozcinający z szelestem ściernisko i człowiek idący za pługiem jak cień.

Wszystko jedno, czy nazywa się on Czaja, Michał czy Jons. Jest człowiekiem, który orze ziemię, po to by wysiać ziarno.

Dzieci Jerominów

* * *

Misją Międzynarodowego Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Ernsta Wiecherta jest popularyzacja twórczości Wiecherta zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach, a także organizacja wystaw, sympozjów i konferencji naukowych.

W stowarzyszeniu działają głównie ludzie – jak mówi Joachim Hensel – pochodzący z Mazur, którzy do Wiecherta dotarli poprzez opisy tej krainy. Ale – podkreśla Hensel – są też młodzi zainteresowani pisarstwem Wiecherta. Członkami stowarzyszenia są m.in. literaturoznawcy z Włoch, Francji. To badacze, którzy w swoich zainteresowaniach wychodzą poza opisy krajobrazu. Ważne są dla

nich jakość literacka, konteksty historyczne i polityczne tej twórczości.

Pytany, czy izba pamięci w Piersławku może się przyczynić do wzrostu zainteresowania twórczością Ernsta Wiecherta, Hensel odpowiada:

– Myślę, że samo jej istnienie to naprawdę dobry krok. Wciąż dochodzą do mnie informacje o tym, że ludzie przyjeżdżający autokarami z Niemiec do Piersławka pierwszy raz zapoznają się z jego twórczością właśnie tu, że w Niemczech wcale go nie znali, nie czytali. W Piersławku słyszą nagrania fragmentów jego utworów, zapoznają się z jego sylwetką, widzą jego książki i nierzadko zwracają się do nas po powrocie do Niemiec z prośbą o dalsze informacje. Czyli muzeum jest pierwszym krokiem na drodze do poznania tej literatury.

* * *

Autorem obszernego studium obejmującego twórczość i biografię pisarza pt. *Ernst Wiechert. Życie i dzieło* jest polonista, dziennikarz i wydawca, ks. Jan Rosłan.

– Pod koniec drugiego roku seminarium duchownego ks. prof. dr hab. Marian Borzyszkowski zaproponował mi, abym na trzecim roku wybrał u niego seminarium magisterskie z historii filozofii – wspomina ks. Rosłan. – Powiedział, że chciałby, abym napisał pracę magisterską z poezji Michała Kajki albo z *Dzieci Jeronimów* Ernsta Wiecherta. Wybrałem drugą propozycję. Pochodzę z Orzysza, gdzie kończyłem szkołę podstawową i średnią, a potem wyruszyłem w wielki świat, aby go zdobyć. Świata nie zdobyłem, Wiechertowski Jons też tego nie zrobił, ale Orzysz leży wśród lasów i jezior. Do tego tu jest potężny poligon, a więc i wojsko. To faktycznie Wiechertowskie klimaty.

– „Piewca Mazur”. Tym mianem jest najczęściej określany Wiechert. Jego proza zawiera wspaniałe opisy przyrody, pokazuje jej ukryte życie. Czy przyroda to dla pisarza logiczność prawd, które zgubił człowiek? – pytam.

- Czytając powieści Wiecherta, można by postulować, aby stał się patronem współczesnych ekologów. Ale głębiej poznając jego twórczość, szczególnie eseistyczną, dzisiejsi ekolodzy niektóre poglądy Wiecherta by potępili, m.in. kult polowania, łowienia ryb czy też gospodarkę zasobami leśnymi. Niewątpliwie u Wiecherta mamy apoteozę natury. Sadzę, że uległ poglądom Novalisa, przedstawiciela niemieckiego romantyzmu, który uważał naturę za siłę twórczą. Poznając naturę, wręcz będąc z nią duchowo zjednoczonym, człowiek poznaje samego siebie, bo jest częścią natury. Pod względem wymowy filozoficznej dzieła Wiecherta są eklektyczne, ale kult natury, tu przejawiający się przede wszystkim w przedstawianiu świata przyrody (las i jeziora), jest dominujący w utworach o tematyce mazurskiej.

- Wiechert w twórczości wracał do miejsc swego urodzenia, dorastania.

- Tomy jego wspomnień, czyli bardziej osobistych wypowiedzi, wskazują bezpośrednio, że wyniesione z mazurskiej krainy młodzińcze doświadczenia i przeżycia ukształtowały Wiecherta pod względem duchowym i wybieranych wartości moralnych. Wiechert uprawiał szereg gatunków literackich: od poezji, przez opowiadania, eseje, powieści, a nawet słuchowiska radiowe, ale można przyjąć, że najważniejsze jego powieści rzeczywiście odwołują się do mazurskiej mitologii, w początkowej twórczości nawet pruskiej.

- Czy dzieła Wiecherta w swej warstwie pozafabularnej są propozycjami pewnych wyborów moralnych?

- Można stwierdzić, że Wiechert był rzeczywiście pisarzem, który opowiadał się jednoznacznie (przez wymowę swoich utworów) za określonymi wartościami moralnymi, takimi jak dobro ogólne (nawet kosztem jednostkowego poświęcenia), prawda i wierność wyznawanym zasadom, a także miłość. Ale jest też pewna sprzeczność między wymową tych utworów a osobistymi wyborami życiowymi Wiecherta, co mu niektórzy nawet wypominali. Wiechert był mężczyzną dość kochliwym. Jako mąż nie dochowywał wierności swoim żonom. Pierwsza popełniła samobójstwo, chcąc mu tym samym umożliwić

ślub z kobietą, z którą miał romans. Z tego powodu wybuchł w Królewcu towarzyski skandal, który doprowadził do wyjazdu pisarza z tego miasta i osiedlenia się w Berlinie. Można więc powiedzieć, że im bardziej Wiechert w życiu nie dorastał do powszechnie przyjętych wymogów moralnych, tym bardziej swoich bohaterów literackich wyposażał w nienaruszalne cnoty. Pamiętajmy także o duchowym dojrzewaniu Wiecherta jako pisarza. Pierwsze jego utwory to chwalenie pangermanizmu, zwycięstwa siły, dopiero potem, po osobistym doświadczeniu udziału w pierwszej wojnie światowej, następuje przemiana. Im mocniej Wiechert doświadcza odrzucenia i potępienia (także za swoje małżeńskie niewierności), tym bardziej zaczyna się opowiadać za ludźmi odrzuconymi, słabymi, żyjącymi gdzieś na marginesie wielkiego świata. Szczególnie to przesłanie można odczytać w *Baśniach*, a także w *Dzieciach Jerominów*.

– Mazurska saga *Dzieci Jerominów* uznawana jest za najwybitniejsze dzieło Wiecherta.

– Rzeczywiście *Dzieci Jerominów* są najważniejszym dziełem w dorobku Ernsta Wiecherta. Kto chce poznać mazurską duszę, ten po tę książkę i dziś powinien sięgnąć. Opisując dzieje wiejskiej, mazurskiej rodziny, autor przedstawił historię Mazur, a też i świata, na przestrzeni pierwszej połowy ubiegłego stulecia. W posłowniu do drugiego tomu *Dzieci Jerominów* napisał: „Trzeci tom tej książki ciężkimi i straszliwymi literami napisała historia i żadna twórczość literacka nie ma prawa promieniować blaskiem tych okropności. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko przyjąć z powrotem tych działających do serca, z którego powstał. Piasek spoczywa na ich zagasłych oczach i nie wiemy, jakie bóg jeszcze ma zamiary wobec tego piasku Sowirogu”. To napisał w lipcu 1946 roku. My już znamy dalsze losy Sowirogu. Ta wieś, którą opisał, leżąca niedaleko Pisz, w Puszczy Piskiej, nad Jeziorem Nidzkim, dziś już nie istnieje, jak wiele wiosek i siedlisk mazurskich. Przed laty można tam było jeszcze odnaleźć ślady cmentarza. Trzeba dodać, że Mazurzy to plemię tragiczne. Jakby obce Niemcom i także Polakom, doznające okaleczeń od obu nacji. Przecież twórczość Erwina Kruka to także opis

boleści, wyobcowania, odrębności i braku zrozumienia. U Wiecherta to też występuje. Ale przede wszystkim *Dzieci Jerominów* są jednak apoteozą witalizmu, że nie należy się poddawać mimo przeciwności losu, że prawda jednak kiedyś zwycięży, że czasami należy przyjąć odrzucanie i „niecierpięcie”, jeżeli się wierzy w swoją rację.

– Opublikował też Wiechert książki, w których dominował motyw wojenny. Była to literatura (*Pani Majorowa*, *Proste życie*), w której krytykował wojnę.

– Rzeczywiście i *Pani Majorowa*, i *Proste życie*, które zostało wydane tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej w dwustutysiecznym nakładzie, mają w Niemczech wymowę antywojenną. Ukazują ludzi, których wojna zniszczyła duchowo i psychicznie i którzy albo przez miłość, albo przez kontakt z naturą odzyskują sens życia. Jedyną sztuką teatralną Wiecherta, która osiągnęła sukces (a napisał ich kilka), *Zagubiony syn*, wystawiona w roku 1934 w Gerze i w Zurychu, a potem w Berlinie w roku 1938, także miała wymowę antywojenną, jeżeli dobrze się ją zinterpretowało. Pierwsze powieści Wiecherta to jednak apoteoza wojny i siły. Pacyfistą stawał się stopniowo. Doświadczyl okrucieństwa wojny, walczył m.in. pod Verdun, potem patrzył, jak rodził się hitlerowski faszyzm gloryfikujący kult siły, militarizm, kult nadczłowieka, kult Trzeciej Rzeszy budowanej na krzywdzie innych narodów. Trzeba pamiętać o ewolucji poglądów Wiecherta. W roku 1940 w adresowym do żołnierzy niemieckich piśmie „Soldatentum” Gerd Schimansky opublikował cykl artykułów przedstawiających niemieckich pisarzy opisujących wojnę. Poświęcił też uwagę Wiechertowi, podkreślając „patriotyczną” wymowę jego utworów. Chodzi oczywiście o powieści i opowiadania z pierwszej fazy twórczości. Dopiero w ostatniej wydanej za życia autora powieści *Missa sine nomine* znajdujemy zdanie: „Zwycięstwo zbrojne jest jak plewy na klepisku świata, nawet jeśli zostało osiągnięte inteligencją umysłu. Natomiast zwycięstwo serc było jedynym, które mogło ujarzmić nawet demony”.

– Czy Wiechert był opozycjonistą? Uważany jest za przedstawiciela literackiej emigracji wewnętrznej.

- Był opozycjonistą w stosunku do prądów literackich, systemów filozoficznych i politycznych. Był eklektykiem, więc albo był za mało zaangażowany i opowiadający się za jakimiś ideami, albo był ich gorliwym krytykantem. Był indywidualistą i dlatego tak faktycznie nigdy nie został zaakceptowany przez jakiś nurt literacki czy prąd polityczny albo ruch religijny. Zresztą ten indywidualizm w swojej twórczości wręcz gloryfikował. Można powiedzieć, że w jakimś sensie był emigrantem wewnętrznym podczas drugiej wojny światowej, ale nie emigrował z Niemiec, choć miał takie możliwości (potem mu wypominano), nie sprzeciwiał się wznawianiu swoich książek, które do roku 1942 ukazywały się bez żadnych ingerencji. Faszyci zaczęli przyglądać się Wiechertowi po wystąpieniach dla studentów w Monachium. W roku 1935 w Kolonii бойówki faszystowskie przerwały jego spotkanie autorskie. Napisał wtedy list protestacyjny do Josepha Goebbelsa. W roku 1938 napisał do władz protest przeciwko aresztowaniu pastora Martina Niemöllera, skazanego na więzienie, a potem na obóz koncentracyjny. Po tym liście przeprowadzono rewizję w domu pisarza i osadzono go w więzieniu w Monachium, a potem w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Przebywał tam blisko dwa miesiące. Został zwolniony po osobistej rozmowie z Goebbelsem. Notatki z pobytu z obozu zakopał w ogrodzie, bo bał się ponownej rewizji. Wydał je po wojnie. W Polsce ukazały się jako *Las umarłych*. Nowych utworów nie publikował, ale pisał, w tym także drugi tom *Dzieci Jerominów*. Ukazały się już po drugiej wojnie światowej. Podczas wojny napisał też *Baśnie*, których akcja w większości osadzona jest w Prusach Wschodnich.

- Czym była dla Ernsta Wiecherta literatura? Jak pojmował rolę pisarza?

- Rolę pisarza traktował jako misję. Szczególnie wyartykułował to w przemówieniach do studentów w Monachium w roku 1933 i 1935: *Poeta i młodzież* oraz *Poeta i czasy*. Literatura była dla niego ucieczką w inny, lepszy świat. Stąd dużo czytał już jako młodzieniec, próbując wtedy sił w poezji. Można stwierdzić, że faktycznie był neoromantyzmem ulegającym sentymentalizmowi, a czasem i jakiegś

formie depresji. Wiechert miał zaszczerpane romantyczne przesłanie pisarskiej powinności, że kształtuje ludzkie dusze, jest świadkiem prawdy w życiu i sztuce. Dlatego uważał, że pisarz to przewodnik życiowy innych ludzi, który powinien bronić najsłabszych, opuszczonych, rozumieć tych, których nikt nie rozumie. W przemówieniu do młodzieży w roku 1933 stwierdził: „Zarówno pisarz, jak i młódzież powołani są do tego samego: zachować to, co ciche, odnowić to, co zmęczone, czcić to, co wielkie, kochać to, co cierpi”. Czyli czysty idealizm. Tę wypowiedź skrytykował nawet sławny pisarz Max Frisch. Wiechert stawiał i literaturze, i sobie wysokie wymagania. Czasami zbyt wysokie.

LITERATURA

Barański M., *Mucha Wiecherta*, „Warmia i Mazury” 1987, nr 4.

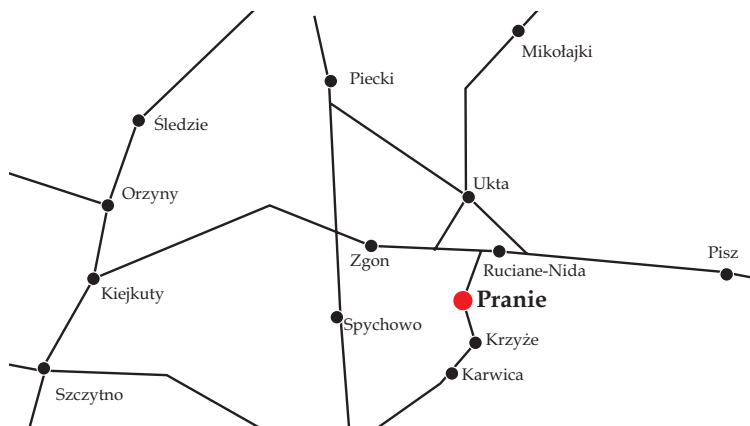
Wiechert E., *Lasy i ludzie. Młodość*, tłum. T. Ostojki, Pojezierze, Olsztyn 1976.

Wiechert E., *Dzieci Jerominów*, t. 1, tłum. T. Ostojki, Pojezierze, Olsztyn 1972.

Zdrojkowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Piersławek* [reportaż radiowy] Radio Olsztyn, 2013.

Zdrojkowska E., *Rozmówki polsko-polskie* [audycja literacka], Radio Olsztyn, 2014.

PRANIE. KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI



W środkowej części Puszczy Piskiej, na Mazurach, na wysokim brzegu Jeziora Nidzkiego, położona jest leśniczówka Pranie (niem. Seehorst, w latach 1938–1945 Eichenborn). Nazwę swą zawdzięcza dawnym mieszkańcom pobliskiej osady.

O porankach i wieczorami nad otaczającymi ją bagnami i łąkami unosiły się mgły. Mazurzy mówili wówczas, że łąki „prą”.

Do Prania można dostać się samochodem, jadąc od strony południowej przez wsie Karwica i Krzyże bądź północnej – przez miasteczko Ruciane-Nida. Można też, tak jak niegdyś Poeta, dotrzeć tu drogą wodną.

Na dworcu kolejowym w Rucianem-Nidzie leśniczy Stanisław Popowski 15 lipca 1950 roku przywitał mistrza poetyckiego obrazowania, jednego z najważniejszych polskich autorów XX wieku, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905–1953). Do Prania przypłynęli potem łodzią, a obraz ujrzanej wówczas leśniczówki utrwalił poeta w poemacie *Wit Stwosz*.

Dom na wzgórzu, z oknami dziesięcioma.
W każdym oknie pelargonia nieruchoma.

Dom ceglany w słońcu się rumieni
jakby wielkie jabłko na jesieni.

Pelargonie stoją w równym rzędzie.
Dzikie wino zwiesza się wszędzie.

Powój pachnie. Pszczoły miód biorą.
W górze las. A w dole jezioro.

Wieczór. Światła na podwórzu skąpo.
Wielki wóz przesuwają nad pompą.

za nim gwiazdy, każda ze swą latarnią
i podwórze jest jak planetarium.



Na wyjazd do Prania namówił rodzinę Gałczyńskich Ziemowit Fedecki, zaprzyjaźniony z poetą tłumacz literatury rosyjskiej. Natalia Gałczyńska szukała miejsca z dala od zgiełku, pozbawionego napięć politycznych i towarzyskich. Miał za sobą bowiem autor *Zaczarowanej drożki* trudne przeżycia związane z przebytem zawalem serca i ciężką szkarlatyną. Towarzyszyły mu też – zapewne wolno tak sądzić – minorowe nastroje.

W czerwcu 1950 roku na V Zjeździe Literatów Polskich jego poezję – niezgodną z realizmem socjalistycznym jako metodą twórczą obowiązującą wówczas w Polsce Ludowej – poddano druzgocącej krytyce. Konsekwencją był czasowy zakaz druku, o czym przypomniał Wojciech Kass we wstępie do folderu *Kronika olsztyńska Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w fotografii Marka Truszkowskiego*.

Gałczyński *Kronikę...* napisał w ciągu kilkunastu dni pierwszego pobytu w Praniu. Znalazł tu ukojenie, serdeczność gospodarzy i wyjątkowe miejsce do pracy. W latach 1950–1953 przyjeżdżał do Prania jeszcze czterokrotnie.

W październiku 1960 roku w obecności przedstawicieli uczestników Zjazdu Pisarzy – Przyjaciół Warmii i Mazur, który odbywał się w Olsztynie, wmurowano w ścianę leśniczówki tablicę z następującą inskrypcją: „W tym domu Konstanty Ildefons Gałczyński napisał *Niobe, Wita Stwosza, Kronikę olsztyńską*”.

– *Niobe* była najpierw jak gdyby zrealizowanym zamówieniem – przypomina Kira Gałczyńska. – Profesor Stanisław Lorenc, dyrektor Muzeum Narodowego i jednocześnie człowiek, któremu podlegał Nieborów jako oddział Muzeum Narodowego, zamówił u ojca, widząc jego fascynację głową Niobe i całym pałacem, wiersz do przewodnika. A pod wpływem tych mazurskich realiów zrodził się w Gałczyńskim pomysł czegoś większego, nie wiersza o Niobe do przewodnika po Nieborowie, tylko poematu o tym, czym jest sztuka w życiu każdego z nas. Są tam niezwykle fragmenty, np. spotkanie z Szopenem na prańskim podwórzu, w realiach Prania wszystko było możliwe. I chociaż pierwszym poematem napisanym w Praniu była *Kronika olsztyńska*, to mój ojciec uważał, że był nim wiersz

Spotkanie z matką. Pamiętam jego słowa na temat tego wiersza, który był czytany w jadaleńce pani Popowskiej. Wówczas on powiedział rzecz bardzo rzadką dla niego, a to dlatego, że jak gdyby oceniającą napisany poemat, a mianowicie rzekł wtedy: „To jest mój pierwszy ważny wiersz o Mazurach. Jeżeli będę umiał pójść tą ścieżką, to być może do czegoś dojdę”. Dokonałam potem, biorę to w duży cudzy-słów, bardzo wielu odkryć związanych z tym poematem. Dla mnie to bardzo ważny wiersz – podkreśla córka poety – bo jest on opowieścią nie tyle o mojej babce, ile o mojej mamie. Jest także opowieścią o pani Popowskiej, która ojcu w tym bardzo ciężkim, depresyjnym stanie bardzo pomogła przez swoją cudowną prostotę, przez swoje ciche zainteresowanie dla tego, co on robi, a więc jest opowieścią o świecie, który odszedł i który już nigdy nie wróci. Ale mówiłam o odkryciach. Otóż jest taki modlitewnik, który mój ojciec dostał od swojej matki i z którym nie rozstawał się właściwie przez całe życie. Ta mała książeczka z końca XIX wieku, wydana przez Gebethnera i Wolffa, leżała zawsze przy jego łóżku. Kiedy umarł, moja mama tam ją zostawiła i ona tam leżała przez kolejne dziesięciolecia. A kiedy mama umarła, poprosiłam Andrzeja Drawicza, autora dwóch bardzo dobrych książek o Gałczyńskim, który jako pierwszy napisał pracę magisterską o tym poecie (to był 1955 r.), żeby przyjechał pomóc mi przeglądać bibliotekę ojca, bo z książek wysypywały się jakieś zdjęcia, jakieś kartki rękopiśmienne. Nie miałam w ogóle pojęcia, co to jest. Andrzej przyjechał, zaczęliśmy przeglądać i zobaczyliśmy wówczas masę adresów zanotowanych w czasie rocznej wędrówki ojca po Europie Zachodniej w 1945 roku. Drawicz wówczas powiedział: „Pojedźmy szlakiem tych adresów, znajdziemy jeszcze na pewno wiele z tych osób”. To był 1976 rok. Ale Andrzej miał inne sprawy na głowie, mnie też się za bardzo nie śpieszyło. Uważałam, że zdążę. I nie pojechaliśmy. Ale przeglądając kartki tej książeczki, znalazłam kawałki drutu, które tworzyły szpilki do włosów, wpięte tak po kilka stron, i wtedy zadzwoniły mi w uszach wersy ze *Spotkania z matką*: „A może jest południowa godzina,/ mazur pszczoł w złotych sierpnia pokojach?/ Wczoraj szpilkę znalazłem w trzcinach –/ od

włosów. Czy to nie twoja?”. I tak zawsze mi się wyobraża, że wtedy, kiedy on zabrał ze sobą ten modlitewnik na Mazury, bo wszędzie jeździł z tą książeczką, może ona mu się otworzyła w tym miejscu, gdzie były te szpilki, i może one przypomniały mu matkę i powstał taki niezwykle wiersz. Od chwili, kiedy to znalazłam, zastanawiam się... Do dziś nie wiem, z czego rodzi się wiersz. Wiersz się może urodzić nawet z kawałka pordzewiałego drutu, jeżeli za tym pordzewiałym drutem stoi coś ważnego.

Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.

Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiała jak Morze Czarne.

Noc.
Dopala się nafta w lampce.
Lamentuje nad uchem komar.
Może to ty, matko, na niebie
jesteś tymi gwiazdami kilkoma?

Albo na jeziorze żaglem białym?
Albo falą w brzegi pochyłe?
Może twoje dłonie posypały
mój manuskrypt gwiazdzistym pyłem?

Spotkanie z matką

* * *

W maju 1965 roku w Praniu utworzono izbę pamięci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Organizatorem było Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, pieczę nad nią sprawował zaś Dom Kultury w Pisz. Dziesięć lat później nastąpił nowy podział administracyjny i Pranie znalazło się w województwie suwalskim. Wówczas Mu-

zeum Okręgowe w Suwałkach z pomocą Muzeum Literatury w Warszawie zorganizowało biograficzno-literackie Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Otwarto je w czerwcu 1980 roku. Przez siedemnaście lat prowadziła je córka poety, Kira. W 1987 roku do Prania przyjechał z Sopotu poeta Wojciech Kass. I on razem z żoną Jagienką Perlikiewicz-Kass czule tym miejscem opiekują się do dziś i znacznie wzbogacają ekspozycję.

- Pierwsza sala, do której wchodzi zwiedzający, to pokój, gdzie kiedyś Gałczyński mieszkał – informuje Jagienka Kass. – To tu na żelaznym łóżku, na sienniku wypchanym słomą, spał, tu też wieczorem wszyscy spotykali się przy lampie naftowej. W domu nie było prądu, nie było wody, inaczej też wyglądało otoczenie leśniczówki. Ukazują to rozmieszczone na sztalugach zdjęcia przysłane nam przez córkę Hugona Schmidta, ostatniego niemieckiego leśniczego Seehorst.

W pokoju zamieszkiwanym niegdyś przez Gałczyńskiego wyeksponowano również zdjęcia pierwszego polskiego leśniczego Prania, Stanisława Popowskiego, oraz zdjęcie łódki, którą rodzina Gałczyńskich przypłynęła z Rucianego do leśniczówki. Zawieszono także replikę półki wykonanej przez Popowskiego. Stoją na niej książki, które czytał poeta w Praniu. Są to wydania klasyków polskich z lat dwudziestych i tom utworów Szekspira. Podczas pierwszego pobytu w Praniu kończył z tego tomu, na zamówienie Juliana Tuwima, tłumaczenie *Snu nocy letniej*. Z komedii owej zaczerpnął też motto, którym opatrzył *Kronikę olsztyńską*: „I wieczne lato świeci w moim państwie”.

- Bywało, że ów tom podkładał Gałczyński pod nogę biurka, przy którym pisał – zwraca uwagę Jagienka Kass i wskazuje na prospekt zdjęcia kulawego biurka umieszczonego na podeście przy ścianie.

Biurko, jedyny autentyczny mebel z Prania, jest w posiadaniu rodziny Popowskich. A na podeście postawiono młynek do kawy, z którym poeta nigdy się nie rozstawał, i lampę naftową.

- Tłumacząc młodym ludziom – mówi Wojciech Kass, spoglądając na lampę – że do poezji nie wchodzi przypadkowe rzeczy. Do poezji



wchodzi cała rzeczywistość. Jeżeli w poezji prańskiej Gałczyńskiego jest tak dużo księżycy i tak dużo lamp naftowych, to nie jest to ozdobnik, tylko taka była rzeczywistość leśniczówki Pranie. A jak księżyc świeci nad leśniczówką, to jest najpiękniejszym lampionem. Takich lampionów w postaci księżycy nie ma Florencia i Asyż – dodaje w zachwycie.

Wzrok przyciągają pożółkłe kartki umieszczone w gablocie stojącej na środku pokoju. Na każdej zielonym atramentem skreślono nie więcej niż pięć wersów. To rękopisy *Kroniki olsztyńskiej*.

– Wzruszyło mnie ostatnio przeczytane wspomnienie matki Stanisława Popowskiego – opowiada Jagienka Kass. – Wstawiała o świcie, rozpalala w piecach, krzątała się w kuchni, a Gałczyński już pracował. Mówiła, że bardzo intensywnie pracował, ale większość zapisanego papieru ładowała w koszu. Zapisał parę zdań i wyrzucał, i wyrzucał. A ona się z tego cieszyła, ponieważ miała papier na rozpalkę. Szkoda oczywiście, że to wszystko się zatraciło, pochłonię-

te przez ogień, bo mielibyśmy jakieś wyobrażenie pewnego procesu twórczego.

Dobrze jest nad jeziorem
nawet porą deszczową.
Leśniczy wieczorem
lampę zapala naftową,
po chwili we wszystkich pokojach
naftowe lampy płoną,
a cienie od rogów jelenich
rozrastają się w nieskończoność.

Psy szczekają.
Trąbki północy bliskie.
A chmury pędzą po niebie
jak wielkie psy myśliwskie.
Zасыpiamy
Przytuleni do siebie jak dzieci.
Noc się wypogodziła.
Księżyc mruczy i świeci.

Kronika olsztyńska

* * *

Kałamarz z zielonym atramentem stoi na biurku w drugim pokoju prańskiej ekspozycji. Leżą tam również drobne przedmioty: kalendarz, który poeta przywiózł z Pragi, i drewniany niedźwiadek подарowany mu przez czeskiego poetę Františka Halasa.

- Nie mamy tylko zielonej gąski, która stała tutaj - nie ukrywa żalu Wojciech Kass. - Ten porcelanowy bibelot otrzymał Gałczyński od rzeźbiarza Alfonsa Karnego. Gąska była biała, ale Mistrz Konstanty powiedział: „W domu Gałczyńskich białych gęsi nie będzie się hodowało”. I obaj przemalowali gąskę na zielono. Stała się ona później inspiracją do stworzenia Najmniejszego Teatryku Świata „Zielona

Gęś". Ta figurka w lipcu 1998 roku zaginęła. Na miejsce zbrodni wzywałem policjanta z posterunku w Rucianem-Nidzie. Najpierw powiedział mi, że nie przyjedzie, bo nie ma na paliwo, ale potem zadzwonił z informacją, że jak komendant dowiedział się, iż chodzi o Gałczyńskiego, to pieniądze na benzynę się znalazły. W Praniu w toku prowadzonej wizji lokalnej i rozmów o bibelocie zniesmaczony policjant oświadczył: „Godzinę temu okradziono kobietę, która wychodziła z banku z pieniędzmi na wypłatę wynagrodzeń pracowniczych, a pan mi tu głowę zawraca jakąś zieloną kaczką!”.

Porcelanową figurkę gąski zastąpiła tabliczka z informacją o porwaniu ptaka i prośbą-cytałem: „Przechodniu, zmów paciorek”. A artyści zaprzyjaźnieni z leśniczówką Pranie podarowali muzeum dużą gipsową gęś, oczywiście w zielonym kolorze. Stoi na podłodze łańcuchem przywiązana do nogi biurka.

Biurko i prezentowany obok księgozbiór pochodzą z warszawskiego mieszkania Gałczyńskiego przy alei Róż 6. Znajdujemy tam książki z dedykacjami Władysława Broniewskiego, Tadeusza Borowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza i Jerzego Andrzejewskiego. Są też autografy Gałczyńskiego w książkach ofiarowanych żonie, córce i teściowej, a także dedykacja Tadeusza Różewicza, pochodząca z 2008 roku, skierowana do odwiedzających muzeum. Na stronie z wierszem *Anioł mieszczański* napisał: „Cieszę się i raduję, że mogę razem z Konstantym I. Gałczyńskim przywitać Was w Muzeum Jego Imienia w Praniu”.

Na ścianie zawieszono lampę dorożkarską. Znalazł ją Gałczyński w stajni w Oborach, wszystkich jednak przekonywał, że jest to lampa z krakowskiej „zaczarowanej” dorożki. A moc odczuwania poetyckiego klimatu wzmacnia leżąca na biurku, podarowana muzeum przez Leszka Długosza, wizytówka Jana Kaczara, mówiącego wierszem dorożkarza, który pewnej nocy zawiózł Gałczyńskiego na Wawel.

Zgromadzono tu również prawie wszystkie powojenne wydania wierszy Mistrza Konstantego. Ich liczba świadczy o wielkiej popularności poety wśród czytelników. Obok pólek z książkami w podświetlonych kasetonach umieszczono zdjęcia rodziców i brata poety z różnych okresów ich życia.

Opowieść o latach międzywojennych w życiu i twórczości Gałczyńskiego umieszczono w trzecim pokoju muzealnym. Za pomocą zdjęć, plansz, fotogramów i fragmentów czasopism zobrazowano: naukę w gimnazjum, czas matury i studiów, uczestnictwo w grupie poetyckiej Smok, która później przybrała nazwę Kwadryga, debiut literacki i pierwsze publikacje, pobyt w Wilnie oraz przeprowadzkę do podwarszawskiego Anina.

Zmobilizowany w 1939 roku, wojnę przeżył Gałczyński w stalagu Altengrabow koło Magdeburga. Jego nieśmiertelnik z numerem 5700 i list z obozu do żony zobaczymy w kolejnej, czwartej, salce muzealnej. Jest ona poświęcona szczecińskiemu i krakowskiemu okresowi życia poety.

Piąte, ostatnie pomieszczenie to pokój poematów: *Niobe* (1959), *Wita Stwosza* (1951), *Chryzostoma Bulwecia podróży do Ciemnogradu* (1953), a także cyklu *Pieśni* (1953). Wyeksponowano tu pierwsze wydania utworów, kopię rzeźby nieborowskiej Niobe, prospekt ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie, który był inspiracją do napisania poematu, a także fragmenty rękopisów poematów i *Pieśni X*. Jest też brązowy odlew pośmiertnej maski Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego wykonanej przez Alfonsa Karnego.

Wybaczcie mi, ludzie, jeśli
w tych pieśniach dałem tak mało,
że nie takie niosę pieśni,
jakie by nieść należało;
że tyle tu tych piękności,
ptaków, różnych pobrzękań,
złocistości, srebrzystości,
księżyców, Bachów i światła.

Cóż, kocham światło. Promieniem,
jak umiem, wiersze obdzielam.
O, gdybym mógł, tobym zmienił
cały świat w jeden kandelabr.

Myślę, że po to są wiersze,
ich ruch ku sercu człowieka,
by szerzej szła, coraz szerzej
przez kontynenty jutrenka,

światłami po wszystkich placach,
światłami w każdej ulicy,
ta Eos różanopalca
z dumną twarzą robotnicy.

Jesteśmy w pół drogi. Droga
pędzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.

Pieśń X

* * *

Pięciokrotnie przyjeżdżał poeta do Prania, do leśniczego Stanisława Popowskiego i jego matki, Zofii. Na Mazurach spędził w ciągu trzech lat kilkanaście miesięcy.

– Kiedyś uważano, że Pranie to była własność poety – wspomina Kira Gałczyńska, uśmiechając się. – A on wynajmował po prostu dwa pokoje, w których mieszkaliśmy. Jesienią pakował swoje rzeczy i wracał do Warszawy. Chociaż bardzo do Prania tęsknił. Był taki jeden zimowy pobyt, kiedy to powstał bardzo piękny erotyk zatytułowany *Sanie*. Miłosny wiersz napisany dla żony, ale jest również w tym wierszu zawarty opis mazurskiej zimy, w przeciwieństwie do pór roku w *Kronice olsztyńskiej*, gdzie jest i jesień, i lato, takie dojrzałe, cudowne. A zima jest w *Saniach*. A to z kolei wzięło się stąd, że oni jechali do Prania w sposób najbardziej niezwykły, czyli saniami. Pan Popowski miał konika i tak wędrowali. Dla ojca były to niezapomniane chwile i zamknął je w wierszu. Swój pobyt na Mazurach zakończył czymś, co potem nazwano jego testamentem, czyli *Pieśniami*. W dziewięćdziesięciu pięciu procentach *Pieśni* zostały napisane na Mazurach, a potem dopracowane w Warszawie. Tych wierszy

było dużo, poematów było sporo. „Jakże tu opuścić tę żyzną glebę” – pisał w jednym z listów do Kazimierza Rudzkiego. Oni chcieli przenieść się na Mazury, oglądali nawet jakieś opuszczone gospodarstwo. Ojciec odnalazł w sobie świadomość, że w tych bardzo trudnych czasach wszystko, co się dzieje w Warszawie, jest nieistotne, że ważne jest, że tu mu się dobrze pracuje, że się cieszy z tej pracy. A Warszawa była gdzieś bardzo daleko i nie należało do niej na dłużej wracać. Zawsze był ten azyl pod tytułem „Mazury i dom Popowskich”, taki bliski i serdeczny. Tak myślę, że mazurski tom wierszy to spora książka, a do tego znacząca w naszej literaturze.

To zwyczajna podłoga: widać łebki gwoździ,
farba wyłysiała od wielkiej starości,

za to piec ciągle świetny na chłody jesieni.
Chmiel zwiesza się nad łóżkiem na rogach jelenich.
Żebyś tysiąc prób miał zrobić i milion,
będę szukał formy najczystszej,
czas, w którym żyłem, jak twarz lustra
sportretuję,
tylko trzeba słów wolnych od wszelkiej naleciałości
oczyszczonych, odnalezionych,
tylko trzeba wielkiego wysiłku.

Chmiel na rogach jelenich...

* * *

– Redagując tomy wierszy ojca, pisząc książki i współtworząc muzeum w Praniu, przyczyniła się Pani też do powstawania mazurskiej legendy Gałczyńskiego.

– Zaczęłam o pewnych sprawach mówić, o których się do tej pory nie wspominało, i stąd może być skojarzenie, że coś takiego, jak legenda mazurska, zostało przeze mnie zapoczątkowane. Nie, oczywiście, że nie. Zainicjował ją Gałczyński znacznie wcześniej. Jej po-

czątek gdzieś tam się narodził, a on to tylko jakby „oswoił”, ja w tym wszystkim byłam tylko trybikiem. Kiedy zaczynał się listopad na Mazurach, to nie wiadomo było, co ze sobą robić. Do najbliższej chałupy było cztery kilometry, a czasami zasypywało śniegiem równo z płotem, jakoś trzeba było więc ten czas wypełnić. Właśnie wtedy zaczęłam próbować pisania, odkrywając cały świat Gałczyńskiego dla siebie od początku, dowiadując się bardzo wielu rzeczy. Ja w ten świat weszłam jako człowiek ukształtowany, który to i owo przeczytał, ale mimo to musiałam się Gałczyńskiego uczyć. Na przykład na temat wojny nie wiedziałam nic. On nie chciał mówić o wojnie, o obozie. I ja to „kupiłam”, nie wracaliśmy do tego, tak jak i on nie wracał. Po śmierci ojca mama mi dała jego zapiski z obozu Altengrabow. Otworzyłam, zobaczyłam, że to jest potwornie nagryzmolone, a ja mam teraz superważne rzeczy na głowie, to gdzie ja będę się zastanawiać, co to za słowo... A potem, kiedy zabrakło mamy, powstawały kwadratowe nawiasy, bo nie umiałam pewnego słowa odczytać. I nawiasy pozostały w kilku wydaniach tego notesu. A to bardzo ważny tekst. Pokazuje Gałczyńskiego jako osobę zupełnie dotychczas nieznaną. Cieszę się, że pan Wojciech Kass przeczytał notatnik na tyle uważnie, że to mu podsunęło myśl, aby nagrodę imienia Gałczyńskiego nazwać „Orfeuszem”.

- Przypomnijmy, dlaczego łączymy te dwie postaci: poetę Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i syna Kaliope. W rejestrze zdarzeń i refleksji prowadzonych w Altengrabow znajdujemy notatki o Orfeuszu.

- Tam o twórczości jest niewiele. Jedyne motyw twórczy stanowi właśnie Orfeusz, który miał być według niego jakimś cudownym oratorium. Czymś bardzo w formie potężnym. Widział tam chóry. To była jedyna rzecz, która wtedy, w tym okropnym czasie roku 1942, go zajęła. Wracał do tego Orfeusza, rozwijał ten motyw, to musiało być dla niego ważne. Tak więc lepiej tej nagrody nie można było nazwać.

- Nagroda im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” za najlepszy tom poetycki roku.

- Tak jest. To ważna nagroda. Myślę, że on by się cieszył z jej powstania i z tego, że właśnie tak się nazywa. A ten notatnik musiał być dla niego niezmiernie ważny, ponieważ gubił wszystko, a z wojennej tułaczki wrócił z trzema rzeczami. Trzech rzeczy nie zgubił: małej ikonki, którą mu dała mama, lulki-malulki - tak ją nazywała; modlitewnika, o którym wspominałam; i tego notatnika. Notatnik był na tyle istotny, że on go najprawdopodobniej wielokrotnie czytał, bo są tam podkreślenia czerwoną kredką, którą miał na biurku w pucharku cynowym. Na tym pucharku była wygrawerowana opowieść o Puszkynie: o jego pojedynku, śmierci i pogrzebie. I tej kredki używał do różnych ważnych notatek, uwag dotyczących jakichś szczegółów w danym rękopisie. Numery stron były robione tą kredką i podkreślenia w notatniku także. Było zatem coś ważnego w Orfeuszu, do czego on chciał wrócić. Nie wrócił.

* * *

- Atutem tej nagrody jest patronat mojego anielskiego chlebowdawcy, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego - mówi podniośle Wojciech Kass. - Nigdy nie miał nagrody literackiej swojego imienia poza laurem Srebrnego Kałamarza im. Hermenegildy Kociubińskiej, przyznawanym w Warszawie przez Fundację Zielona Gęś, ale ja nie wiem, czy ta nagroda brzmiała poważnie, bo Hermenegilda jest postacią fikcyjną, kiepską poetką rodem z kpiarskiego Najmniejszego Teatryku Świata. Jakąż to latarnią poetycką dla poetów, literatów, autorów wierszy jest dzieło Gałczyńskiego, jakimże to magnesem jest emblemat jego nazwiska dla czytelników, przekonałem się, gdy w 2003 roku, Roku Gałczyńskiego w Polsce, ogłosiłem jednorazowy konkurs jego imienia na zestaw wierszy. Liczba wierszy nadesłanych na adres w Praniu była imponująca! A skoro mowa o adresie, to drugim atutem tej nagrody jest leśniczówka Pranie, najsłynniejsza w Polsce, bo Gałczyński wprowadził ją niejako boczną furtką do kultury literackiej naszego kraju. Pobyt poety w tym miejscu podlegał procesowi mityzacji, samo zaś miejsce obrosło przez lata legendą. W ad-

resie stoi Pranie 1, a dalej kończy się numeracja. Nie ma Prania 2, 3, 4; jest jedno, w pewnym sensie jest więc cudem. Trzecim atutem jest nazwa nagrody, czyli imię Orfeusza, mitycznego poety, który chodził po świecie w epoce, gdy ten świat był zaczarowany, gdy żadne zwiastuny nie zapowiadały jeszcze pory jego całkowitego odczarowania. Ten niejako drugi patron przyszedł mi do głowy, gdy w notatniku Gałczyńskiego natknąłem się na zdanie poety: „Sztuką jest żyć w złym świecie i śpiewać”. A zatem patroni, miejsce, mecenas, autorytety jurorskie, czy to mało, aby ta nagroda zaledwie kilka lat od powstania była wymieniana jednym tchem obok innych ważnych nagród poetyckich naszego kraju? Imienia Szymborskiej, Mackiewicza, Silesiusa, nagrody miast – Gdyni, Warszawy, Poznania. A czemu nie Nike? Chociaż tę nagrodę, przyznawaną od dwudziestu trzech lat, otrzymało jak dotąd tylko sześciu poetów. Może nie jest to laur medialny, ale to dobrze, gdyż medialność ma to do siebie, że odziera miejsca z ich *genius loci*, tego dyskretnego duchowego światła, które niknie w świetle jupiterów – mówi z przekonaniem Kass.

* * *

Nagrodę Poetycką im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” ustanowiono w 2011 roku. Jest przyznawana w dwóch kategoriach: Orfeusz i Orfeusz Mazurski – tym laurem są honorowani poeci z Powiśla, Warmii, Mazur i Podlasia. Wśród laureatów znajdują się m.in. Krzysztof Karasek, Przemysław Dakowicz, Janusz Szuber, Jarosław Marek Rymkiewicz, Joanna Kulmowa i Jarosław Mikołajewski. A Orfeuszem Mazurskim uhonorowani zostali: Kazimierz Brakoniecki, Erwin Kruk, Alicja Bykowska-Salczyńska, Marzanna Bogumiła Kielar.

Gala wręczenia nagród otwiera w Praniu Sezon Artystyczny. W lipcu i sierpniu na prańskiej scenie odbywają się koncerty, widowiska muzyczne i poetyckie. Jest to kontynuacja, ale znacznie rozszerzonych w swej formie i treści, zainicjowanych tu przed laty przez Kirę Gałczyńską, spotkań z poezją i muzyką.

- W 1998 roku powstał program autorski „Leśniczówka Pranie – Ośrodek Promienny”; nawiązywaliśmy do Związku Promienistych Tomasza Zana – opowiada Wojciech Kass. – Poeta i przyjaciel Mickiewicza wierzył w „promionki”, które są mikroskopijnym budulcem ludzkiej duchowości. Uważałem, że tymi „promionkami” emanuje także *genius loci* leśniczówki nad Nidzkim. Według projektu Zosi Markuszewskiej wybudowałem scenę, która znakomicie wpasowała się w gęstą ścianę drzew rosnących na szczycie jeziornej skarpy. Niebawem kilka tego typu scen powstało w okolicy. To były te prąskie „promionki” podejmowane przez lokalne społeczności. I od tego programu, sceny i założenia Stowarzyszenia Leśniczówka Pranie, do którego przystąpiło wiele znanych osobistości świata kultury, na dobre rozhulały się w Praniu wystawy (wpierw umieszczane w namiotach, a potem między świerkami w Alei Nieznanego Poety), recitale, koncerty, spotkania autorskie, rozmaite warsztaty dla młodych ludzi, lekcje edukacyjne, prelekcje i wydawnictwa. W sumie w Praniu od 1998 do 2019 roku odbyło się ponad czterysta imprez, w których wzięło udział około tysiąca trzystu artystów: scenografów, aranżerów, akompaniatorów, kompozytorów, muzyków, wokalistów, malarzy, ilustratorów, fotografików, aktorów, pisarzy, krytyków.

- Z twórczością Zielonego Konstantego jesteśmy osłuchani. Utwierdzać to może w przekonaniu, że wszystkie role i znaczenia w jego życiu są już znane i opisane – zauważam.

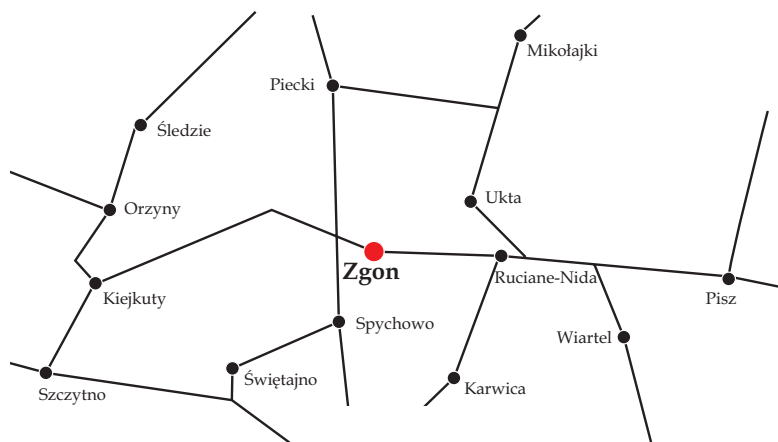
- Na światło co i rusz wychodzą rzeczowe pamiątki po Gałczyńskim: listy, zdjęcia, rękopisy, co dla muzealnika stanowi święto – zaznacza Kass. – Jeśli chodzi o spuściznę poetycką, to jest ona przestronna, bez dna, dlatego jest dziełem, dlatego jest arcydziełem. I w tym sensie nadal wiele znaczeń dziedzictwa poetyckiego Gałczyńskiego nie ma uwidocznienia. Dla mnie był ostatnim poetą, który swoim metafizycznym gestem językowym ściągał do wiersza przestwory kosmiczne. Pod tym względem był poetą kosmicznym, *vide* słynna karykatura Jerzego Zaruby lub portret Gałczyńskiego *à la* Kopernik w obserwatorium na tle rozgwieźdzonego nieboskłonu autorstwa Szymona Kobylińskiego. W 2017 roku muzeum pozy-

skoło nieznane dotąd zdjęcie wykonane w stalagu w Altengrabow. Pozuje do niego grupa kilkunastu jeńców, wśród nich tylko poeta patrzy w niebo, pozostali w obiektyw. W czerwcu 2019 roku w muzeum odbyła się dwudniowa konferencja naukowa zorganizowana wspólnie z Uniwersytetem w Białymstoku, zatytułowana „Konstanty Ildefons Gałczyński – Miejsca niedoczytane”. Osiemnaścioro literaturoznawców z kilku ośrodków uniwersyteckich doczytywało zagadnienia związane z obrazem świata, językiem i życiem poety. Pozostał jednak niedosyt, dlatego planuję, aby w Praniu tego typu konferencje realizować w cyklu dwu- lub trzyletnim, a z każdej z nich powstałaby książka zawierająca teksty referatów i relacje z konferencyjnej debaty. Pamiętajmy, poeta należał do cywilizacji druku, w której centrum stała książka jako narzędzie poznawczego i estetycznego opisu tej cywilizacji.

LITERATURA

- Gałczyński K.I., *Portret Muzy. Wiersze zebrane*, t. 2, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.
- Kass W., *Kronika olsztyńska. Konstanty Ildefons Gałczyński w fotografii Marka Truszkowskiego*, Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Pranie 2019.
- Zdrojkowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Pranie* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, 2013.

ZGON. IGOR NEWERLY



Na szlaku rzeki Krutyni, nad Jeziorem Mokrym, na Pojezierzu Mrągowskim, w obrębie Mazurskiego Parku Krajobrazowego leży wieś Zgon. Nazwę swą najprawdopodobniej wywodzi od zgonu, tj. napędzania ryb do sieci, połowu ryb. Taką bowiem definicję słowa „zgon” podaje Samuel Bogumił Linde w *Słowniku języka polskiego*. O zgonie jako jednorazowym wydobyciu sieci, a także miejscu stałym na jeziorze, gdzie zarzuca się i wydobywa sieci, piszą też autorzy opracowania XVI-wiecznego spisu jezior na Warmii biskupiej. Tak więc niemiło brzmiąca nazwa wsi wywodzi swój rodowód od jednego z zajęć ludności mazurskiej – rybołówstwa.

Przed laty mieszkał tu i tworzył Igor Newerly (właśc. Igor Abramow-Newerly, 1903–1987), prozaik, autor audycji radiowych i scenariuszy filmowych. Został polskim pisarzem, choć w jego żyłach płynęła rosyjska i czeska krew. Jego ojciec, Mikołaj Abramow, był Rosjaninem, a matka, Teresa Newerly, to córka czeskiego leśnika, wielkiego łowczego w Puszczy Białowieskiej.

Newerly przeżył dwie wojny światowe, rewolucję październikową, aresztowanie przez radzieckie NKWD i niemieckie obozy koncentracyjne, odznaczony został przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Imał się różnych zajęć: był stenografem, szklarzem, redaktorem, wychowawcą oraz – mimo niepełnosprawności – także myśliwym i zawołanym kajakarzem.

Początek jego związków ze Zgonem zwięźle przedstawił w swoich pamiętnikach zaprzyjaźniony z nim Karol Małek, który zanotował, że Newerly „od roku 1958 przebywa już stale we wsi Zgon koło Krutyni. Tam bowiem kupił sobie domek, jak ja w Krutyni”. Okazuje się jednak, że początki owej szczególnej relacji między miejscem a człowiekiem były nieco bardziej zawile, a na pewno – nieoczywiste.

Pustolka mieszkała sama na skraju wsi, z kogutkiem tylko w zagrodzie i z trumną dla siebie na strychu. Dwa razy przyjeżdżał do niej syn z Berlina, prokurator, by zabrać do siebie. Tłumaczył, że jak się ma 80 lat, to trzeba się szanować, nie wolno mieszkać samej, bez żadnej pomocy. Niech się przeniesie do niego, do tych jego pięciu dużych pokoi berlińskich, z wygodami, z radiem i telewizorem, z apteką i lekarzem w tym samym domu. Nie chciała. Nie i nie. Tu się urodziła, tu umrze, u siebie, pod własnym dachem. Dopiero za trzecim razem zgodziła się.

Mazurska historia

– Dom kupiła pani Zosia Łapicka, towarzyszka życia Igora Newerlego – opowiada Irena Galecka, która wraz z mężem Ryszardem utworzyła w Zgonie Mazurski Dom Pracy Twórczej Igora Newerlego 1957–1987. – Pan Igor nie był specjalnie zadowolony z kupna tego domu, bo miał zupełnie inne plany, ale przyjechał i po prostu „przepadł”. Zagroda w Zgonie stała się drugim, wiejskim domem. Mieszkał tu od końca kwietnia do października, przyjeżdżał przez

trzydzieści lat. Od tamtego czasu niewiele tu się zmieniło. Rosną jeszcze nawet stara grusza i wierzba. Żyła tutaj pani, którą nazywano Pustolka, czyli Pustolowa. Pani Zosia Łapicka, wędrując po okolicy z panem Igorem, poznała sołtysa, niejakiego pana Dopatkę. Napisał on do niej, że Pustolka sprzedaje dom. I pani Zosia wysłała mu pieniądze, akurat dostała honorarium za przetłumaczone trzy tomy prozy rosyjskiej. Kupiła dom, nie oglądając go wcześniej, i gdy przyjechała, to zaczęła płakać. Dom był w totalnej ruinie – wspomina Irena Gałęcka.

Igor Newerly w ostatnim opowiadaniu z tomu *Za Opiwardą, za siódmą rzeką...* tak opisał tę sytuację:

Zosia kupiła beze mnie i płakała beze mnie, gdy weszła z Dopatką do tego nabytku. Był dżdżysty dzień przedwiośnia, błoto z rozpaćkanym śniegiem na drodze, ponurość dnia jeszcze bardziej potęgowała okropne wrażenie wnętrza tej nory, jak się wydawało Zosi – półmrok, okopcone, czarne ściany, brudu i śmiecia po kostkę, odór zgnilizny i zgrzybiały, rozpadający się wychodek na wprost jedynego, odsłoniętego okna. Siadła na taborku i zapłakała. Dopatka zaczął pocieszać.

– Niech się pani nie przejmuj, pani nie jest ze wsi, to nie wie, co można z tego zrobić. Ten domek budował Nazgowicz, dobry majster. Jak tu uprzątnąć, wyremontować, wybielić, będzie piękne mieszkanko.

Ja tę niespodziankę przyjąłem z irytacją. Miewałem różne pragnienia posiadania czegoś, ale nigdy domku, poza tym planowałem wypad do Jugosławii, potem na Węgry. Gdy po jakimś czasie przybyłem na miejsce zbrodni, bo to zbrodnia, myślałem, marnować życie, nie ruszając się z miejsca, już co nieco zostało zrobione. Dom wymieciono, wyskrobano, umyto. Szpetny wychodek na wprost okien uprzątnięto wspólnym wysiłkiem literatury i służby dyplomatycznej (wicedyrektor departamentu rozbierał, krytyk targał). Zosia malowała właśnie okna od zewnątrz. Z wysokości drabiny, na której stała, uniosła pędzel ruchem pozdrowienia, jej piesek z zadartą mordą na pierwszym szczebelku odszczeknął, gdy zawołała:

– Ave Igor, morusy te salutant!

Stałem na wzniesieniu za stodołą, by ogarnąć wzrokiem okolicę, w którą mnie wpakowała. Zakląć nie zdążyłem. [...] Musiałem przyznać, że mam przed sobą jedno z najpiękniejszych jezior, jakie widywałem dotąd, jezioro tej klasy, co Wigry lub Wdzydze.

Mazurska historia



W domu po Pustolce, wśród książek Newerlego, Irena Galecka wyznaje, że *Chłopiec z Salskich Stepów* był ulubioną lekturą jej dzieciństwa, dlatego spotkanie z autorem było dla niej tak wielkim przeżyciem:

– Mieszkaliśmy w leśniczówce Rostek. Przywieźliśmy tam kajak składak. Mój mąż od lat sześćdziesiątych XX wieku przyjeżdżał na Mazury, do Wojnowa. Mieszkał najpierw w klasztorze, potem w leśniczówce. Płynęliśmy kajakiem nie jak wszyscy, z prądem, tylko w przeciwną stronę. Pewnego razu nocowaliśmy na cypelku nad jeziorem Uplik. Całą noc lał deszcz, więc zbieraliśmy się do dalszej drogi dosyć późno, susząc rzeczy. I nagle usłyszeliśmy, że

ktoś schodzi z górki. Zobaczyliśmy starszą, nobliwie wyglądającą panią z wielkim nożem. Okazało się, że ktoś powiedział pani Zosi, że jeżeli tatarak wstawi się w krzaki agrestu, to liszki ich nie zjedzą. I pani Zosia przyjechała po ten tatarak. Ponieważ rósł on trochę głębiej, tak że trzeba było po niego wejść do wody, Ryszard naciął tataraku i zaniósł do samochodu. A tam czekał pan Igor Newerly. Mój mąż wrócił do mnie i powiedział, że jesteśmy zaproszeni na kawę w drodze powrotnej. Jedyną wskazówką, gdzie mamy szukać tego domu z kawą, była informacja, że to najnowszy płot w Zgonie. Po kilku dniach, wracając ze spływu, nacięliśmy tataraku i przyjechaliśmy na tę proszoną kawę. Od pierwszego dnia, właściwie nie umiem powiedzieć, dlaczego tak się stało, nawiązała się między panią Zosią, panem Igorem a nami serdeczna więź. Nie mieliśmy wówczas samochodu i pan Igor już od następnego dnia przywoził nam chleb z Rucianego do leśniczówki. My przyjeżdżaliśmy do Zgonu na rowerach albo on przyjeżdżał po nas. Tak rodziła się nasza przyjaźń. Kilka lat przed śmiercią pani Zosia zapisała nam ten dom. Opiekowaliśmy się nią do końca jej dni. Mamy bardzo emocjonalny stosunek do tego domu, dlatego wszystko jest tak, jak było. W szopie leży kajak zbudowany przez pana Igora, a w pokoju, w którym spał i pracował, stoją meble, które wykonał z wykorzystaniem okładziny z kory brzozonej. Odwiedzający mazurski dom Igora Newerlego podziwiają kunszt, z jakim zostały sporządzone. Rolki tej kory – dodaje Irena Gałęcka – są jeszcze na strychu. A na stole, przy którym pisał, stoi zdjęcie pokazujące, jak robi te meble.

* * *

Siedząc w fotelu, który pisarz sprawił sobie na osiemdziesiąte czwarte urodziny, jego syn, Jarosław Abramow-Newerly, opowiada o warsztacie twórczym ojca:

– Oczywiście pisanie w erze przedkomputerowej to były rękopisy, ale u ojca były to szczególne rękopisy: miały swoje wielkie zale-



ty i swoje wielkie wady. Zalety takie, że tata na połowie stroniczki mógł zapisać dziesięć stron, bo stenografował własnym systemem stenografii. Później te zapiski stenograficzne zapisywał na maszynie, na swojej „Erice”, ale przedtem siedział nad tymi zapiskami jeden, dwa dni i te pół stroniczki stenogramu opracowywał. Później już prawie na czysto przepisywał. Wada była taka, że to był jego system stenograficzny, połączony trochę z systemem rosyjskim, który poznał jeszcze jako młody uczeń w szkole carskiej z podręcznika niemieckiego. Po śmierci ojca te notesy z zapiskami udostępniłem sejmowym stenografom, a oni nie potrafili ich odczytać, bo brakowało im paru liter, których nie mogli odgadnąć. Na szczęście były to notatki do *Leśnego Morza*, a nie zapis prozy niepublikowanej. Akcja powieści pisanej w latach pięćdziesiątych dzieje się w tajdze mandżurskiej, zwanej *szu-hai*, czyli leśne morze. Ale – dodaje Jarosław Abramow-Newerly – to leśne morze ojciec miał tutaj.

W Zgonie napisał Newerly: *Leśne Morze, Za Opiwardą, za siódmą rzeką...* – zbiór trzynastu opowiadań o autobiograficznym charakterze, *Wzgórze Błękitnego Snu* – powieść o polskich zesłańcach na Syberii, a także powieści poświęcone Januszowi Korczakowi: *Żywe wiązanie* i *Rozmowa w sadzie piątego sierpnia*.

– Pan Igor był sekretarzem Korczaka – przypomina Irena Gałęcka – potem jego następcą na stanowisku redaktora „Małego Przeglądu”. W czasie okupacji przechował, a po wojnie opublikował pamiętnik Korczaka. W Zgonie mamy *Wybór pism* Korczaka ze wstępem pana Igora i reprint jednego z numerów „Małego Przeglądu”, redagowanego przez Igora Newerlego (wówczas jako Jerzy Abramow).

Jarosław Abramow-Newerly mocno akcentuje wyjątkową rolę Korczaka w życiu ojca:

– Janusz Korczak zmienił całe jego życie. Ojciec po ucieczce z Rosji miał się różnych zawodów, był bezrobotny, poznał biedę i wtedy uratowała go właśnie znajomość stenografii. Usłyszał, że na Krochmalnej, w Domu Sierot, doktor Korczak poszukuje sekretarza do notowania swoich utworów. Taki miał bowiem styl pracy: chodził po pokoju, głośno myślał i dyktował zdania. Potrzebował kogoś, kto by szybko je zanotował, przepisał i dał do poprawek. Ojciec podjął się tej pracy, atrakcyjnej, bo związanej także z zamieszkaniem w Domu Sierot, w zamian za prowadzenie robót ręcznych z młodzieżą. Praca z Januszem Korczakiem, dach nad głową, stała pensja umożliwiły mu też podjęcie studiów na Wydziale Nauk Społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej. Korczak też odkrył w ojcu pisarza, a ojciec przejął od niego etykę, stosunek do ludzi. Z całą pewnością można powiedzieć, że Korczak był mistrzem ojca zarówno w postępowaniu, filozofii życia, jak i pisarstwie, bo ojciec, uczestnicząc w pracach Korczaka nad słowem, jednocześnie się uczył. To były jego warsztaty pisarskie.

* * *

Pośród literackich pamiątek po Igorze Newerlym jest też wojenny ślad jego biografii – zawiadomienie wysłane z obozu w Oranienburgu do żony pisarza, informujące, gdzie Newerly się znajduje i jaki ma numer obozowy.

- Ten numer został zmieniony – wyjaśnia Gałęcka. – Pan Igor był najpierw na Majdanku, potem w Oświęcimiu, następnie w Oranienburgu, a później w Bergen-Belsen. Jest też walizka, z którą wrócił po wojnie z obozów. Przeżył marsze śmierci, a nie możemy zapomnieć o tym, że był inwalidą, miał protezę nogi. Był niesamowicie twardym człowiekiem. Inwalida, który przeżył obozy koncentracyjne, to dla mnie do tej pory jest niepojęte. Niepojęte są dla mnie także jego wyprawy kajakowe, podczas których przepłynął chyba wszystkie rzeki Polski. Przeprawiał się przez takie rzeki, zresztą opisane w książce *Za Opiwardą, za siódmą rzeką...*, z których pokonaniem sprawny człowiek miałby trudności, a on dawał radę. Był myśliwym, wspinał się na ambony. Pamiętam, jak kiedyś odwiedził nas w leśniczówce Rostek. Miał już wtedy ponad osiemdziesiąt lat. Schodząc do jeziora, które chciał zobaczyć, potknął się i przewrócił. Rzuciliśmy się, żeby mu pomóc: ja, mój mąż i ówczesny leśniczy. A on był na nas zły. Chciał się sam pozbierać. Słowa, które widnieją o nim na okładce książki prof. Zielińskiego, że był jednocześnie znakomitym pisarzem i heroicznym człowiekiem, to jest cała prawda o panu Igorze.

* * *

Wspomniana przez Irenę Gałęcką książka prof. Jana Zielińskiego, historyka literatury, krytyka literackiego i tłumacza, nosi frapujący tytuł – *Szkatułki Newerlego*. Autor tłumaczy, na czym owa „szkatułkowość” polega:

- Impulsem do takiego akurat tytułu opowieści o życiu pisarza była zauważona w jego twórczości skłonność do kamuflowania

i obudowywania jądra prawdy pewną formą. Często pojawiający się motyw czegoś, co jest ukryte, co trzeba dopiero odkryć. To wiąże się poniekąd z jego działalnością stolarską. Jego wnuczka, zakonnicza, opowiedziała mi, że dziadek zrobił w foteliku, który dla niej wykonał, specjalną skrytkę po to, żeby ona jako małe dziecko mogła mieć coś swojego, o czym tylko ona wie. Jest to, wydaje mi się, znamienne podejście. To szczególny rodzaj szacunku do każdego człowieka, do dziecka, co jest niewątpliwie bardzo korczakowskie. To uszanowanie potrzeby tajemnicy, jakiegoś miejsca własnego, świętego.

- Zdaniem prof. Zielińskiego od Korczaka Igor Newerly nauczył też się rzeczy szczególnej... - zaczynam.

- Nauczył się mianowicie, jak istotnym sposobem budowania literatury może być radio. Korczak, jak wiadomo, był jednym z pionierów audycji radiowych w Polsce. Znamy jego słynne „gadanki” i w ogóle samą postać Starego Doktora, postać radiową, jakby sformowaną na potrzeby radia. Newerly korzystał z tego wzoru, z tego przykładu. Zarówno *Chłopiec z Salskich Stepów*, jak i *Archipelag ludzi odzyskanych*, książka mazurska, nie powstały jako teksty napisane, tylko jako audycje dla radia, i to audycje, które cieszyły się tak dużym powodzeniem, że autor w trakcie ich emisji dopisywał następne odcinki. Z kilku odcinków robiło się kilkanaście i w ten sposób powstawała ostatecznie cała książka. Ujmując rzecz w zwięzłą formułę, można powiedzieć, że były to próby głosu. On próbował swoją literaturę na słuchaczach.

- A pytany o recepcję Newerlego prof. Zieliński odpowiada...

- Oczywiście, nie jest to pisarz modny. Bardzo mu zaszkodziło to, że był autorem *Pamiętki z Celulozy*, książki uważanej za sztandarowe dzieło socrealizmu. To sprawiło, że kiedy socrealizm przestał być aktualny, także i Newerly troszkę popadł w zapomnienie. Ale po pierwsze, to nieprawda, że to jest książka socrealistyczna. Po drugie, cała jego twórczość późniejsza zadaje temu kłam i jest świadectwem wielkiej klasy literackiej. To był „pełen” człowiek, realizował się nie tylko w powołaniu pisarskim, ale też w całym

szeregu ról społecznych, jakie w swoim dość długim i bardzo barwnym życiu pełnił. Między innymi można tutaj wspomnieć o czymś, co nie jest kojarzone na ogół z osobą Igora Newerlego i co jakoś równoważy, w moim przekonaniu, ten okres jego pisarstwa w latach pięćdziesiątych, a mianowicie o jego działalności, niestrudzonej działalności jako obrońcy ludzi prześladowanych przez władze komunistyczne. On był tym, który zatrudnił Jacka Kuronia jako swojego prywatnego sekretarza w czasie, kiedy Kuroń miał zakaz pracy. Był tym, który zaraz po wojnie wstawiał się w obronie rotmistrza Pileckiego, który był świadkiem obrony w głośnym procesie Melchiora Wańkowicza i który później wyciągnął z więzienia pisarza Marka Nowakowskiego. To był człowiek odważny, bezkompromisowy i umiejący w mądry sposób, bez afiszowania się, bez jakichś demonstracji, ale często skutecznie (w przypadku rotmistrza Pileckiego, niestety, to nie było możliwe) angażować się jako obrońca prześladowanych.

- Nieodzownie rodzi się pytanie, jaką rolę odegrały w jego życiu Mazury?

- Mazury były chyba ucieczką, schronieniem, miejscem troszkę idyllicznym, w którym Newerly mógł żyć na łonie natury. Na Mazury sprowadziły go przecież pasje kajakowe. Zarazem było to miejsce eksperymentu pedagogicznego. Newerly najpierw znalazł się w Bartoszycach, co opisał w *Archipelagu ludzi odzyskanych*. I wreszcie Mazury to była też sprawa, niestety przegrana w dużej mierze, czego Newerly miał świadomość i nad czym ubolewał, sprawa utrzymania przy Polsce miejscowej ludności, potomków osadników polskich, którzy po wojnie bardzo często nie znajdowali dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości i wyjeżdżali do Niemiec. Newerly bardzo się w tę sprawę angażował, był m.in. zaprzyjaźniony z Karolem Małłkiem. Zachował się jego artykuł, w którym w pewnym sensie projektuje całą działalność Małłka, np. to, żeby założyć czasopismo, czy wręcz by założyć Uniwersytet Mazurski, aby ludność tę związać z Polską kulturowo, naukowo przez publicystykę i popularyzację.

W Mazurskim Domu Pracy Twórczej Igora Newerlego wyeksponowano książki jego autorstwa, w tym te z dedykacjami dla Zofii Łapickiej. Dedykacje, pokazujące przebieg ich związku, cytuje w swojej książce Jan Zieliński.

W Zgonie zobaczyć możemy też maszynopis ostatniej książki Newerlego – *Zostało z uczty bogów*. Tę autobiograficzną opowieść, w zbeletryzowanej formie przedstawiającą dzieciństwo i młodość pisarza, wydał w 1986 roku Jerzy Giedroyc w Bibliotece „Kultury” Instytutu Literackiego w Paryżu. Newerly nakreślił w niej swoją ewolucję światopoglądową na tle wydarzeń rewolucji i wojny domowej w Rosji. W Polsce książka ukazała się w tym samym roku w drugim obiegu.

Obejrzać również możemy fotografie. Część pochodzi ze zbiorów Zofii Łapickiej, a część związaną z pobytami pisarza na Mazurach Irena Gałęcka wykonała sama:

– Tu jest grusza, którą obudował pan Igor stołem, przy nim też pisał. I tu toczą się *Rozmowy w sadzie...*, rzecz o Korczaku. Przy tym stole pan Igor z panią Zosią pijali kawę, przy tym stole zasiadaliśmy z nimi i my.

Poza książkami, zdjęciami i meblami o znanym mieszkańcu domu „po Pustolce” przypomina portret pisarza.

– Portret namalowała pani Zofia Hass – wyjaśnia Irena Gałęcka.
– Przyjeżdżała tutaj, miała małą chatkę na kawałku ziemi pani Zosi Łapickiej. Portret namalowała już po śmierci pana Igora, ze zdjęcia. Wyszedł jak żywy. Przywozimy go zawsze na lato. Nie chcemy go tutaj zostawiać na zimę, choć byłby u siebie w pokoju i możliwe, że by się czuł dobrze, ale jednak zabieramy go ze sobą. Czyli jest tak, jak było kiedyś: na lato przyjeżdża do Zgonu, a na zimę wraca do Warszawy.

LITERATURA

- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. 6, U-Z, wyd. 3, PIW, Warszawa 1951.
- Małek J., Maciejewski J., Leyging G., *Spis jezior i stawów w komornictwach Warmii biskupiej z końca XVI wieku*, Komunikaty Mazursko-Warminskie 1968, nr 2.
- Małek K., *Mazury polskie. Pamiątniki*, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Olsztyn 2011.
- Newerly I., *Mazurska historia* [w:] tegoż, *Za Opiwardą i siódmą rzeką...*, wyd. 2, Czytelnik, Warszawa 1991.
- Zdrojowska E., *Literacki atlas Warmii i Mazur. Zgon* [reportaż radiowy], Radio Olsztyn, Olsztyn 2013.
- Zieliński J., *Szkatułki Newerlego*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012.

INDEKS

A

Abramow Mikołaj 130
Abramow-Newerly Igor 5, 6, 130–140
Abramow-Newerly Jarosław 134–136
Andersen Hans Christian 54
Andrzejewski Jerzy 121
Arouet François-Marie 71

B

Bacon Francis 71
Barański Marek 103
Barczewski Walenty 12, 17, 20
Bartoś Magdalena 75, 76, 78, 81, 82, 85
Benoit Mariusz 96
Bialecka Sylwia 5
Biedrawina Emilia zob. Sukertowa-Biedrawina Emilia
Błażewicz-Holzhey Beata 62, 65
Böll Heinrich 30
Borchardt Heinz Heinrich 43
Borowski Tadeusz 121
Borzyszkowski Marian 107
Brakoniecki Kazimierz 127
Brandt Willy 28, 30
Braniccy, ród 62
Brillowski Anton 38
Bromkova Maryna zob. Okęcka-Bromkova Maryna
Broniewski Władysław 121
Brzeska-Smerek Teresa 54, 55
Bykowska-Salczyńska Alicja 127

C

Charczewska Anna 62–65
Charczewski Antoni 62
Chłosta Jan 15, 17
Chojnowski Zbigniew 88, 93
Chopin Fryderyk 115
Czuja Wilhelmina 26

D

Dach Simon 43
Dakowicz Przemysław 127
Descartes René 71
Diaz Anita zob. Gewelke-Diaz Anita
Diderot Denis 71
Długosz Leszek 121
Dohnowie, ród (zu Dohna) 6, 74, 75
Dopatka, sołtys 132
Dönhoff Bogusław 64
Drawicz Andrzej 116

E

Erazm z Rotterdamu 71

F

Fałtynowicz Zbigniew 88
Fedeki Ziemowit 115
Filipkowski Tadeusz 12, 13
Flachsland Karolina 81
Flakus Kwintus Horacjusz 71
Fox Adam 62, 63, 65
Freitag Egon 85
Frisch Max 112
Fromm Erich 31

- Fröhlich Carl 42
 Frycz Modrzewski Andrzej zob. Modrzewski Andrzej Piotr
 Fryderyk II, król pruski 67, 88
 Fryderyk Wilhelm II, król pruski i cesarz niemiecki 88
- G
- Galczyńscy, rodzina 115, 120
 Galczyńska Kira 115–117, 121, 123–127
 Galczyńska Natalia 115, 116, 121, 122, 123
 Galczyński Konstanty Ildefons 5, 6, 113–129
 Galecka Irena 131–137, 140
 Galecki Ryszard 131, 134
 Garniec Małgorzata zob. Jackiewicz-Garniec Małgorzata
 Gerss Marcin 89
 Gewelke-Diaz Anita 42
 Gębik Władysław 14, 54
 Giedroyc Jerzy 140
 Giedryś Ewa 52
 Glemp Józef 18
 Goebbels Joseph 111
 von Goethe Johann Wolfgang 77, 81
 Gogol Nikołaj 29
 Grass Günter 30
 Grem Tomasz 17
 Grossman Rose Maria 26
 Gröll Michał 66, 67
 Gustaw Adolf, król szwedzki 96
- H
- Halas František 120
 Hamann Johann Georg 78, 81
 von Hardenberg Georg Philipp Friedrich Freiherr 108
 Hass Zofia 140
 Hećman Krzysztof 35
 Hensel Joachim 105–107
 Hensel Paul 90
 Herder Johann Gottfried 5, 73–85
- Hitler Adolf 96, 98
 Hoffman Ernst Theodor Amadeus 43
 Hohenzollern Albrecht 94
 Holz Arno 5, 33–46
 Holz Franciszka, z d. Werner 34
 Holzhaeusser Johann Philip 64
 Holz Hermann 34, 42
 Holzhey Beata zob. Błażejewicz-Holzhey Beata
 Horacy zob. Flakkus Kwintus Horacjusz
- I
- Iwaszkiewicz Jarosław 121
- J
- Jackiewicz-Garniec Małgorzata 60, 64
 Jankowska Anna 11, 19
 Jan Paweł II, papież 18
 Jasiński Janusz 95
 Jepsen Sigg 29
- K
- Kaczar Jan 121
 Kajka Adolf 95
 Kajka Michał 5, 6, 86–97, 107
 Kajka Wilhelmina, z d. Karaś 86, 95
 Kajkowie, rodzina 86
 Kamieńska Anna 94
 Kant Immanuel 43, 78, 81, 83
 Karasek Krzysztof 127
 Karczmarek Jan Wiesław 19
 Karny Alfons 120, 122
 Karrasch Conny 23, 24, 26
 Kartezjusz zob. Descartes René
 Kasprowicz Jan 20
 Kass Jagienka zob. Perlikiewicz-Kass Jagienka
 Kass Wojciech 87, 93, 115, 118–120, 125–129
 Kielar Marzanna Bogumiła 127
 Kisielew Kazimierz 11, 19
 Kloss Fryderyk 60
 Knapp Burkhard 35

Kobyliński Szymon 129
 Kochanowski Jan 94
 Kollątaj Hugo 71
 Konarski Stanisław 62, 63, 71
 Konopnicka Maria 16, 19
 Kopacki Andrzej 45
 Kopernik Mikołaj 43, 129
 Korczak Janusz 136, 138, 140
 Kościuszek Ewa zob. Starzyńska-Ko-
 ściuszek Ewa
 Krafft Per, starszy 60
 Krasicka Anna, z d. Strzechowska 60
 Krasicki Antoni 60
 Krasicki Ignacy 5, 6, 58–71
 Krasicki Jan Boży 60
 Krasieński Zygmunt 84
 Kraska Elżbieta, z d. Malewska 11
 Kraska Józef 11
 Kruk Erwin 45, 109, 127
 Kulmowa Joanna 127
 Kurkowska Magdalena 79, 80
 Kuroń Jacek 139
 Kuzborska Alina 77
 Kwinto Michał zob. Prewysz-Kwinto Mi-
 chał
 Kwinto Stanisław zob. Prewysz-Kwinto
 Stanisław
 Kwintowa Irena 5, 47–57

 L
 Lengowski Michał 14
 Lenz Siegfried (Zygmunt) 5, 21–32, 105
 Linde Samuel Bogumił 130
 Lorenc Stanisław 115

 Ł
 Łapicka Zofia 131, 132, 134, 140

 M
 Machiavelli Niccolo 71
 Malewska Maria zob. Zientara-Malew-
 ska Maria
 Małłek Karol 131, 139

Mann Tomasz 42
 Markuszczyńska Zosia 128
 Mickiewicz Adam 84, 128
 Mikołajewski Jarosław 127
 Mirys Augustyn 62
 Mistrz Konstanty zob. Gałczyński Kon-
 stantyn Ildefons
 Modrzewski Andrzej Piotr 71

N

Nadolna 103
 Nazgowiec, majster 132
 Nao Publiusz Owidiusz 71
 Newrly Igor zob. Abramow-Newerly
 Igor
 Newerly Jarosław zob. Abramow-Ne-
 werly Jarosław
 Newerly Teresa 130
 Niemöller Martin 111
 Novalis zob. von Hardenberg Georg Phi-
 lipp Friedrich Freiherr
 Nowakowski Marek 139

O

Oblak Jan 62
 Okęcka-Bromkowska Maryna 5
 Oleksik Klemens 55
 Olszewski Michał 28, 31
 Ostojski Tadeusz 100
 Owidiusz zob. Nao Publiusz Owidiusz
 Ozga Eugeniusz 103

P

Parda Szymon J. 45
 Paweł VI, papież 18
 Perlikiewicz-Kass Jagienka 118, 119
 Pertsch Dietmar 45
 Pilecki Witold 139
 Piłasiewicz Zofia 96
 Platon 71
 Pol Wincenty 66
 Poniatowski Stanisław August 60, 64, 67
 Popowscy, rodzina 118, 124

Popowska Zofia 116, 123
Popowski Stanisław 113, 118, 123
Prewysz-Kwinto Michał 51
Prewysz-Kwinto Stanisław 49–51
Przybyszewski Stanisław 44
Pustolka (Pustolowa) 132, 133, 140
Puszkina Aleksander 126

R

Radeck Horst 102
Rita 51
Rogalla Adam 23, 24
Rogalla Zygmunt 24, 30
Romaniku Myroslav 44
Roslán Jan 107
Rousseau Jean-Jacques 71
Różewicz Tadeusz 121
Ruczyński Teofil 14
Rudnicki Jakub 23, 24, 27
Rudzki Kazimierz 124
Rymkiewicz Jarosław Marek 127

S

Salczyńska Alicja zob. Bykowska-Sal-
czyńska Alicja
Samulowski Andrzej 18
Sapieha Jan 64
Sawicka Hanna 17
Schimansky Gerd 110
Schmidt Hugon 118
Seneka 71
Shakespeare William 118
Shimizu Kenji 44
Sierakowski Wacław Hieronim 64
Sikorski Jerzy 65
Skurpski Hieronim 18
Słowacki Juliusz 84
Smerek Teresa zob. Brzeska-Smerek Te-
resa
Staff Leopold 44, 44
Starzyńska-Kościusko Ewa 83–85
Stasiewicz Krystyna 66–70
Staszic Stanisław 71

Stępowski Tadeusz 55
de St. Paul, major 65
Sukertowa-Biedrawina Emilia 90
Surmiński Arno 105
Surynowicz Maria 16, 18
Stwosch Wit 122
Syttkus Bertha 26, 27
Szatravski Krzysztof 35, 36, 39, 43–45
Szekspir zob. Shakespeare William
Szejnbaum Barbara 137
Szopen zob. Chopin Fryderyk
Szrajber Feliks 17
Szuber Janusz 127
Szubzda Antoni 26, 27

Ś

Śliwa Teofil 14

T

Tokarzewski Eugeniusz 44
Trawczyński Jacek 103
Trembecki Stanisław 75
Trescho Sebastian 78
Trupacz Bogusław 96
Tunicki Jarema 101–104
Turk Sonja 27
Tuwim Julian 118
Tyszyński Aleksander 84

W

Wańkowicz Melchior 95, 139
Wasiański Jerzy 94
Wasiewicz Włodzimierz 88
Wężyk Franciszek 84
Whitman Walt 37
Wiechert Edgar 104
Wiechert Emil Martin 99, 103, 104
Wiechert Ernst 5, 98–112
Wiechert Henriette 99
Wiechert Meta 104
Wiechertowie, rodzina 104
Wiechert Paul 103, 104
Wiechert Walter 103

Wilhelm I, cesarz niemiecki 88
Wittenberg Emilie 42
Wolter zob. Arouet François-Marie
Wybicki Józef 71
Wysocki Wojciech 96

Z

Zagańczyk Marek 97
Zan Tomasz 128
Zaruba Jerzy 129
Zdrojkowska Ewa 5, 6, 7
Zieliński Jan 137, 138, 140
Zientara August 11, 18
Zientara Elżbieta, z d. Rafalska 11
Zientara Franciszka, z d. Kraska 11
Zientara-Malewska Maria 5, 6, 9–20, 55
Zientara Michał 11
Zientarowie, rodzina 19
Zientarówna zob. Zientara-Malewska
Maria

Ż

Żytniec Rafał 28, 29

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
BRĄSWAŁD, MARIA ZIENTARA-MALEWSKA	9
EŁK, SIEGFRIED LENZ	21
KĘTRZYN, ARNO HOLZ	33
LIDZBARK WARMIŃSKI, IRENA KWINTOWA	47
LIDZBARK WARMIŃSKI, IGNACY KRASICKI	58
MORĄG, JOHAN GOTTFRIED HERDER	73
OGRÓDEK, MICHAŁ KAJKA	86
PIERSŁAWEK, ERNST WIECHERT	98
PRANIE, KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI	113
ZGON, IGOR NEWERLY	130
INDEKS	142

Publikacja wydana w ramach projektu realizowanego przez
Stowarzyszenie Przyjaciół Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie
we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Olsztynie
i Instytutem Północnym im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie



INSTYTUT PÓŁNOCNY
im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

Zadanie publiczne współfinansowane ze środków otrzymanych od:
Samorządu Olsztyna oraz Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego



Zdjęcie na IV stronie okładki
Jarosław Abramow-Newerly i Ewa Zdrojkowska, fot. M. Ogrodowczyk

Autorzy zdjęć:
Łukasz Kowalczyk (s. 10, 38, 39, 78, 87, 89, 104, 114, 133, 135)
Witold Mierzejewski (s. 74, 119)
Marek Ogrodowczyk (s. 13, 22, 25, 27, 48, 53, 59, 61, 100)

Teksty © Copyright Ewa Zdrojkowska

Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie

ISBN 978-83-938120-9-7

Instytut Północny im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

ISBN 978-83-958423-4-4



Edytor: Pracownia Wydawnicza ElSet, Olsztyn

Redakcja: Anna Kruszevska

DTP i projekt okładki: Andrzej Mierzyński



Ewa Zdrojowska
– dziennikarka radio-
wa, od lat związana
z Radiem Olsztyn,
m.in. autorka audycji
„Rozmówki polsko-
-polskie”, w której
gośćmi byli znani pi-
sarze, historycy litera-
tury i ludzie kultury,
oraz cyklu reportaży
radiowych „Literacki
Atlas Warmii i Mazur”

i „Kronikarz warmińsko-mazurski”. Wielokrotnie nagradzana za działalność radiową i pozaantennową jako inicjatorka licznych przedsięwzięć kulturalnych (m.in. odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego).

Książka Ewy Zdrojowskiej ma niebywałą wartość. Pokazuje w efektowny sposób, poprzez reportażowo-literackie obrazki, istniejące niczym błyski filmowych kadrów, najważniejsze znaki kulturowej obecności na ziemi warmińsko-mazurskiej poetów i pisarzy, zarówno narodowości polskiej, jak i niemieckiej, tworzących tutaj w różnych epokach historycznych. Umiejętnie relacjonuje ich związki z przestrzenią, która przecież zmieniała swoją przynależność państwową, ale materialnie pozostawała taka sama: jako doskonała przestrzeń krajobrazowa, inspirująca twórczo, dająca ukojenie swoim niepowtarzalnym urokiem. Wykorzystuje w swojej publikacji pojęcie miejsca pamięci (*lieux de mémoire*), zdefiniowane po raz pierwszy jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przez Pierre’a Norę, który postulował tworzenie miejsc w postaci historycznych archiwów, muzeów, izb, gdzie narody, społeczności czy grupy etniczne składają swoje wspomnienia, tworzące część ich odrębności.

dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka, prof. UWM
Instytut Literaturoznawstwa UWM w Olsztynie